POLACY NAD ŁABĄ W XII W.[1]

Niema kwestyi przykrzejszej dla polskiego historyka czasów piastowskich nad okresy, w których odbywa się odpadanie od terytoryum Polski Piastowskiej całych kawałów ziemi, bezbezpowrotnie na korzyść Niemiec. Doznaje się przytem uczucia nad wyraz ciężkiego, i tembardziej cięższego, że szczupłość źródeł świadczących o tych przejściach pozwala wypełniać luki gołą teoryą o wyższości rasy niemieckiej nad słowiańską.

Ze smutnych tych dziejów wybieramy jeden ustęp, tem ciekawszy, że bardzo wczesny i że zwraca uwagę na kraik, który zazwyczaj i w naszej i w niemieckiej historyografii zajmuje odosobnione stanowisko bez uwydatnienia związków jego dziejów z polskiemi.[2])

Kraik ten, to serce dzisiejszej monarchii pruskiej, to tak zwana marchia środkowa marchii brandenburskiej z miastami Brandenburgiem (Zgorzelcem) i młodszym odeń Berlinem (Bralinem).

---

[1]) Rzecz czytana na posiedzeniu Klubu Słowiańskiego w Krakowie 24 czerwca 1905 r.

[2]) Wilhelm Bogusławski w III t. »Dziejów Słowiańszczyzny«, Poznań 1892, przedstawił wszechstronnie walki Niemców ze Słowianami. Oddając hołd pracowitości Autora, skrzętnemu zebraniu źródeł, trzeba jednak przyznać, że sprawa Brandenburga jeszcze w nauce załatwioną nie jest. Dodajemy, że Bogusławski widzi także związek dziejów Brandenburga z Polską, ale go błędnie motywuje.

Granice kraju trudno dokładnie zakreślić. Porzecze Haweli (Hoboli) było jego główną arteryą. Dolny jej bieg tylko z pewnem prawdopodobieństwem zaliczyć można do Zgorzelca. Zaliczylibyśmy natomiast na pewno prowincye według mapy Bogusławskiego: Mokra, Sucha, Sosny, Jutrobóg, Dęby i zachodnią część terytoryum między Winawą a Sprewią. Bardzo jest możliwem, że granice te klinem wrzynały się w terytoryum Lubusza, a nawet, iż dochodziły do Odry. [1]) Na terytoryum tem mieszkał szczep Lutyków, zwanych Wilkami. Według Nestora byli to Lechici, a więc w odróżnieniu od Sorbów, tej samej krwi szczepowej, co i my. [2])

Wcześnie tu sięgnęły zagony niemieckie i wcześnie rozpoczęła się krwawa walka Niemców z Lutykami. O ten pogański kraj Niemcom ogromnie chodziło. Lutycy zalegali ogromny obszar ziemi, klinem dostając się między Obodrytów a Pomorzan aż ku morzu Bałtyckiemu. Lud był zamożny, świadczą o tem liczne ich grody i ślady bujnego handlu o wcześnie rozwiniętym systemie wymiennym pieniężnym. Dla Niemców Lutycy byli orzechem trudnym do zgryzienia, kraju ich bowiem broniła całą swą szerokością Łaba, rzeka jakby morze ogromne, i system rzek i jezior splątanych w prawdziwy labirynt wód, dochowany i podziwiany do dzisiaj.

Wcześnie bardzo, jeszcze w X. wieku, spotykamy tu zawiązki życia politycznego. Działają tutaj nietylko polityczne wpływy Niemiec, ale silniej może jeszcze wpływy polskie, odkąd między Odrą a Wisłą za Mieszka I i Bolesława Chrobrego rosło szybko nowe państwo słowiańskie. O życiu politycznem Słowian nadłabiańskich zazwyczaj historyografia wyraża się bardzo lekceważąco. Zdanie to jest stanowczo za ostre. Kraje te były na najlepszej drodze do wykształcenia organiza-

---

[1]) Granice idealne biskupstwa brandenburskiego, tak jak je znamy z dyplomatu Fryderyka I. z r. 1161 (Riedel, kodeks brandenburski, I. 8 Nr. 14), określają plemiona, które znalazły się w jego obrębie. «Preterea confirmamus prememoratae sedis parohiae provincias infra nominatas: Moraciani, Ciervisti, Ploni, Zprawiani, Heweldun, Vueri, Riaziani, Zamcici, Dassia, Lusici, terminum quoque eidem parrochiae constitutum orientem versus ad flumen Oderam et occidentem ac austrum versus usque ad Albiam flumen, ad aquilonem vero usque ad fines provinciarum supra nominatarum: Vuucri, Riaciani, Dassia». O tych granicach mowa będzie jeszcze niżej.

[2]) Monumenta Poloniae Historica I. str. 553.

cyi państwowej, której na przeszkodzie stanęły przewroty w Europie XII. w. Jednem z pojęć wprowadzających do nauki historycznej najwięcej zamętu jest postulat solidarności słowiańskiej, jakim kierujemy się w rozpatrywaniu dziejów nadłabskich. Mylnem także byłoby przypuszczenie, że nowe państwo polskie odrazu solidaryzowało się politycznie z tymi tu szczepami słowiańskimi. Wprost przeciwnie. Wiemy bowiem dokładnie, że czy za czasów Mieszka I, czy za pierwszej połowy rządów Bolesława Chrobrego, obydwaj ci polscy władcy popierają jaknajusilniej politykę cesarzów rzymsko-niemieckich, jak Ottona II i Ottona III w akcyi podbojowej na terenie bądź lutyckim, bądź zwłaszcza obodryckim. Z czasów też Ottona I i Ottona II pochodzą zawiązki organizacyi kościelnej z ramienia cesarzy w kraju Lutyków, gdzie teoretycznie przynajmniej zostały utworzone dwie dyecezye: brandenburska i hawelberska. Znacznie później dopiero dostały się obydwie te dyecezye pod zależność od archidyecezyi magdeburskiej.

Nas obchodzą tu losy biskupstwa brandenburskiego. Przeznaczoną mu była, o ile chodzi o jego zależność od arcybiskupstwa magdeburskiego, egzystencya na papierze. Rychło bowiem zmieniła się ogólna sytuacya polityczna Lutyków. Nadto, utworzenie biskupstwa z ramienia Niemiec nie oznacza bynajmniej zdobycia politycznego kraju, gdzie niewątpliwie zostali pozostawieni tutejsi dynastowie.

Już w początkach XI wieku widzimy pierwsze objawy solidarności pomiędzy nimi a Polską. Z racyi walk Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem, dowiadujemy się, że w Zgorzelcu siedzi dynasta słowiański, wspomagający Bolesława Chrobrego. Dynasta ten nosi imię Bolibuta. [1])

Solidarność ta, której Bolesław zawdzięczał znaczne korzyści, zmusza nas do poruszenia już tutaj jednej wątpliwości, tyczącej najstarszych dziejów biskupstwa brandenburskiego. Na zasadzie tej wątpliwości możnaby sądzić, że już w początku XI w. wstąpiły tu i na polu kościelnem wpływy polskie na miejsce niemieckich. O dwóch najstarszych biskupach poznańskich dochowały się podania, z których jedno pochodzi w każ-

[1]) Już wówczas w Brandenburgu toczyły się w rodzie książęcym walki. Bolibut posiadł władzę i żonę Niemkę zwyciężonego przeciwnika Przybysława (czy nie protoplasty późniejszych książąt brandenburskich). Monumenta P. H. I z Thietmara kroniki str. 264 i 285.

dym razie z czasów przed Długoszem, że biskupi ci, Jordan i Tymoteusz, zostali pochowani w Zgorzelcu.[1] Nie sądzę, żeby w braku wszelkich innnych źródeł stało coś na przeszkodzie przyjęciu tego podania za prawdziwe, zwłaszcza wobec podkreślonych przez nas związków księcia Zgorzelskiego z Bolesławem Chrobrym.

Zgodność zaś dwóch faktów z odrębnych całkiem dziedzin, a z tych samych czasów, każe iść nam krok dalej i zwrócić uwagę na to, że patronem dyecezyi brandenburskiej późniejszej, tej, którą znamy od połowy XII wieku, był święty Piotr, patron katedry poznańskiej.

Zbyt mało mamy w danej chwili środków badania, żeby zaznaczoną wątpliwość módz rozwiązać i rzucić światło na kwestyę stosunków kościelnych kościoła w późniejszej dyecezyi brandenburskiej. Można jednak przyjrzeć się jej ze stanowiska ewentualnych jej związków liturgicznych z całym kościołem polskim. Zestawiając kalendarze dyecezyalne ogółu dyecezyj polskich z kalendarzami prowincyi magdeburskiej, rzuca się nam w oczy znaczne ich powinowactwo w porównaniu dajmy na to z prowincyą moguncką. Jest to jednak rzecz, nad którą w danej chwili się nie zastanawiamy. Wzajemna natomiast konkurencya z prowincyą gnieźnieńską o tereny słowiańskie wyryła swoje piętno na kalendarzu prowincyi magdeburskiej. Robi on koncesyę na rzecz dwóch słowiańskich świętych, Wacława i Wojciecha, świętując ich w tych samych dniach, co kalendarze polskie.[2]

---

[1]) O Jordanie świadczy tak Friese w swej historyi Kościoła w Polsce. (Cytuję za kodeksem Riedla I 8. Przedmowa, str. 68 przypisek). O Tymoteuszu tenże Riedel tamże cytuje Długosza. W Długoszu zaś znajdujemy wyraźne powołanie się na źródła starsze: «Excessit e vita eo anno Timotheus episcopus Posnaniensis et accepta in ecclesia Posnaniensi sepultura... Aliis placet illum non in Posnaniensi ecclesia, sed apud Brandenburk fuisse sepultum.

[2]) Niniejsze spostrzeżenia porównawcze kalendarzy polskich z brandenburskim oparte są na II tomie pracowitego dzieła Grotefenda: Zeitrechnung des deutschen Mittelalters. Wada tego dzieła tkwi w tem, że jest oparte z reguły na kalendarzach dopiero XV i XVI w., z małymi tylko wyjątkami, nie sięga więc do źródeł pierwotnych; stąd i wnioski trzeba przyjmować z zastrzeżeniem. W niniejszem porównaniu spożytkowaliśmy tu i owdzie dane kalendarza kapitulnego krakowskiego (Mon. Pol. II.) i kalendarz płocki w wydaniu W. Kętrzyńskiego (Mon. Pol. V.).

Kalendarz brandenburski posiada wogóle cechy wybitnie go różniące od kalendarza magdeburskiego. Tak naprzykład, zawiera imiona wielu świętych norbertańskich, posiada także takie, których ani kalendarze norbertańskie, ani magdeburskie i innych dyecezyj prowincyi magdeburskiej nie posiadają, a nie mają ich również kalendarze moguncki i halbersztadzki, natomiast część, wprawdzie drobną, odnajdujemy w kalendarzach dyecezyj polskich. Choć tych ostatnich jest niewiele, zestawiamy je na tem miejscu, już dla paradoksalności samego zjawiska.

Świętych Wedasta i Amanda czczono w Brandenburgu i Hawelbergu dnia 7 lutego. Kalendarz magdeburski nie zna tych świętych, kalendarz zaś norbertański, podobnie jak moguncki i bamberski obchodzą święto dzień naprzód, t. j. 6 lutego. Natomiast kalendarze lubuski i gnieźnieński zgodnie z brandenburskim mieszczą to święto 7 lutego. Ciekawszy od poprzedniego wypadek znachodzimy pod dniem 12 lutego. Kalendarz magdeburski nie oznacza tego dnia żadnem świętem, zgodnie z nim postępują kalendarze miśnijski, merseburski i naumburski; hawelberski notuje Zotyka, Ereneusza i Jacynkta; kalendarze prowincyi mogunckiej, jak moguncki, hildesheimski, halbersztadzki nie odszczególniają niczem tego dnia. Tymczasem kalendarz brandenburski ma w tym dniu święto Eulalii męczenniczki. Święta Eulalia była czczona w zachodnich prowincyach niemieckich, trewirskiej, kolońskiej, a nadto w gnieźnieńskiej. W tym samym dniu obchodzono jej święto w Gnieźnie, Lubuszu i Wrocławiu; 4 zaś lutego kalendarz norbertański, po części wrocławski i krakowski kapitulny. — Brandenburg, Hawelberg i Merseburg pod dniem 13 kwietnia znają święto Eufemji, panny męczenniczki. Jest to znowu święto obce zarówno magdeburskiemu, mogunckiemu i norbertańskiemu kalendarzowi, znane zaś jest niektórym polskim kalendarzom. W gnieźnieńskim niema go, jest jednak w lubuskim kalendarzu, wrocławskim, a w krakowskim znane było już od połowy XIII wieku conajmniej.[1]) Zgodność więc nie jest dziełem przypadku późniejszych czasów, a jest następstwem stosunków gdzieś z przed połowy XIII w.

Tylko niektóre południowe i zachodnie dyecezye niemieckie znają święto św. Zygmunta dnia 2 maja. Tegoż translacya

---

[1]) Według kalendarza krakowskiego kapitulnego.

16 października była czczoną w Magdeburgu i Hamburgu, nie zmniejsza to jednak znaczenia faktu, że święto to znane także w Miśnii, należało do nieco uroczystszych, czy w Gnieźnie, czy we Wrocławiu, czy w Lubuszu, w Krakowie, w Płocku,[1]) w Ołomuńcu wreszcie. W Brandenburgu było ono wyszczególnione przez 3 *lectiones* z *compulsatio.* Jaki był jego »gradus« w Miśnii, nie wiemy. W Gnieźnie były 3 lekcye, w Lubuszu dziewięć. Zwróćmy przytem uwagę, że kult św. Zygmunta da się w Polsce poniekąd chronologicznie zdeterminować, są to czasy XI. wieku. Były w Polsce także i relikwie św. Zygmunta.

Kalendarze całej magdeburskiej prowincyi nie wymieniają jednej jeszcze świętej w maju, która była czczona na ogół w Polsce. Mówię o świętej Zofii wdowie z córkami. Jest ona obcą także kalendarzom prowincyi moguncklej i norbertańskiemu. Kalendarze: brandenburski, wrocławski, gnieźnieński, krakowski, lubuski, płocki i węgierskie wymieniają ją pod 15 maja. Jest to jeden z wypadków, gdzie może najczyściej występuje wyosobnienie kalendarza brandenburskiego razem z polskimi przeciw wszystkim niemieckim.

Z innych świąt majowych zatrzymuje na sobie uwagę święto biskupa Gotarda pod dniem 5 maja. Chodzi nam o podkreślenie faktu, że święty ten biskup hildesheimski, czczony ogólnie w moguncklej i magdeburskiej prowincyi, a więc i w Brandenburgu, w kulcie polskim zajmuje stanowisko bardzo wybitne. Nie mówię już o tem, że kult ten był w Polsce powszechny, znają go dyecezye pomorska, gnieźnieńska, wrocławska, płocka, krakowska i lubuska. Co więcej jednak, święto to w Lubuszu było wyróżnione przez 9 lekcyj, podobnie jak w Brandenburgu, we Wrocławiu zaś stanowiło *festum duplex,* było więc świętem uroczystem.

Z czerwcowych świąt 13 czerwca wykazuje zgodność kalendarza Brandenburskiego z polskimi (gnieźnieńskimi, wrocławskim, krakowskim) w przeciwieństwie do magdeburskiego i moguncklego. Z sierpnia brak danych, któreby świadczyły na korzyść naszych wniosków. Pojawiają się one znowu we wrześniu, 6 września kalendarz brandenburski zapisuje święto Reginy męczenniczki. Zna ją pod tym samym dniem kalendarz kra-

---

[1]) W Płocku dzień św. Zygmunta miał nawet oktawę.

kowski, pod 5 września krakowski, lubuski, płocki zaś 7 września. Święto to było obchodzonem także w prowincyach mogunckiej i kolońskiej. 17 września mamy świętego Lamperta. Wybitny ten święty patron leodyjski w kulcie polskim, czy w kalendarzu lubuskim, czy krakowskim, czy wrocławskim jest wyróżniony przez dziewięć lekcyj. Wyróżnienia tego nie mają kalendarze czy magdeburski, czy miśnijski, czy merseburski. Brandenburski zaś i hawelberski kładą przy jego święcie zgodnie z polskimi dziewięć lekcyj. Z danych październikowych zwraca uwagę dzień 5, Fidis męczennicy obcej Magdeburskim i moguncklemu kalendarzom. W norbertańskim, hawelberskim, gnieźnieńskim i wrocławskim kalendarzu jest święconą szóstego września, tegoż samego zaś dnia 5 w Lubuszu. 13 października przynosi święto biskupa Atanazego, znane poza tem tylko w Metzu, w Toul i w Krakowie w kalendarzu kapitulnym. Pewną zgodność możemy skonstatować jeszcze 26 października w powtórnem święcie Amanda i Wedasta.[1]) Z danych listopadowych dadzą się zużytkować: dzień 21 ze świętem Kolumbana obcem Magdeburgowi; znane niektórym kalendarzom moguncklim i norbertańskim, znajduje się naogół w kalendarzach polskich, raz pod dniem 20, drugi raz pod dniem 21 listopada. 27 listopada Agrykoli i Witalisa. Nie mają go kalendarze ani magdeburski, ani moguncki, ani norbertański. Zgodnie zaś z Brandenburgiem idą Lubusz i Wrocław. Z grudnia jedynie dzień 14 może budzić interes. Świętego Nikazyusza zna wprawdzie kalendarz norbertański, nie zna natomiast magdeburski i nie znają inne kalendarze prowincyi magdeburskiej (z wyjątkiem Merseburga), w których musiałby się znaleść, idąc ze źródła norbertańskiego. Znany natomiast jest św. Nikazyusz we Wrocławiu, w Krakowie, w dyecezyi pomorskiej i w płockiej.

Dobiegliśmy kresu, na którym urywa się wspólność kalendarza brandenburskiego i kalendarzy polskich.

Cokolwiek można sądzić o tej grupie kilkunastu współwłasności brandenbursko-polskich, można je bowiem rozmaicie tłumaczyć, zdaje się pewnem, że wyrażają one świadectwo ścierania się na ziemi brandenburskiej różnorodnych wpływów kościelnych, wśród których znalazło się miejsce także na polski. Możliwości takiego wpływu nie sprzeciwia się bynajmniej za-

---

[1]) Obce Magdeburgowi i Norbertanom powraca w Hawelbergu, Lubuszu, Gnieźnie i Wrocławiu.

świadczony przez źródła fakt nieprzerwanej egzystencyi biskupstwa brandenburskiego w X w. i w I. połowie XII w. Sami niemieccy historycy uznają, że egzystencya ta w XI w. i początku XII w. była czysto nominalną, a biskup brandenburski był w tych czasach typowym *episcopus in partibus infidelium*, przebywając zdala od swej dyecezyi. Jest to całkiem analogiczny wypadek do biskupów litewskich, lub też jadźwinskich z XIII w. Fakt zaś, że biskupstwo brandenburskie posiada granice nad Hawelą i Sprewią na całej przestrzeni między Odrą a Łabą, pozwala rzucić pytanie, czy te granice nie są granicami, przynajmniej częściowemi, dyecezyi lubuskiej. Przemawia za tem wciąganie do granic brandenburskiego biskupstwa niewątpliwych attynencyj lubuskiego biskupstwa, jak porzecza Sprewi, części Łużyc i linii Odry.

Co więcej, sam związek metropolitalny biskupstwa brandenburskiego, zwłaszcza w końcu XI w. był niejasny. Liczył się on od X w. do sufraganów magdeburskich. Magdeburg sam jednak niejednokrotnie przechodził ciężkie chwile i nie mógł utrzymać swego wpływu na wschód od Łaby.

W końcu XI w. na ziemie brandenburskie wywiera duży wpływ kościelny, i być może, że organizuje tu nawet na własną rękę misye, święty Gotard, biskup hildesheimski. Ludzie z jego otoczenia dostają się na katedrę brandenburską.[1]) Kult jego na ziemi brandenburskiej wcale wydatne zajmuje stanowisko. Fakt zaś, że tu Hildesheim wchodził niejako w drogę Magdeburgowi, kazałby przypuścić, czy naówczas św. Gotard nie grał w Słowiańszczyźnie nadłabskiej roli podobnej do tej, z jaką później Otton bamberski wystąpił na Pomorzu nadodrzańskiem. Wiemy prawie napewno, że ten święty Gotard był w niejakich związkach z Polską, a zwłaszcza ze Śląskiem. Świadczy za tem szczególnie uroczysty kult jego osoby we Wrocławiu (owo *festum duplex*). Do jego grobu, słynącego wielu cudami, jeszcze w XII w. pielgrzymują Polacy. W Kościanie, posiadłości jednego z najwybitniejszych ówczesnych panów polskich, sławnego Piotra Własta, był kościół, poświęcony czci tego świętego.[2]) Posiadłość ta później dostała się klasztorowi świętego

[1]) Z żywotu św. Gotharda. Riedel w cytowanem wydawnictwie str. 67.

[2]) Grünhagen. Regesty śląskie. Tom I NNr. 75 (z r. 1201), 92 97, 165. W r. 1201 kościół jest wymieniony po raz pierwszy. Już jednak w r. 1149 było tu forum, a więc prawdopodobnie i kościół. (Tamże Nr. 33),

Wincentego we Wrocławiu, była jednak darowana już z kościołem.

Ta wiązka spostrzeżeń rzuca jaskrawe światło na zagadkowy fakt pielgrzymki Bolesława Krzywoustego w r. 1135 do grobu św. Gotarda w Hildesheim. Pytać bowiem wolno, dlaczego bezpośrednio po hołdzie, złożonym cesarzowi w Merseburgu, Krzywousty wybrał się do Hildesheimu. Wątpię, żeby go wiodła jedynie dewocya, lub pokuta za przestępstwo, spełnione na bracie. Raczej wypada sądzić, że z podrożą był związany cel polityczny. Wejście w bliższy stosunek z Hildesheimem mogło być wymierzone przeciw Magdeburgowi, w Magdeburgu zaś wówczas nie bardzo byli zadowoleni z Krzywoustego, skoro oburzano się, że musiano na jego przyjęcie przy powtórnym przejeździe przez Magdeburg bić we dzwony. Kontakt zaś bliższy z Hildesheimem mógł się sowicie opłacić Krzywoustemu ze względu na ziemię braniborską. W stolicy tej ziemi, w Zgorzelcu na podgrodziu, stał kościół od dawnych czasów pod wezwaniem św. Gotarda.[1]) Był to widomy znak związków władców Zgorzelca z Hildesheimem. Szczupły to wprawdzie naogół materyał, który przesuwamy przed oczy czytelnika, i nie dopuszcza do formułowania zupełnie pewnych wniosków. W każdym razie odsłania dziedzinę faktów dotychczas zupełnie zakrytą, a nowe badania mogą odnaleźć fakty, które ją lepiej rozświecą. Z późniejszych, już XIII i XIV w. dziejów dyecezyi brandenburskiej wiadomo, że wbrew swym wielkim historycznym pretensyom, wbrew dyplomatom Ottona I i II, dyecezya ta w obrębie marchii brandenburskiej zajmowała stanowisko szare, w tyle za dyecezyami hawelberską i lubuską, zarówno pod względem materyalnym, jak stopnia godności kościelnej. Biskupi brandenburscy awansowali na biskupów w Hawelbergu, czy w Lubuszu.[2]) Byłoby to dowodem, że dyecezya brandenburska, biorąc rzeczy realnie, bez oglądania się na jej pergaminy z X w., nie zupełnie pewnej autentyczności, była w XII w. zjawiskiem nowem i jako taka musiała ustępować Hawelbergowi, a później Lubuszowi.

Z tym ostatnim Brandenburg często pozostawał w sporach granicznych. Rościł sobie zawsze pretensye do Odry, jako linii

---

[1]) Według traktatu Henryka z Antwerpii, o którym niżej.

[2]) Według Riedla.

granicznej wschodniej. Tymczasem nad Odrą miało swe terytoryum biskupstwo lubuskie, a rzeczka Leśnica, dopływ Sprewi, stanowiła dział obydwóch dyecezyj.

Wogóle w XIII w. dyecezya lubuska prowadzi spory o granice z okolicznemi dyecezyami, z Brandenburgiem, Miśniją, Kaminem.[1]) Już to budzi wątpliwość, czy dawniejsze granice Lubusza nie szły dalej na zachód. Dominikanie polscy w XIII wieku twierdzili, że polska dominikańska prowincya obejmowała także pewne części dyecezyi brandenburskiej. Pretensye takie mogły były mieć podkład w zrębie dawniejszych stosunków kościelnych z XIII w. Bez względu na historyę tych pretensyj dominikańskich, pozostaną one żywem świadectwem poczucia wspólności, jakie jeszcze w trzynastem stóleciu łączyły Polskę z Brandenburgią.

Nawet w oczach niemieckich XII w. Brandenburgia nie była krajem niemieckim. Siedzieli tu biskupi, podlegający arcybiskupowi magdeburskiemu, ale poza tem była to «ziemia Słowian», jak ją nazywa cesarz Fryderyk I w dyplomacie wydanym dla biskupstwa brandenburskiego.[2])

Przyjrzyjmy się z kolei drugiej stronie społeczności hawelskiej, stronie politycznej. Wykazuje ona w I połowie XII wieku bardzo ciekawe objawy, znane już w nauce historycznej, mało jednak badane. Dla Niemców Lutycy, to ludzie bezdomni, a ich ziemia ziemią bezpańską, o wydziedziczonych zaś i umarłych w historyi głucho, historya bowiem opisuje z wybitnem upodobaniem dzieje żywych. Umarli, choć nie szkodzą, ale ich pamięć budzi przykre wspomnienia.[3])

Tak i tu, w historyi kawałka ziemi nad jeziorem Haweli, gdzie zwłaszcza związki jego z Polską są najstaranniej zatarte. Czytając dzieje tych ludów, czy Obodrytów, czy Lutyków z końca XI w. i początku XII w. odnosi się wrażenie, że sprawa ich egzystencyi i kwestya samodzielnego bytu politycznego

---

[1]) Grünhagen. Regesty Nr. 506. Działo się to w r. 1237.

[2]) Riedel. Cf. także Guttmann: Die Germanisierung der Slawen in der Mark. Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte. Tom IX p. 442, przypisek 2.

[3]) W ostatnich czasach przejawia się pewien prąd w historyografii pruskiej, przyznający Słowianom nadłabskim więcej miejsca w historyi; owa praca Guttmanna tłumaczy proces germanizacyi nietyle za pomocą eksterminacyi, ile pokojowej asymilacyi.

wcale tak źle nie stała i nie była już z góry przesądzoną i straconą. Ludy te, siedząc między Sasami, Polakami, Duńczykami, często zabierają głos w walkach cesarzy z Polakami, z Duńczykami i Sasami. Władcy ich cieszą się, powiedziałbym nawet, pewną protekcyą cesarzy, widzących w nich gotowy miecz, mogący każdej chwili spaść na głowy zawsze buntowniczych Sasów. W czasach tych widzimy u Lutyków własną dynastyę, tę samą, której przedstawiciela poznaliśmy na początku XI w. Świadczyłoby to o znacznej nawet trwałości myśli politycznej na tutejszym gruncie.

Co więcej, władcy Obodrytów wcześniej, władcy Lutyków później, zdobywają tytuły i insygnia królewskie, prawdopodobnie z nadania królów niemieckich. Z racyi tej korony królewskiej Przybysława, pana na Zgorzelcu w latach 1127—1150, możnaby stworzyć całą legendę o latającej koronie słowiańskiej, choć jej wartość wewnętrzna nie była wszędzie jednaką: stracona dla Polski z Bolesławem Smiałym, pojawia się w Czechach, skąd po śmierci Wratysława wypływa nad środkową i dolną Łabą. Wogóle jednak w świecie słowiańskim utrzymuje się idea królewskości, idea, której zmuszeni są czynić koncesye cesarze niemieccy.

Henryk V, tak samo jak jego przodkowie, w walkach z Sasami posługiwał się Lutykami, szczególnie Przybysławem, dynastą Zgorzeleckim. Na tej drodze Przybysław robił karyerę, chociaż zbyt mocnem stanowisko jego nie było. Wewnątrz rodziny toczyły się krwawe walki[1]), ostatecznie jednak Przybysław zwyciężył. Za swoje zasługi od cesarza, prawdopodobnie Henryka V, otrzymał tytuł królewski.

Przybysław był chrześcijaninem, jako taki nosił imię Henryk. Kiedy się ochrzcił, dokładnie nie wiemy. Fakt, że z biskupami brandenburskimi Przybysław wszedł w stosunki dopiero później, podaje w wątpliwość, czy Przybysław ochrzcił się pod wpływem biskupów niemieckich, a zwłaszcza magdeburskich. Chrzest miał mieć miejsce koło r. 1125. Wogóle w tym czasie chrześcijaństwo z ramienia Niemiec małe tu czyniło postępy. Dosadny obrazek ówczesnego stosunku tutejszych Słowian do

[1]) Por. Bernhardi: Lothar von Supplinburg str. 154 i 158. W r. 1127 tutejszy dynasta Meinfried, rywal Przybysława, został zamordowany. Imię Meinfried spotykamy także w rodach polskich XIII w. Meinfried był prawdopodobnie krewnym Przybysława.

chrześcijaństwa daje Herbord w żywocie Ottona biskupa bamberskiego. Oto Lutycy z nad Haweli w tym czasie bynajmniej nie byli przeciwnikami chrześcijaństwa. Nie mogli jedynie pogodzić się z ciężkiem jarzmem danin i opłat, jakie na nich nakładało duchowieństwo niemieckie. W mieście Hawelbergu (Hobolinie), gdzie siedział Widekind, dynasta słowiański, prawdopodobnie podlegający zgorzeleckiemu Przybysławowi, Otton podczas swej drugiej podróży na Pomorze, święcił prawdziwe misyjne tryumfy.

Z racyi podróży Ottona można rzucić pytanie, w jakim stosunku stała jego misya do Lutyków. Podczas pierwszej podróży w r. 1124 został wysłany na misyę do Pomorza i do części krain lutyckich.[1]) Ta druga część programu nie udała się jednak z powodu protestu arcybiskupa magdeburskiego. Myśl jednak sama istniała. Za inicyatora jej wolno uważać Bolesława Krzywoustego. A myśl misyi podobnej pomorskiej była uzupełnieniem jego akcyi politycznej. Wyprawy wojenne polskie zapuszczały zagony nierzadko w głąb kraju Lutyków. Rybak, spotkany przez biskupa Ottona w puszczy zaraz za Hawelbergiem, należał do plemienia Moriz, które żywo przypomina jeden z głównych szczepów lutyckich: Moracianów. Rybak zbiegł do puszczy z obawy, żeby się nie dostał do polskiej niewoli.[2])

Myśl misyi wśród Lutyków, wyprawy na nich, wszystko to świadczyło o poważnych względem nich zamiarach Krzywoustego. Polityka polska sięgała i rodzin tutejszych dynastów. Nie wiemy, jakie Przybysław zajmował stanowisko w ścieraniu się wpływów niemieckich i polskich, tradycya niemiecka ma go za przyjaciela Niemców i bodaj tak było naprawdę. Za to wśród rodziny Przybysława miał Krzywousty zwolenników i wzajem szczodrze użyczał im poparcia.

Stosunki ówczesne polityczne Lutyków musimy sobie wyobrażać jako rodzaj pierwotnego feodalizmu, w którym głowa: król, rezydował w Zgorzelcu. Krewniacy zaś wasale siedzieli po różnych grodach: w Hawelbergu rządził Widekind, wróg Norberta, arcybiskupa magdeburskiego, któryby chętnie popierał

[1]) Według żywota świętego Ottona przez Ebbona (Mon. Pol. Hist. Tom II).

[2]) Nie uciekał więc tu z obawy przed wyprawami lub w skutek wypraw polskich na Pomorze nadodrzańskie, ale na kraj Lutyków.

misyę Ottona; w drugiem mieście lutyckiem, Kopanicy, gdzieś nad Sprewią, siedział Jaksa, najbliższy krewny Przybysława.[1]) Z Przybysławem żył w niezgodzie i czy jeszcze w ostatnich latach Krzywoustego, czy też już za Władysława II schronił się do Polski. Tu w Polsce ożenił się koło r. 1145 z córką Piotra Własta[2]) i zajął wybitne stanowisko wśród panów polskich. W Polsce nie zapomniano o jego książęcem pochodzeniu i dodawano mu zawsze przydomek księcia.[3]) Schronienie w Polsce, związki koligacyjne tutaj, nie oznaczały bynajmniej, żeby Jaksa zapomniał o Kopanicy i Zgorzelcu. Były to czasy, kiedy czy Niemcy, czy Czesi, Węgrzy, Rusini, (mówimy o książętach i panach), często uciekali do sąsiednich krajów i długie w nich przebywali lata, czekając na dogodną sposobność wrócenia do ojczyzny. Tak samo było z księciem Jaksą.

Tymczasem w Zgorzelcu sprawy układały się dla niego wcale niepomyślnie. Przybysław nie miał wprawdzie potomka i to była okoliczność dla Jaksy korzystna. Żona jednak Przybysława, Petrussa, bodaj Niemka rodem, odegrała tu rolę, podobną do tej, jaką później w Krakowie miała powtórzyć Gryfina.

O miedzę prawie od Zgorzelca, z prawego brzegu Łaby, tęsknem okiem spoglądał na kraje słowiańskie Albrecht Niedźwiedź, margraf saski. Skromne było jego stanowisko, potęga Welfów przygniatała wszystko w Saksonii i na gruncie saskim trudno było zrobić karyerę. Za Łabą rzecz była możliwa wkraść się w łaskę tego lub innego dynasty lutyckiego, ale postępować trzeba było ostrożnie. Nie chodziło przytem o wielkie rzeczy i wielkie tryumfy. Nie domyślał się protoplasta Askańczyków, że jego potomkowie sięgną władzą ku Odrze i za Odrę, a ku północy aż do morza bałtyckiego, tem mniej mógł śnić o przyszłych tryumfach Hohenzolernów i że jego marchia stanie się kiedyś zawiązkiem państwa.

Albrecht Niedźwiedź, a rywale jego Welfowie, były to całkiem odrębne typy. Henryk Pyszny Welf i syn jego Henryk Lew, goniący wiecznie za koroną królewsko-cesarską, zawo-

[1]) Może syn zamordowanego w r. 1127 Meinfrieda.

[2]) Tak Kronika wielkopolska.

[3]) Idę za wyjaśnieniem prof. Piekosińskiego. Rycerstwo Polskie II. str. 261—265. Autor jednak nie uważa Jaksy za zięcia Piotrowego. Ibidem str. 242.

dzącą ich prawie w ostatniej chwili, stali wogóle na stanowisku książąt szczepowych, prawie równem stanowisku takich Wielkich książąt czeskich, czy polskich, czy królów duńskich. Albrecht pochodził ze zwykłego rodu hrabskiego i dopiero w drugiem pokoleniu trzymał palacyę saską, która się nie mogła równać ani z palacyą reńską, ani z bawarską. Welfowie uprawiali względem Słowian obodryckich politykę okrutną, ale przynajmniej dosyć otwartą. Albrecht sobie na to nie mógł pozwolić i szedł drogami krytemi. Do karyery na gruncie słowiańskim miała go zaprowadzić ścisła przyjaźń ze słowiańskimi książętami.

Tak przynajmniej jest Albrecht przedstawiony w opowiadaniu z początku XIII w., którego przedmiot stanowią ostatnie chwile samodzielności Zgorzelca (Brandenburga) i jego przejście w posiadanie Albrechta.

Sprawa była widocznie na początku XIII w. jeszcze nie zupełnie jasna, skoro dochował się traktat o zajęciu Zgorzelca przez Albrechta [1]). Cel zaś traktatu polegał na tem, żeby zajęcie przedstawić w formie najzupełniej legalnej na podstawie tytułu prawnego, jako testament ostatniego władcy Zgorzelca, owego króla Przybysława.

Oto Przybysław, będąc sam chrześcijaninem i przychylnym chrześcijaństwu, popierał pracę misyjną współczesnego biskupa brandenburskiego Wiggera. Oddał mu nawet kościół św. Gotarda na podgrodziu zgorzeleckiem. Dużo więcej nie mógł dla chrześcijaństwa zrobić, ludność bowiem była bardzo przywiązana do bałwochwalstwa. Przybysław nie miał potomków. Chcąc zaś kraj na przyszłość zapewnić chrześcijaństwu, ustanowił spadkobiercą chrześniaka swego, syna Albrechta Niedźwiedzia, Ottona, któremu nawet odrazu przy chrzcie odstąpił część terytoryum brandenburskiego. Kiedy zaś Przybysław umarł, żona

---

[1]) Wstęp już znanego opowiadania Henryka z Antwerpii, przeora w Brandenburgu w latach 1217—1231 przypomina arengi dokumentów: Post annorum transitum sepe nascitur q u e s t i o p r e t e r i t o r u m, si res ipsa non fuerit scribentis testimonio confirmata. A na końcu raz jeszcze «explicit tractatus». Drugi powód spisania tego traktatu tkwił w sporze między kapitułą brandenburską a opactwem Norbertanów w Liezeke. Traktat jest pisany przez zwolennika praw Liezeke: «quod sancti Petri ecclesia ejusdem urbis sit filia sancte Marie in Liezeka. (Monumenta Germaniae Historica XXV.)

ukryła na razie jego śmierć, powołując co rychlej do Zgorzelca Albrechta; ten przybył, Przybysława pochował i objął na siebie Zgorzelec. Nowina ta zasmuciła księcia polskiego, bliskiego krewnego Przybysława, mianem, Jaksę.[1]) Podstąpił on pod Zgorzelec z wojskiem polskiem i korzystając z tego, że część załogi przeszła na jego stronę, Zgorzelec opanował. Stało się to gdzieś w r. 1150.

Testament Przybysława, o ile możemy z tego jednostronnego opowiadania wyrozumieć, był aktem jednostronnym. Rozporządzał bowiem ziemią bez zgody krewniaków, co było kardynalnem wymaganiem prawa słowiańskiego. Przypuśćmy nawet, że Jaksa był tylko krewnym Przybysława przez matkę, to i tak testament Przybysława wymagał zgody przedniejszych z pomiędzy ludności. Przez ludność Albrecht w każdym razie uznanym nie był, i już samo ukrywanie śmierci Przybysława pozwala przypuścić, że to była intryga, a testament chyba fikcyą.

Z górą sześć lat utrzymał się Jaksa w Zgorzelcu. I dopiero gdy nadszedł rok 1157, przed wyprawą polską Rudobrodego, udało się połączonym wojskiem Albrechta i Wichmanna gród zgorzelecki opanować. Na tem cytowany traktat urywa się. Jednak jeszcze i w najbliższych latach posiadanie Zgorzelca przez Niemców pewnem nie było. W r. 1161 Fryderyk nazywa ziemię brandenburską «ziemią Słowian», a biskupi brandenburscy i później często poza granicami dyecezyi muszą się tułać. W opowiadaniu tem, tchnącem niewątpliwą tendencyą, o ile chodzi o testament Przybysława, uderza wprowadzenie historyi Zgorzelca w bezpośredni związek z dziejami Polski.

W takim zaś razie upadek samoistności politycznej należy złączyć z wypadkami ówczesnej historyi polskiej. Chodzi tu o kawał ziemi, na której stwierdziliśmy wpływy kościelne i polityczne Polski; była to utrata terytoryum, które o mały włos nie weszło w skład państwa polskiego. Otóż zdaniem naszem Zgorzelec upadł nie dzięki niezdolności Słowian hawelskich do życia politycznego, ale dzięki tym konjunkturom, jakie w Polsce wy-

---

[1]) Jaksa jest zwany w traktacie «avunculus» Przybysława. Skoro jednak rościł sobie prawa do spadku, musiał być w XII w. chyba agnatem, a nie siostrzeńcem, jak zwykle bywa tłumaczony w danym wypadku wyraz «avunculus». Ducange przytacza wypadki, że avunculus może oznaczać także stryja.

tworzył podział państwa po śmierci Bolesława Krzywoustego. Na pewną drogę wyprowadza nas dobrze uwierzytelniona wiadomość, że przed wygnaniem Władysława II. i po jego wygnaniu zadzierzga się ścisła przyjaźń polityczna pomiędzy arcybiskupem magdeburskim i Albrechtem z jednej, a młodszymi braćmi Władysława II z drugiej strony. Pewną także wskazówkę do zoryentowania się co do stanowiska samego Władysława za jego rządów widzimy w fakcie nieprzyjaźni, wybuchłej między Władysławem II a Piotrem Włastem. Zemsta Władysława II dosięgła Piotra w chwili, kiedy wydawał swą córkę za Jaksę.[1]) Władysław II był więc także niechętny Jaksie, z innych tylko prawdopodobnie pobudek, niż jego bracia. Bracia bowiem Władysławowi wiążąc się sojuszem z margrafem saskim, kupowali ten związek, zdaniem naszem, za cenę zrzeczenia się pretensyi do Zgorzelca, co przypieczętowali potem małżeństwem swej siostry z Ottonem, synem Albrechta; Władysław zaś II mógł myśleć o prostem zagarnięciu Zgorzelca do Polski i z tego powodu narazić się na konflikt z Jaksą. Jest to tylko przypuszczenie, oparte na pewniku, że w Polsce między rokiem 1138 a 1146 Władysław II przedstawiał swój system polityki, jego bracia drugi. Piotr Włast zaś zajmował stanowisko niewyraźne, od Władysława II przerzucił się na stronę młodszych braci, a później jego syn Świętosław razem ze szwagrem Jaksą agitują przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu. Książęta polscy młodsi istotnie nie zawiedli się na Albrechcie. Ratuje on ich w r. 1146 przed skutkami wyprawy Konrada III, i taksamo w r. 1157, kiedy zdawało się, że już młodsi książęta będą musieli uledz cesarzowi, cesarz ostatecznie pozostawia ich w Polsce.

Taka więc kombinacya sił miała uniemożliwić utrzymanie się Jaksy w Zgorzelcu. Opanował go w r. 1150, to prawda, opanował z pomocą polską, ale nie z pomocą książąt polskich, którzy na Zgorzelcu położyli krzyżyk, woląc Polskę dla siebie ubiedz przed starszym bratem. Tak więc czysto egoistyczny interes dynastów piastowskich zwyciężył poczucie solidarności plemiennej, a w r. 1157 Jaksa musiał ostatecznie ze Zgorzelca (Brandenburga) ustąpić. Ponad solidarnością plemienną góruje solidarność interesu. Młodsi książęta piastowscy bronili się prze-

---

[1]) Kronika wielkopolska.

ciw swemu wielkiemu księciu, a Albrecht za każdą cenę chciał wyłamać się z pod władzy swego saskiego księcia.

Na zakończenie musimy dotknąć jeszcze raz kwestyi testamentu Przybysława. Gdy w r. 1157 Zgorzelec został zdobyty przez Albrechta i arcybiskupa magdeburskiego, jasnem jest, że arcybiskup także zdobył tu pewne prawa.[1]) Otóż zdaje nam się, że także z tą okolicznością należy się rachować, jeżeli się chce traktat Henryka z Antwerpii należycie ocenić. Za bardzo więc prawdopodobne można uważać, że później wybuchały spory między arcybiskupem a margrafem. Zadaniem zaś traktatu było podniesienie praw margrafa.

Nie słyszymy przynajmniej o tem, żeby później ze strony polskiej podnoszono pretensye polityczne do Brandenburga, tak bowiem od połowy XII w. należy nazywać stary słowiański Zgorzelec.

Margraf saski, zdobywszy Brandenburg, wszedłszy poza cesarstwem w prawa słowiańskiego księcia, przestał być margrafem saskim i zaczął się już na stałe tytułować margrafem brandenburskim. Stanowisko jego stało się nawet wyższe od innych książąt rzeszy i pełnia władzy większa. Odmienna geneza władzy, tradycya spadkobierstwa po królach, sprawiła, że i nad kościołem margraf brandenburski miał większą władzę od przeciętnego niemieckiego księcia. Odbiło się to i na innych jeszcze polach. Niepodobna przytem nie skonstatować jaskrawej konsekwencyi w rozwijaniu się tytułów Askańczyków i Hohenzollernów. Jak tamci z margrafów saskich, opanowawszy Brandenburg, stali się w tytule brandenburskimi, tak Hohenzollernowie z Brandenburgów z chęcią przechrzcili się już w XVIII w. na Prusaków.

Wspomnieliśmy, że pretensye polskie do Zgorzelca nie pojawiają się później w historyi. Nie pojawiają się także i dla tego, że Jaksa zeszedł bezpotomnie. Miał wprawdzie syna, jedynaka, lecz jedynak został wydany w ręce Fryderyka cesarza, jako zakładnik pokoju krzyszkowskiego przez Kędzierzawego. Dziwnym zaś trafem losu, jedynak Jaksowy, ostatnie niebezpieczeństwo dla Albrechta Niedźwiedzia, zmarł w niewoli, jak piszą źródła czeskie.[2])

[1]) O wypadkach r. 1157 mówimy obszerniej na innem miejscu.

[2]) Kronika czeskiego Wincentego. Fontes Rerum Bohemicarum II. str. 426.

Za cenę więc Brandenburga młodsi Piastowie tryumfowali nad wygnanym Władysławem II. Tak został otwarty cały szereg wypadków XII i XIII w., w których Polska traci na rzecz Niemców terytorya pograniczne takie, jak Pomorze Nadodrzańskie, nadwiślańskie, Lubusz, a nawet poniekąd i Prusy. Zawsze zaś główną przyczynę stanowią czy walki Piastów z innemi dynastyami słowiańskimi, czy walki wewnętrzne samych Piastów. Walki te nie wykluczają istnienia śladów szerokiej akcyi Piastów w głąb czasów historycznych na terenie między Łabą a Odrą. Za przyczynek tylko do odtworzenia tej akcyi chcemy uważać powyższe uwagi.

Stanisław Zakrzewski.

SŁOWIANOFILSTWO A HANDEL.

Stosunki handlowe Słowiańszczyzny stanowią dziedzinę słowianoznawstwa niemniej ważną dla nas, jak znawstwo literatur pobratymczych, a w oczekiwanem od przyszłości zorganizowaniu słowiańskiego świata odegrają one niewątpliwie pierwszorzędną rolę. Rzadko kto zastanawia się nad niemi, a jednak od nich właśnie zawisło wiele! Ekonomiczne stosunki Jagiellońskiego państwa z Rosyą, prawie zawsze nieprzyjazne, stały się podłożem nieprzyjaźni politycznej; dziś zaś nieodzowność wschodnich rynków dla polskiego handlu i przemysłu staje się ważnym względem dla ułożenia polsko-rosyjskich stosunków. Polityczna przewaga Niemców austryackich nad słowiańskimi współobywatelami, a tem bardziej Niemców wogóle nad szczepem słowiańskim, polega przedewszystkiem na przewadze ekonomicznej. Odrodzenie Słowiańszczyzny pozostanie literackiem czysto wydarzeniem i nie zaznaczy się niczem wybitnem w politycznej historyi Europy, jeżeli nie dobijemy się ekonomicznej emancypacyi od niemieckiego obrotu handlowego. Zrozumieli to już dawno Czesi i dlatego też słowianofilstwo czeskie posiada wybitne cechy kupieckie, z zaletami i wadami tego stanu rzeczy. W Polsce niedawno dopiero jęto się systematycznie pracy około ekonomicznej samodzielności Galicyi.

Możnaby niemal na palcach policzyć osoby, rozumiejące tu w tej prowincyi, co to znaczy »organizacya handlowa« i jak olbrzymią jest doniosłość jej dla wszelkich a wszelkich stosunków społecznych, a nawet politycznych. O tem wiedzą doskonale w Warszawie, w Kongresówce i mają już w tych sprawach pewną biegłość. Uprawia się też tam już od dość dawna i to na wielką skalę »wzajemność handlową« Polski z Rosyą, wzajemność, która nie może pozostać bez politycznych konsekwencyj dla obojga narodów. W Pradze marzą o takiej »wzajemności« całej Słowiańszczyzny, a marzenia te wywołują przyjazne echa w Lublanie, Zagrzebiu, Belgradzie i Sofii.

Odległe to ideały! Nie licząc drobnych państw bałkańskich, zależną jest Słowiańszczyzna ekonomicznie od trzech wielkich państw: Austro-Węgier, Rzeszy Niemieckiej i Rosyi. Polityką handlową Austryi kierują jednak najbardziej Madiarzy, bo faktycznie poświęca się raz wraz interesy tej połowy monarchii ich zyskom; oni wyzyskują do ostatniej nitki Chorwacyę, tamują rozwój słowiańskiego żywiołu w Bośnii, a sami nastrajają się często do wymagań Berlina. W Rosyi polityka ekonomiczna niedołężna, a w rządzie brak sił, należycie do ujęcia steru gospodarczego przygotowanych; wyższe czynownictwo niema w ogóle pojęcia o istnieniu takich zagadnień. Toteż stosunki ekonomiczne tego państwa zdane są po większej części na los przypadku i łaskę — Niemców, wodzących rej w tej dziedzinie. Ze strony rosyjskiej żadnego planu, a z niemieckiej plan zawsze ten sam, żeby Rosyę doprowadzić do ekonomicznej zależności od Niemiec, co przez obecną wojnę wielce się ułatwiło. Dodajmy do tego wybitne prusofilskie sympatye petersburskiego dworu i rządu, a zupełne, najzupełniejsze ignorowanie przez te czynniki interesu słowiańskiego, a dojdziemy do wniosku, że sprawami ekonomicznemi całej Słowiańszczyzny kieruje się dzisiaj — z Berlina.

Odzywa się przeciw temu samopomoc społeczna tu i ówdzie w Słowiańszczyźnie. Działania te są luźne i teraz dopiero myśli się gdzieniegdzie o ich zorganizowaniu do wspólnych skuteczniejszych usiłowań. Wielkich, stanowczych wyników i tak nie można się spodziewać wobec tego, że usiłowaniom tym brak poparcia ze strony państwa. Bądźcobądź mają one pomimo to wielkie znaczenie, jako wstępny bój o wywalczenie ekonomicznej niezawisłości Słowiańszczyzny i są doskonałem

przygotowaniem się do należytego celowego wyzyskania przyjaznych okoliczności, gdyby się jakie wydarzyły. Trzebaby do tego większego zbliżenia się Austryi do Rosyi, żeby Austrya sprzymierzoną była nie z Niemcami, lecz z Francyą i Rosyą, żeby polityka ekonomiczna Austryi i Rosyi szły z sobą ręka w rękę. Co dziś jest dalekiem, może kiedyś stać się rzeczywistością, ale też i wtenczas przyda się tylko takim, którzy są przygotowani do wyzyskania chwili.

Na teraz muszą ekonomiczne usiłowania Słowian austryackich rozwijać się bez względu na rynki rosyjskie, a więc rynki całej drugiej połowy słowiańskiego obszaru; w tem ich ułomność, ale niema na to rady. Największą szkodę ponosi przytem gospodarstwo narodowe polskie, samo w sobie rozdzielone i rozłamane.

Stosunki dzisiejsze dają się we znaki najmniej Czechom i dlatego też oni stoją na czele słowiańskiego ruchu ekonomicznego, a nawet mają możność i nadzieję opanowania go. Przyznać trzeba z całym naciskiem, że powodzenie czeskiego kapitału na słowiańskich rynkach jest wielce pożądanem dla reszty Słowian, Czesi bowiem pojmują swe plany nie jako jednostronny wyzysk, lecz jako uregulowanie obopólnych korzyści. Są też wszędzie w Słowiańszczyznie żywiołem ekonomicznie kształcącym i pobudzającym do samodzielności.

Niesposób podać dokładnego przeglądu słowiańskiego ruchu handlowego; niema do tego dat, których lwia część ginie w statystykach handlowych państw tak, że nie dadzą się z pośród nich wyłowić i wyróżnić, jako słowiańskie. Dałoby się otrzymać jakieś liczby przybliżone, gdyby szereg izb handlowych, banków i stowarzyszeń zajął się ich zbieraniem, co wymagałoby mozolnej pracy kilku lat i znacznych funduszów, bo licznych pracowników. A więc to przepadło.

Trudno również o syntetyczny obraz tego, co Słowianie sami robią dla ekonomicznego podniesienia się. Działalności tej wogóle daleko do tego, żeby można mówić o jakiej syntezie, są to usiłowania po większej części jeszcze luźne, częstokroć tylko przygodne i jakby na wyrywki. Tu i ówdzie tylko napotyka się na jakąś łączność pomiędzy niektóremi objawami tego zdrowego, wiele obiecującego ruchu. Niema jeszcze jednej dużej nici, którąby wszystko łączyła; są tylko tędy i owędy nitki, świeżo zadzierzgnięte. Nawet konturu

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL.

dokładnego niema jeszcze w tym obrazie, tylko pewne ułamkowe rysy. Są one jednak wybitnie celowe, a że cel, do którego zmierzają, jasny, ułatwia to oryentowanie się nawet wśród wielce defektownego materyału. Nie przedstawia on żadnego jednolitego planu wielkiej kampanii ekonomicznej, ale wykazuje wybitną dążność, żeby się do takiej kampanii przygotowywać.

Nie mogąc — stosownie do faktycznego stanu rzeczy — roztoczyć przed czytelnikiem całego obrazu w wielkich liniach, informujemy o tem, co jest, tak, jak jest: podajemy pewne rysy słowiańskich zabiegów ekonomicznych z ostatnich kilku miesięcy, o ile one wchodzą w zakres słowiańskiej wzajemności ekonomicznej, w myśl przyświecającego tym zabiegom ideału, żeby Słowiańszczyzna zorganizowała się w samoistny obszar ekonomiczny.

Austryackie ministerstwo handlu odbywa właśnie studya, mające zapewnić austryackiemu eksportowi większy zbyt na dalekim Wschodzie, w Chinach, Japonii i Syamie. Szef sekcyi Dr. Karwiński pojechał przez N. York do Japonii, skąd wracając zatrzyma się w Chinach, Syamie i Indyach holenderskich. Na podróż tę zwracają uwagę Czesi niemniej, niż Niemcy i wiemy z góry, że w czeskiej prasie znajdziemy w swoim czasie wiadomości o jej wynikach, podczas gdy dla polskiego dziennikarstwa pozostanie ona zapewne obojętną.

Czechom takie podróże na studya handlowe znane są dobrze, urządzają je na własną rękę i mają do tego osobną organizacyę: Československá obchodnická beseda (stowarzyszenie kupieckie) w Pradze, urządza co roku latem po kilka wycieczek na studya zawodowe (studyjní cesty) w różne strony. W tym roku urządzono tylko jedną taką wycieczkę, żeby wszystkie siły skupić na niej, jako na wyjątkowo ważnej i doniosłej i wybrano do tego drugą połowę lipca, kiedy szkoły już zamknięte (wakacye są w Czechach dopiero od 15 go lipca) i kiedy po sklepach najmniej ruchu, ażeby się dało zebrać jak najwięcej uczestników; celem tej wycieczki — południe, głównie Lublana, Tryest i Wenecya. Wyjazd z Pragi nastąpił 19-go lipca. Zwiedzono wszystkie ważniejsze zakłady przemysłowe wszelkiego rodzaju, studyowano — o ile to możliwe i dostępne — ich organizacye; chodziło widocznie o to, żeby sobie wyrobić zdanie w zawiłej sprawie tryesteńskiej pod względem ekonomicznym. Do sprawy tej zbierają bowiem Czesi materyały

wszechstronnie i na różne sposoby; wycieczka owa zdaje się również tu należeć.

W Tryeście wzmaga się coraz bardziej niemiecki kapitał, a wiadomo, że port ten przeznaczony jest w planach pangermańskich na przystań przyszłych Niemiec. Z drugiej zaś strony mamy tu do czynienia z uciskiem żywiołu słowiańskiego przez panujący żywioł włoski. Słowieńcy napróżno dopominają się równouprawnienia, szturmują jednak wciąż do miasta, w którem stanowią na razie nieznaczną mniejszość, które jednak w ich znowu marzeniach przeznaczone jest na główną przystań przyszłego »jugosłowiańskiego« państwa. Miasto, dziś włoskie, pragną zdobyć i Niemcy i Słowieńcy (z pomocą Chorwatów). Statyści czescy zadali sobie pytanie, co prędzej może nastąpić, co jest prawdopodobniejsze w obecnych okolicznościach i doszli do przekonania, że Słowieńcy potrzebowaliby całych pokoleń na zdobycie Tryestu, podczas gdy Niemcy mogliby w razie pewnych przewrotów politycznych dokazać tego snadnie. Podsuwają tedy Czesi Słowieńcom i Chorwatom pomysł sojuszu z Włochami przeciw Niemcom (włoski uniwersytet w Tryeście, a słowieński w Lublanie) i ktoś z Czechów bawił właśnie niedawno umyślnie w tej sprawie na południu, żeby zbadać grunt. Ciekawe są opinie przywódcy tryesteńskich Słowieńców, Dra Otokara Rybařa, opisane w korespondencyi w Nrze 197 *Národnich Listů*. Pomysł czeski natrafia na wielkie trudności i opór, Słowieńcom grozi bowiem bezpośrednie niebezpieczeństwo tylko od Włochów. Dr. Rybař zwrócił uwagę, że w ostatnich latach w Tryeście nie zniemczył się ani jeden Słowieniec, ale z roku na rok włoszczy się ich tysiące. Kapitał niemiecki wzrasta wprawdzie stale, ale Niemcy nie występują tam na zewnątrz, jako organizacya narodowa. »Ażeby się bronić od odległego niemieckiego zatracenia, dostalibyśmy się tem prędzej w moc Włochów, którzyby nas zdusili. Czechom przydałaby się może cokolwiek koalicya z Włochami, ale dla nas byłoby to zupełnem uśmierceniem narodowości. Czesi zyskaliby niepewnego sojusznika, a wydaliby braci na zgubę«. Na to argumentują Czesi, że niebezpieczeństwo włoskie grozi tylko cząstce narodu słowieńskiego (w Istryi), a niemieckie olbrzymiej jego większości w Krainie, Karyntyi, Styryi. Nie brak też innych portów, któreby się dały podnieść zapobiegliwością i zamienić na emporya handlowe słowiańskie,

trudno więc dla samej nadziei zdobycia Tryestu wyrzekać się sojuszu z Włochami, przez który mogliby Słowieńcy osięgnąć od razu własne szkolnictwo narodowe na Pobrzeżu i w samym Tryeście, uniwersytet zaś mieliby w Lublanie. Ale zdaniem Dra Rybařa powinien być uniwersytet słowieński w Tryeście. Na Lublanę możnaby przystać tylko pod tym warunkiem, żeby w Tryeście nie było nadal żadnego uniwersytetu; włoski bowiem w tem mieście utrwaliłby tem bardziej przewagę inteligencyi włoskiej i panowanie włoskich urzędników.

Na pytanie, w jaki sposób mogliby czescy posłowie poprzeć należycie słowieńskie żądania w Radzie Państwa, odparł Dr. Rybař, że posłowie czescy są tak biegli w parlamentaryzmie, że «mogą łatwo pomódz, jeżeli chcą» — poczem dodał: «Naród czeski dopomógłby najlepiej i nam i sobie, gdyby się przejął przeświadczeniem, że Tryest jest największym portem Austryi, a zarazem wielkiem światowem miejscem handlowem i gdyby lokował tu część swego ruchomego kapitału, wspierając nas przez to w dziedzinie ekonomicznej».

Do tego Czechów nie trzeba będzie długo zachęcać. Jeżeli będzie sposobność, zrobią to niezawodnie, a tegoroczna wycieczka Obchodnické Besedy ma też prawdopodobnie za zadanie — szukać sposobności. Czeski kapitał odbywa bowiem właśnie wędrówkę na południe i nie obejdzie się bez tego, żeby nie osiadł także w Tryeście.

Na czele tej wędrówki na południe stoi potężna praska Živnostenská banka (bank przemysłowy), a właściwie jej wiedeńska filia. Wiedeńscy Czesi są potęgą finansową. Samych przemysłowców i samodzielnych rzemieślników jest w Wiedniu 54.000, a organizacyą ich zajmuje się stowarzyszenie «Živnostenská jednota». Do jakiego zaś zróżniczkowania już doszli i jak urośli, dość powiedzieć, że wychodzi np. osobny organ dla krawiectwa, lecz nie czeskiego krawiectwa wogóle (takich jest kilka już dawno), lecz specyalnie dla czeskich robotników krawieckich w samym tylko Wiedniu: *Odborník. Časopis hájící zájmy dělnictva krejčovského ve Vídni.* Można z tego przykładu wnosić, czem może być wiedeńska filia Živnostenské banky. Jej kapitałami założoną została Lublańska úvěrní banka (lublański bank kredytowy), która istnieje dopiero cztery lata, a rozwija się tak świetnie, że przystępuje obecnie do pomnożenia swego kapitału akcyjnego z jednego na

dwa miliony koron. Wszyscy urzędnicy są byłymi urzędnikami czeskiego banku. Wyuczyli się dokładnie po słowieńsku, po chorwacku i po włosku. Urzędowanie wewnętrzne jest słowieńskie. Bank popiera oczywiście z całych sił czeski handel, ale przydaje się też Słowieńcom, a przytem wychowuje im młodzież kupiecką i pomaga im samym organizować się. Do niedawna był handel w Lublanie przeważnie w niemieckiem ręku, toteż i zarząd gremium kupieckiego dzierżyli Niemcy; teraz jednak zmieniło się to i przy ostatnich wyborach, 19 lipca r. b., przeszła lista słowieńska. Przechodzą przez to samo pod wpływ słowieński fundacye gremium, mające na celu utrzymywanie szkoły handlowej i inne tego rodzaju zakłady. Dywidendy wypłaca lublański bank 6%, ale «zysk, jaki ma czeski targ z tego banku, jest większy od prostego zysku bilansowego».

Bank lublański otwarł niebawem filie w Celowcu i w Spljecie. Obywatele tamtejsi powitali je radośnie, jako zbawienie od wyzyskiwaczów i lichwiarzy. Wszak w Spljecie wynosił eskont weksli 8—12%! Ileż tedy lichwy opłacał niepiśmienny wieśniak?! Czeski kapitał stał się dobrodziejstwem dla miasta i okolicy, a obracał się szybko i powoływał do życia nowe instytucye. Za pośrednictwem kupiectwa dubrownickiego powstała Hrvatska Vjiresijska banka w Dubrowniku i dwie jej filie, w Zadarze i Szybieniku. Teraz czeski handel ma się tam już na czem oprzeć.

W Wiedniu istnieje stowarzyszenie handlowe «Slovanský obchodnický Spolek», mające na celu rozszerzanie czeskiego handlu w Słowiańszczyznie. Działalność stowarzyszenia jest energiczna i doprawdy systematyczna. Od października 1904. wydają swój własny organ *Vídeňský Merkur*, na razie nie duży, raz na miesiąc arkusz druku; ale niewielka gazetka, niedługo istniejąca, może się poszczycić, że oddała czeskiemu handlowi i przemysłowi niejedną już usługę. W jej łamach zwrócono uwagę (R. Pilát, B. Novák) czeskiej młodzieży handlowej, żeby szukała sobie chleba, a Czechom wpływu, wśród południowej Słowiańszczyzny. Od Zagrzebia po Warnę sporo miejsca dla hyperprodukcyi czeskiego kupieckiego stanu, choćby z razu tylko dla młodych komiwojażerów. Te kraje, handlowo nie zorganizowane, pod względem gospodarczym wogóle stojące bez porównania niżej od Czech, wyzyskiwane przez Niemców, przyjmą chętnie czeskiego kupca, zwłaszcza, że Czech

nie będzie uprawiał wyzysku, bo mu chodzi nie o krótkotrwały «geschäft», lecz o solidny handel, któryby dostarczył utrzymania jemu i jego dzieciom na lat dziesiątki. Nawet Dalmacya godną jest, żeby ją zdobyć dla czeskiego handlu. Dalmacya ma opinię najuboższego kraju; wszak podróżując tam, nie widzi się na długości 2000 klm. nic innego, tylko skały i skały! Ale «ludziom przedsiębiorczym, którzyby chcieli inwestować swoje kapitały w jakich przedsięwzięciach przemysłowych w Dalmacyi, może się tam uśmiechnąć «amerykańskie» szczęście... Bo też między temi skałami i głazami mogą rość stuletnie drzewa, np. migdałowe i figowe, a wina produkuje Dalmacya półtora miliona hektolitrów rocznie. Rząd austryacki tylko winien, że kraj niema należnego zysku z tego złotodajnego źródła». Są tam minerały, jest do dyspozycyi woda, są porty, tylko rząd nie dał nigdy ani grosza, żeby dopomódz do wyzyskania darów przyrody, nie dał go ani nawet na wydoskonalenia i ulepszenia w dalmackich przedsiębiorstwach żeglugi parowej, a kolei żelaznej ani kilometra! Kraj nie ubogi wcale, lecz zubożały tylko z winy rządu. Prócz wina i tytoniu nie produkuje obecnie niczego; jakież pole dla czeskiego importu!

Dalmacya zaczyna myśleć o sobie, poczyna «stawać na własnych nogach», a to daje pole autorowi artykułu w *Vídeňským Měrkuru* (B. Novák) do takich uwag:

«Kto z nas przyczyni się do rozwoju Dalmacyi, kto dopomoże do budowy przy tym gmachu, tego z pewnością nie minie dobra nagroda. Pojmują to Madiarzy i Włosi i widzą się już w swej ekspanzywności panami całej Dalmacyi. Czyż miałby się objawić u nas w tej sprawie brak przedsiębiorczości? Ufajmy, że nie!»

Na handlową doniosłość Dalmacyi i Czarnogóry zwróciło uwagę węgierskie ministerstwo handlu. Mając na cały import i eksport jeden tylko port, Rjekę, nie może się węgierski handel należycie rozwinąć. Przydałaby im się Dalmacya i wartoby im wyzyskać prąd patryotyczny, dążący do zjednoczenia chorwackich ziem, a więc do przyłączenia «Czerwonej Chorwacyi» (Dalmacyi) do właściwej Chorwacyi i Sławonii. Węgierskie (wyłącznie madiarskie) Muzeum handlowe urządziło w maju b. r. konferencyę, w której wzięło udział liczne grono kupców i przemysłowców. Serbski przemysłowiec Dešković powiedział wówczas takie *verba veritatis:* «W całej Dalmacyi nie

znajdzie się człowiek, któryby uwierzył Madiarom, że żywią względem Dalmacyi takie sympatye, o jakich rozwodził się poprzedni mówca (sekretarz Muzeum, Dr. Havas). Inaczej bowiem byłoby to niewytłomaczonem, dlaczego rozstrzygające czynniki madiarskie sprzeciwiały się przez cały szereg lat wymaganiu tak ważnemu, jak bezpośrednie połączenie kolejowe przez Dalmacyę do Bośnii. Peszt pracował zawsze przeciw Wiedniowi. Węgry ponoszą główną winę upadku gospodarczego Dalmacyi, o której sympatye ubiegają się teraz». Tam więc nie trudno będzie Czechom ubiedz Madiarów.

W kwietniu znalazł się już we *Vídeňskym Měrkuře* «List jednego Dalmatyńca do braci w Dalmacyi» tej treści, że Dalmacya podniosłaby się, gdyby miała odpowiedni kapitał, a oto szczęśliwie się nadarza, że go ofiarują Czesi i czeski kupiec wybiera się na południe płacić lepiej za towar, niż niemieccy wyzyskiwacze. Jest u Czechów pewien zwyczaj chwalebny: Gdy ktoś podaje jaki pomysł, nie poprzestaje na teoretycznych ogólnikach, lecz przedstawia odrazu, jakby to wyglądało w praktycznem wykonaniu; inaczej nie odzywa się wcale. A zatem dwa konkretne projekty: Wszystka wełna dalmacka posyła się do przerobienia do fabryk węgierskich, morawskich i śląskich; gotowy towar odsyła się do Wiednia i Budzynia, tam przechodzi do rąk handlarzy, którzy dopiero odstępują go dalmackim detalistom. «Gdyby więc znalazł się ktoś, ktoby się nie bał tu założyć fabrykę tkacką, zdoła urządzić konkurencyę wszystkim dotychczasowym dostawcom i dochód miałby wcale dobry, choćby nawet nie oszczędził przy wyrobie towaru nic innego, jak koszta owego transportu». Rzecz jasna Autor wskazuje dalej miejsce, już pod tę fabrykę upatrzone. Drugi przykład: «Ceglarstwo w Dalmacyi jest tak zacofane, że cegły dowożą się po większej części z Włoch. A to wcale nie dlatego, żeby miało niedostawać potrzebnego materyału. W Sinju przy samej stacyi jest go tyle, że gdyby się tem zajął ktoś przedsiębiorczy, nie byłoby w całej Dalmacyi miejsca ani dla jednej cegły włoskiej» — i następuje dalej plan dowozu i rozwozu towaru. Działoby się Czechom dobrze, a Dalmatyńcom pomogłoby się i to nietylko pod względem materyalnym, bo Czechom zależałoby na moralnem i intellektualnem podniesieniu słowiańskiego kraju.

«Dobrze byłoby, żeby na nauczyciela tego opuszczonego

ludu przyszedł człowiek, którzyby nietylko swego zysku pilnował, ale człowiek, któryby miał współczucie dla tych biedaków i serce dla ich duchowych potrzeb. A tego nie będzie mieć nigdy ani Włoch, ani Madiar. My moglibyśmy działać tam korzystnie, nie za darmo, dostalibyśmy wynagrodzenie, a moglibyśmy przy tem być dumnymi z tego, żeśmy dopomogli bratniemu narodowi do podniesienia się nietylko materyalnego, ale też duchowego».

Co roku odbywa się w Pradze «svatojanská výstava hospodářská», wielki targ na dorobki czeskiego rolnictwa i przemysłu. W tym roku otwarto ją w połowie maja po cichu, bez żadnych formalności, uważając wszelkie uroczystości za niepotrzebne, bo wystawa ta ma już wyrobioną firmę. Z drobnych początków wyrosła na jedno z największych tego rodzaju przedsiębiorstw środkowej Europy i cudzoziemcy trafiają do niej coraz liczniej. Z roku na rok radują się Czesi nowym postępem, który mogą stale stwierdzić przy tej sposobności. Przed kilku jeszcze laty wystarczał na cele tej wystawy obszar przed «pałacem wystawowym», pozostałym po wielkiej wystawie «jubileuszowej»; teraz trzeba było zająć już o wiele znaczniejszą przestrzeń. Wzrasta nieustannie poczet wystawców, «pałac» przepełniony i murawa «Królewskiej Obory» pstrzy się coraz bardziej od jaskrawych barw maszyn i przyrządów, wszystkie miejsca za halą przemysłową zajęte. «Ústřední Společnosť hospodářská pro království české», urządzająca te wystawy, występuje co roku z udoskonaleniami i nowościami. Tak np. wystawiono w tym roku obok maszyn rolniczych, urządzenia uchronne od wypadków. Szkoła kowalska z Karlina urządziła na placu wystawowym wzorową kuźnię, w której pracowali jej uczniowie. Wśród maszyn rolniczych zwracała uwagę oraczka z motorem, obmyślana dla potrzeb średniej własności ziemskiej. Akademia rolnicza w Taborze wystawiła grupy płodów, wykazujące porównawczo wyniki jej doświadczeń rolniczych. Łączy się z tem czasowa wystawa bydła; tego roku zwrócono szczególną uwagę na barany, a nagrody przeznaczone dla tego działu przez rozmaite stowarzyszenia rolnicze wynosiły 6.000 koron. W środkowej sali pałacu wystawa ogrodnictwa kwiatowego, a do około kioski «jadłodajne», które mają atoli także swą politykę. Nie może nigdy na żadnej czeskiej wystawie brakować «bufetu maticznego», t. j. urządzonego na do-

chód «Maticy» szkolnej, musi się też sprzedawać «národní kolek» (stempel na cele patryotyczne); obok tego bywają kawiarnie i cukiernie na rachunek rozmaitych lokalnych celów, zwłaszcza w takich okolicach, gdzie Czesi są — w mniejszości.

Czesi wezwali Serbów do udziału w owej dorocznej wystawie, żeby pokazali, co mają na sprzedaż; czeskie Muzeum handlowe ofiarowało swe służby, ustępując dwóch wielkich sal południowym pobratymcom. O zgłoszenia upraszano (oczywiście!) w serbskim języku. Do agitacyi użyto młodzieży serbsko-chorwackiej, bawiącej w Pradze na studyach, która też zaraz urządziła wśród siebie «odbor za gospodarsku izłożbu» i wydała odezwę w serbskich i chorwackich pismach. Urządzono więc z końcem maja w czeskiem Muzeum handlowem w Pradze małą wystawę próbek chorwackich i serbskich (Vzorková výstavka srbsko-chorvatská) i wezwano po dziennikach kupców, «żeby je sobie przeglądali i poznali nowe źródło nabywania dobrych, a tanich wyrobów, które dadzą się tu odsprzedawać z dobrym zarobkiem, nie wytwarzając konkurencyi wyrobom krajowym». Zwrócono uwagę na wina, specyalne nalewki, ryby, korzenie, sery, kobierce, hafty itp. Kupcy nie zawiedli, zwiedzali licznie «wystawkę» i nawiązywali stosunki z pobratymczemi firmami w Mostarze, w Brodzie nad Sawą, Sarajewie, Stolcu, Modrzycy, Bielinie, Zadarze, Szybieniku, Rakowicy i w Jelsie. Między wystawionemi «próbkami» znalazł się też nowy proszek na owady, chorwackiego wynalazku, który «może bardzo dobrze stanąć do konkurencyi z cudzoziemskimi wyrobami w tym rodzaju», a wiadomo, że taki proszek jest towarem arcypoważnym w powszechnym, ogólno-światowym obrocie handlowym, nie można go więc lekceważyć.

Dla braku jakiejkolwiek organizacyi rolniczo-handlowej cierpi wieśniak chorwacki i serbski biedę nawet w takich okolicach, które mają wszelkie dane do wyrobienia znacznego dobrobytu. W Banacie i wschodniej Chorwacyi rozpowszechnioną jest sprzedaż na pniu, i to bez jakiejkolwiek rzeczywistej potrzeby, dzięki sprytnemu systemowi zaliczek, oddającemu chłopa z roku na rok w niewolę ekonomiczną handlarza. Ale trudno — nie zjawiali się inni kupcy. Teraz zgłaszają się Czesi z gotowością skupywania płodów, ukazują się tedy w dziennikach serbskich artykuły, zwracające uwagę na nadarzający się korzystny eksport do Czech jarzyn, śliwowicy i różnych nalewek

owocowych, owoców suszonych, kawonów, wina i t. d., a również przedmiotów przemysłu domowego, ubiorów serbskich (np. «opanki», rodzaj krypciów), co wszystko mogłoby iść doskonale na targ praski. Młodzież chorwacka i serbska, studyująca w Pradze, wydała już odezwę w tej sprawie, a wnet wybierze się kilkunastu kupców czeskich na przezwiady na miejscu i niebawem powstaną tam, ciche z razu, ajencye eksportowego skupu na czeski rachunek, z wielką korzyścią Czechów, ale doprawdy, z jeszcze większą tamtejszego ludu, bo podniosą się ceny, udoskonali produkcya, ustali napływ pieniądza i przybędzie zarobków.

Vídeňsky Merkur popiera z całych sił nawiązywanie stosunków handlowych ze słowiańskiem południem. Pierwszym warunkiem powodzenia, żeby nie mieć złudzeń, że wszystko pójdzie od samego początku, jak z płatka. Trzeba umieć najpierw sprostać warunkom lokalnym. Nadeszło do redakcyi ostrzeżenie od osiadłego wśród «Jugoslovanów» Czecha, że na początek trzeba być przygotowanym na pewne trudności. Nie wszędzie i nie zawsze bywa hasło «słowiańskiej wzajemności» różdżką czarodziejską otwierającą bramy. «Nie dziwcie się temu, co wam powiem, że nawet w gazetach możecie się doczytać, że nas Czechów oznaczają nasi słowiańscy bracia — słowiańskimi żydami». Przedewszystkiem niech się tam nikt nie zapuszcza, nie umiejąc choć trochę po chorwacku (serbsku), żeby się zaraz na początek wyróżnić od Niemców. Konkurencyi wiedeńskiego handlu nie trzeba się wcale obawiać, zwłaszcza, że pierwsze kroki już zrobiono i jest tam już trochę czeskich kupców i przemysłowców, «niektórzy ukryci pod cudzą firmą», jako wspólnicy, są też urzędnicy czescy i t. d. Byle się dobrze przygotować do dzieła, byle kalkulacya była dobra, sprawa się powiedzie «przy znanej naszej czeskiej wytrwałości». Niebawem zamieścił *Vídeňsky Merkur* takie zawiadomienie: «Wieczorny kurs języka serbskiego jesteśmy gotowi urządzić zaraz, skoro tylko zgłosi się dostateczna ilość chcących się uczyć. Przyjmujemy również zgłoszenia na kursy innych słowiańskich języków, zwłaszcza jednak południowo-słowiańskich, bo są nam wszystkim potrzebne, jak chleb powszedni (denní potřebou)». To się nazywa brać się raźno do dzieła!

Znany publicysta chorwacki, Stěpan Radić, podjął wdzięcznie rzucone hasło i nadesłał redakcyi *Víd. Merkura*

obszerny artykuł «Jak česká výroba může ovládnouti jiho-slovanským tržištěm», w którym podaje szereg rad, jak mają postępować Czesi, żeby zawładnąć targami południowej Słowiańszczyzny. W majowym numerze czytamy, że celem «rychlejszego ubicia drogi słowiańskiej wzajemności gospodarczej» będzie się umieszczało artykuły i inseraty także po chorwacku, a myśli się na przyszłość o wydawaniu osobnego chorwackiego dodatku. Zaraz też pojawiły się artykuły chorwackie, a w lipcowym numerze czytamy nadto po chorwacku, co następuje: «Redakcya uprasza niniejszem wszystkich pp. handlowców z Dalmacyi, Chorwacyi, Slawonii, Bośni i Hercogowiny, którzy trudnią się wywozem wina, wódek, jaj, drobiu i t. d., żeby raczyli przesłać redakcyi swe adresy, ponieważ zgłosili się kupcy stąd (z Wiednia) i okolicy, którzy pragnęliby wejść z nimi w stosunki handlowe». A zatem maszyna już w ruchu!

Ciekawy, a zdaje się, nader praktyczny znajdujemy projekt w N-rze 6-tym *Vídeňského Merkura*, żeby urządzać eksportowe wystawy próbek w rozmaitych handlowych ogniskach słowiańskich, a z «wystawek» tych mogłyby w danym razie wytworzyć się czeskie muzea handlowe, czy też komisyonerstwa. I to radzi autor (zaznaczony tylko literami V. Š.) zacząć od południowej Słowiańszczyzny. Wydatków na to dostarczyłyby czeskie izby handlowe, «które przez tyle lat pracują przecież głównie tylko na korzyść niemieckiego przemysłu, ponieważ w obwodach ich częstokroć czeskiego przemysłu jest niewiele». Takie «wystawki» mogłyby być ruchome, przewożone z miejsca na miejsce. Jedną taką «eksportową wystawkę» poczęto przygotowywać do południowych Węgier. — Idźmy dalej.

Na Bałkanie jest towar tani, przynajmniej według zachodnio-europejskich wyobrażeń o cenach. Stosunki handlowe z Bośnią, Serbią, Bułgaryą dają tedy zyski znaczniejsze od średnich, zwykłych w handlu europejskim. Spostrzegli się na tem serbscy dostawcy w Bośni i postanowili zrobić próbę, do jakiego też stopnia zależy niemieckim domom handlowym na utrzymaniu stosunków z nimi. Na taką próbę nadaje się znakomicie – kwestya językowa. Grono serbskich kupców zażądało tedy, żeby z nimi korespondowano po serbsku, w języku nietylko Niemcom zgoła nieznanym, ale używającym nieznanego abe-

cadła! Powiedzieli sobie, że dostarczą w ten sposób zarobku młodzieży serbskiej w Niemczech, wysyłanej tam na studya tak uniwersyteckie, jakoteż handlowe. Postanowienie zapadło z wiosną tego roku; nie wiemy atoli, jakie wydało wyniki. Żądanie korespondowania w języku ojczystym producenta, względnie dostawcy, spełnią natomiast Czesi jak najchętniej.

Wymarzonym dla handlowych operacyi krajem jest królestwo serbskie. Wiedzą o tem dobrze w Berlinie. Berlińskie banki zakładają w Belgradzie bank z podstępną firmą «Slavenska banka». Prospekt zapowiada 5 milionów franków kapitału akcyjnego, będzie więc po banku państwowym największym bankiem w Serbii. Kapitał rozdzielono na 4.500 akcyj po 1.000 franków, które są już pokryte w Berlinie, a więc nie dostaną się wcale do Serbii; nadto wyda się 500 akcyj, które się rozdzieli na cząstki po 50 fr. i te tylko puszczą się na targ serbski z nadmienieniem, że choćby te akcye nie zostały subskrybowane, bank będzie jednak otwarty. Bank będzie miał filie w Serbii i Bułgaryi, a zajmować się ma wyłącznie finansowaniem przedsiębiorstw kolejowych, koncesyi na kopalnie i grubych interesów państwowych. Bank ten obliczony jest na ubicie austryackiego eksportu do Serbii. Będzie więc zadaniem Czechów przeciwdziałać w miarę sił tym niemieckim zabiegom. Niechby choć coś Niemcom urwali, dobre i to.

Eksport serbski jest znaczny. Mamy o nim pod ręką cyfry z r. 1904. Wynosił 18.584 metrów sześciennych, 224.101.040 kilogramów, 2.678.594 sztuk, wartości ogólnej 62.362.659 dinarów. Wypada z tego na wywóz do Austro-Węgier (oprócz Bośni) 55.561.335 din., a więc, co się zowie lwia część; na Rzeszę niemiecką 2.606.517, na Turcyę 1.707.200 din., na Bułgaryę 1.009.124, a nieznaczna reszta rozstrzelona pomiędzy Bośnię, Belgię, Grecyę, Rosyę, Anglię, Włochy, Francyę, Rumunię, Holandyę i Amerykę. Serbowie są dobrymi kupcami, a do nawiązywania coraz to nowych stosunków bardzo pochopni, bo przedsiębiorczy. Na zaproszenia do udziału w wystawie w Liège odpowiedziała pierwsza Serbia i serbski pawilon był ze wszystkich obcych najwcześniej gotowy, zwracał uwagę swym oryginalnym kształtem, gdyż był reprodukcyą serbskiego monasteru, wewnątrz zaś pokryto go zupełnie dywanami serbskimi, które stanowią walny przedmiot tamtejszego przemysłu. Wystawiono zboża, próbki kamieniołomów, zabawki, ozdoby do strojów

i tytoń, jako wytwory mogące liczyć na popyt zagranicy; dla lepszego zarekomendowania się przydano oddział artystyczny.

W Belgradzie była dotychczas tylko t. zw. Wysoka Szkoła, dopiero na zimę tego roku będzie coś w rodzaju niezupełnego uniwersytetu, lecz połączonego za to z techniką. Ale ma Belgrad akademię handlową, a rząd dba wielce o należyte wykształcenie jej wychowańców i udziela zapomóg na podróże dla studyów zawodowych. Tych właśnie wakacyi odbywają uczniowie tej akademii wycieczkę naukową do Budzynia, Tryestu, Wenecyi, Rjeki i Zagrzebia. Może spotkają się z czeską wycieczką?

W Bułgaryi nie było do niedawna, bo jeszcze przed dziesięciu laty, niemal całkiem niemieckiego importu z Rzeszy. Naraz zarzucono całą Bułgaryę mnóstwem (przeszło 200.000) listów najrozmaitszych firm niemieckich i liczną wyprawą komiwojażerów. Skutek był taki, że w jednym tylko roku 1898. otrzymały firmy z Rzeszy zamówień bułgarskich za dziesięć milionów koron. Odtąd rośnie niemiecki import coraz bardziej, a zmniejsza się austryacki. Wątpić należy, czy Czesi zdecydowaliby się i tam na jaką systematyczną, zorganizowaną działalność. Są rozsądni i nie robią za dużo na raz. Wpierw Serbia!

Przy sposobności powiem coś na temat: nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Jak kupiec czeski umie «trafiać do ludzi» tem, że szanuje właściwości odbiorców. Ciekawy przykład połączenia handlu ze słowianofilstwem i z literaturą daje nam firma F. Vydra, fabryka kawy żytniej w Pradze. Wydaje dwa miesięczniki literackie, ilustrowane, w formacie 8-ki, zawierające 1—2 arkuszy drobnego druku na pięknym i miłym dla oka z lekka różowym papierze. Jeden z nich słowieński: *Domači Prijatelj*, wychodzi już drugi rok; spełniał służbę dobrze, a więc firma dodała mu chorwackiego towarzysza: *Sijelo za zabavu i pouku*. Prenumerować ich nie można, ale dostanie je przez cały rok za darmo każdy Słowieniec i Chorwat, który sprowadzi sobie z tej fabryki na zapas 5 klg. żytniej kawy za 4 kor. 50 hal. Obydwa pisma redagowane są bardzo starannie i pięknie ilustrowane; jak na takie pisma, przedstawiają się nietylko dobrze, ale bardzo dobrze. Nie zawierają wcale ramoty; nowelki, poezye, artykuły są popodpisywane, a czytamy tu nazwiska znane dobrze w literackim świecie, jak Ivan Cankar, Milan Begović, Vuletić-

Vukasović, Filip Marušić; choćby to były tylko przedruki, miałyby te miesięczniki zasługę popularyzowania dobrej strawy duchowej. Niejeden i niejedna, dalecy od wszelkiej literatury, zapoznają się tu z nią za cenę kupna żytniej kawy tanio, «z pierwszej ręki». Niewątpliwie jednak znaczna większość drukowanych tu utworów pisana jest wprost dla fabrycznej redakcyi, czy też redakcyjnej fabryki. Przejrzawszy siedm numerów tych pism, nie znalazłem ani jednego utworu niegodnego druku, któryby nie mógł być pomieszczony np. w *Biesiadzie Literackiej*. Toteż zaczyna się każdy numer od rosnącego wciąż spisu nowych odbiorców i czytelników zarazem. Redakcya zbiera też datki na patryotyczne cele chorwackie i słowieńskie i sama fabryka odstępuje na nie jakiejś cząstki dochodu.

Przejdźmy ku północy. Tu uważają Czesi terytoryum słowackie za swoje narodowo i politycznie, a używają wyrażenia Čechoslovane, w tej myśli, że nazwą tą obejmuje się Czechów i Słowaków, jako będących też czeskimi Słowianami. Od teoryi daleko atoli do praktyki. Narzekają też czescy przemysłowcy, że ich stosunki handlowe ze Słowaczyzną są za małe i boją się, żeby nie były zagrożone obecnemi wydarzeniami na Węgrzech. Ażeby na to radzić zawczasu, zjechano się w Prościejowie na Morawach na «słowacki wieczór», pod egidą tamtejszej filii «Jednoty československé». W znamienny sposób zagaił zebranie profesor akademii handlowej Konvička: wytykał, że publiczność czeska zajmuje się Słowaczyzną, bo jej dostarcza czarów przyrody, cudnych widoków i etnograficznych ciekawości; ta «romantyka» nie na wiele się przyda Słowakom! «Z tej romantyczności musimy przejść — nie zaniedbując wzajemności kulturalnej — do bliższej łączności ekonomicznej, bo też najlepiej wzmocnimy narodowe stanowisko Słowaków wzmacnianiem ich ekonomicznem. Słowaczyzna nie wszędzie jest krajem ubogim, któryby od nas, jako od braci zamożniejszych i bardziej rozwiniętych, wymagał tylko zapomóg i darów; może ona dostarczyć nam bardzo wiele ze swej produkcyi zamianą, handlem, a więc dać coś za coś. Skoro upatrujemy obecnie swój cel w ekonomii narodowej w staraniach o to, żeby naród czeski starczył sam sobie w zakresie gospodarczym, trzeba, żebyśmy mieli przy tem na uwadze także węgierskich Słowaków, przybierając ich do swego koła narodowego. W ten sposób zyskalibyśmy z czasem nietylko dwa mi-

liony ludzi, ale też ziemię, która produkuje niejedno, co musimy dotychczas drogo opłacać u obcych i nawzajem, liczne wytwory naszego rozwijającego się przemysłu znalazłyby u Słowaków odbyt (co już dzieje się zwolna). Wzajemne stosunki handlowe wzmocniłyby też na Słowaczyźnie ich własny przemysł i handel i kraj nabrałby możności wyżywienia własnej ludności, emigrującej obecnie tłumnie i odpadającej od pnia narodowego. Trzeba tedy zajmować się słowackiemi stosunkami bardziej i skuteczniej, niż dotychczas i nawiązywać tam stosunki ekonomiczne». Następny mówca, Słowak, Dr. Paweł Blaho, lekarz z Węgierskiej Skalicy, kładł nacisk na to, że Słowaczyźnie trzeba sił posiadających wykształcenie handlowe obok patryotyzmu, że więc młodzież słowacka winna się kształcić w zawodowych czeskich szkołach, a tymczasem przydadzą się bardzo czescy kupcy i przemysłowcy. «Ale niezbędnem jest do tego znawstwo specyalnych stosunków gospodarczych i narodowych na Węgrzech, znajomość tamtejszych języków; kluczem zaś do całej akcyi musi być porządna służba informacyjna. Już obecnie udało się wprowadzić na Słowaczyznę niejeden wytwór czeski; ale działalność ta nie może być przygodną, lecz winna być zorganizowaną i trzeba też zaczynać i geograficznie tam, gdzie do tego są najdogodniejsze warunki i rozszerzać się coraz dalej. Kapitał czeski można lokować na Słowaczyźnie przy należytej ostrożności i wystarawszy się o wiarygodne informacye, lokować już to jako majątek nieruchomy (kupując, lub dzierżawiąc realności), już to w kredytowych tranzakcyach». Po tej konferencyi w Prościejowie, którą rozgłoszono po dziennikach, ażeby dać hasło, nastąpił niezawodnie szereg poufnych w rozmaitych centrach przemysłowych i handlowych w Czechach i na Morawach; wszak konkretny szczegółowy program handlowy nie może się udać, jeżeli jest publicznie wiadomy każdej konkurencyi.

Na razie przygotowano słowacką wystawę, którą też otwarto 30 lipca w Hodoninie, w południowych Morawach, na węgiersko-morawskiej granicy. Słowaczyzna zachodzi bowiem na Morawy. Około 200.000 ludności słowackiej zamieszkuje w czterech morawskich powiatach: Uherské Hrádiště, Uh. Brod, Hodonin i Kyjev. Jestto najbardziej zacofany kąt Moraw, »ale przecież jeszcze daleko przed nami«, t. j. Słowakami z Węgier — oświadcza *Slovenský Tyždennik*. «Zwyczajami ludowemi, mową,

sposobem gospodarowania przypominają często naszych gazdów, ale nagle zadziwią was czemś, co już wskazuje na wyższy stopień oświaty. Niemal co druga wieś wypala jeszcze śliwowicę i borowiczkę, ale i browarów jest tam więcej, niż na całej naszej Słowaczyźnie razem. Ale nietylko browarów mają dużo, i szkół wyższych jest tam sporo, a wszystkie założone w ostatnich latach. Prócz czeskiego gimnazyum w Uh. Hradištu ani jeden zakład nie liczy ponad 10 lat. Macie tam w Hodoninie szkołę realną, w której bywa 15—20 naszych studentów, w Kyjewie gimnazyum, przemienione z niemieckiego na czeskie, podobnież w Strażnicy, a w Uh. Brodzie znów szkołę realną. Zawodowe szkoły są: w Uh. Hradištu znana szkoła handlowa, w Uh. Brodzie i w Bzencu szkoły rolnicze i kurs uprawy wina«. W stolicy tej krainy odbywa się tedy wystawa słowacka, poza sferą madiarskiego wpływu i władzy węgierskiego rządu, któryby nie zezwolił urządzić jej na Słowaczyźnie węgierskiej. Przy sposobności wystawy zwołano też na 14 i 15 sierpnia «zjazd przyjaciół Słowaczyzny», na który przygotowano rozmaite referaty w sprawach ekonomicznych i politycznych. Przedewszystkiem służy jednak wystawa oczywiście nawiązywaniu stosunków handlowych.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki czesko-słowackie oprą się niebawem na najlepszej podstawie, bo ekonomicznej, a zorganizowanej. «Romantyzm» stanie się piękną dekoracyą do handlowych zabiegów. Słowaczyzna zbogaci Czechów, ale też sama wiele skorzysta. Lepiej stokrotnie, żeby była ekonomicznie zależną od Czech, niż od Węgier, bo Czesi, sami biorąc, dadzą też w zamian wiele, a przedewszystkiem wykształcą ich ekonomicznie. Czesi są oczywiście przygotowani na kontr-akcyę madiarską; jakich na to użyją sposobów, pokaże blizka przyszłość. Akcya ta, która się odtąd będzie toczyła po cichu, bez towarzystwa dziennikarskich sprawozdawców, będzie niezawodnie jedną z najmisterniejszych partyj na ekonomicznej szachownicy. Być może, że użyje się do niej i politycznego podstępu, udając polityczne zbliżenie do Węgier, żeby uśpić czujność konkurenta. Ma i handel swoje — «racye stanu»!

Czeskiemu prądowi słowianofilskiemu trzeba się przyjrzeć bliżej, żeby zrozumieć jego objawy. Są one rzadko kiedy tem, czem się wydają na pierwszy rzut oka. Oto np. mamy mały dwutygodnik ilustrowany, wychodzący w Pradze, pod podwój-

nym rosyjsko-czeskim tytułem: *Zvěsti*-Вѣсти i podający w każdym numerze przynajmniej jeden artykuł po rosyjsku i to na czele pisma. Znajdziemy tu portret redaktora *Sławiańskich Izwiestij*, Wasyla Nikołajewicza Korablewa i pochwalny artykulik o nim, a dalej w tekście szereg pochlebnych notatek o «świętej» Rosyi, niewątpliwie niezwyciężalnej, która figluje sobie z Japonią, jak kot z myszą, pozwalając jej cieszyć się do czasu. Myślałby kto, że to jakiś specyalny organ miłośników czynownictwa, tego, co zowiemy «moskalofilstwem» i to w najgorszym gatunku. W rzeczywistości jednak rzecz ma się zgoła inaczej, bo redaktorów *Zvěsti* obchodzi cała polityka tyle, co śnieg zeszłej zimny. Jestto gazetka handlowa, wychodząca dopiero drugi rok, oddająca swe służby czeskim interesom kupieckim w Rosyi i pragnąca stać się organem rozprószonych po całym caracie Czechów, szukających tam chleba nietylko w handlu i przemyśle. W Bessarabii, na Krymie, na Kaukazie, na Wołyniu, słyszy się czeski język i spotyka się nietylko handlowca, ale też wieśniaka czeskiego. W Petersburgu istnieje «Český výpomocný spolek».

Wiadomo, że Czesi mają wielki eksport handlowców i przemysłowców, a «dorost» (narybek) ich wzmaga się tak szybko, że coraz bardziej musi szukać utrzymania zagranicą, bo nastąpiła już stanowczo «hyperprodukcya», dzięki której mogą zdobywać rynki obce. Stowarzyszenie praskie «Vývozní spolek pro Čechy, Moravy a Slezsko», opiekujące się czeskim eksportem, jest zarazem wielką ajencyą, stręczącą komiwojażerów i t. p. do wszystkich krajów słowiańskich Austryi i Rosyi. Zwracają się do Słowiańszczyzny, a rozległa Rosya nęci ich, jako teren, na którym działać stosunkowo najłatwiej i gdzie jeszcze na lat sto dosyć będzie dla nich miejsca. Wyrzucają sobie, że za późno się na tem spostrzegli i pozwolili mnóstwo lepszych kąsków pozajmować Niemcom. A w jakiż sposób usadowili się tam pruscy przybysze? Oto potulnością wobec istniejących «porządków», bezwzględną zgodą z czynownictwem, którego opiekę zaskarbili sobie rozmaitemi sposobami. Czesi chcą stanąć w Rosyi obok Niemców, ażeby ich następnie wyprzeć (co na razie jest tylko odległem marzeniem); czyż mogliby rozpocząć od... walki z czynownictwem, od zajęcia stanowiska opozycyjnego względem tych władz, od

których zależy dopuszczenie, lub niedopuszczenie ich na wielkie targowiska rosyjskie?

Zvěsti, chcąc być organem osiadłych w Rosyi Czechów, muszą być cenzuralne i tem się wiele tłomaczy. Gdyby nadano konstytucyę, umieściłyby artykuł pełen radości, boć wolność ułatwia handel; gdyby ukrócono czynowników, któżby się bardziej radował od kupca, komiwojażera, browarnika i t. p., boć wszystkim tym ludziom odpadłby najcięższy podatek, jakim jest — łapówka. *Zvěsti* dalekie są jeszcze od tego, żeby były dobrze redagowane. Znać dorywczość, a czasem nawet ten dyletantyzm, którego cechą tracenie czasu na niepotrzebne wycieczki w prawo i w lewo, brak też widocznie nieraz artykułów, a wtenczas zapycha się miejsce jakiemkolwiek «sianem». choćby wymyślaniem na... żydów, że oni winni wojnie japońskiej i rewolucyi, lub polemiką z Masarykiem i Herbenem o istotną wartość Rosyi. Jeszcze ten kupiec czasami za dużo robi hałasu, ale on się z czasem wykształci, ograniczy się do swoich rzeczy, a za to pogłębi swą działalność. Znać, że *Zvěsti* są przedsiębiorstwem, stojącem jeszcze luźno, że nie kryje się jeszcze poza niemi żadna z wielkich czeskich firm bankowych, że najpoważniejsze siły czeskiej organizacyi handlowo przemysłowej nie przykładają jeszcze ręki do tego dzieła; ale to wszystko przyjdzie z czasem i doczekamy się i tego wkrótce po skończeniu wojny, w tej, czy innej formie. *Zvěsti* są tylko ochotniczą wyprawą wywiadowczą; na regularną ekspedycyę przyjdzie potem kolej. A tymczasem, jak zwykle przy ruchawkach na ochotnika, popełni się niejedno, za co oficerowie regularnej armii nie chcieliby odpowiadać, wolą więc... poczekać jeszcze czas jakiś. Ochotnicy zrobią jednak także coś i w niejednej sprawie przygotują drogę, zbiorą materyał i t. p.

Na razie choćby np. tylko próby obliczenia Czechów w Rosyi, zebrania wiadomości o ich zajęciach i o adresach wybitniejszych rodaków w każdej okolicy! Jestto bardzo rozsądnie obmyślany wstęp do przyszłej należytej organizacyi ich w Rosyi. Znajdujemy w tym dziale wiadomości interesujące też nas bliżej: W Łodzi jest Czechów przeszło 2.000, z czego wielu wyznaje protestantyzm. Czech jest kaznodzieją jednego zboru, a «konsulem» podejmuje się być czeski księgarz (Karol Procházka). W Żyrardowie doliczono się też przeszło 2.000 czeskich rodaków. O 46 wiorst od Łodzi jest jakieś Zelov

(widoczna pomyłka druku) z ludnością 6.500 mieszkańców, «z których 4.000 czeskich ewangelików, po większej części ręcznych tkaczów. Żydzi i Niemcy tutejsi mówią niemal wszyscy po czesku, w znacznej części — lepiej od samych Czechów». (Nr. 18. *Zvěsti* lubią być złośliwemi, a to przez niecierpliwość, że nie wszystko jeszcze zrobione, co się zrobić da). W Lublinie jest tylko około 50 Czechów, mają fabrykę wag i jednego profesora gimnazyalnego. W Rydze jest cała drużyna czeskich nauczycieli szkół średnich.

O ruchu czeskich «wędrowców» w Rosyi informuje wybornie rubryka «Hledaná obchodní spojení» (Poszukiwania stosunków handlowych), która miała w bieżącym roku do 1. czerwca już 372 numerów, z których znaczna stosunkowo część tyczyła się Rosyi. Mięszają się tu z sobą poszukiwania i propozycye najrozmaitszego rodzaju, od inżynierów górniczych aż do krawców, od komiwojażerów do członków orkiestry w carskiej operze w Petersburgu.

Pomimo wielkiej i coraz zwiększającej się handlowej emigracyi Czechów, jeszcze ich jest za mało, żeby mogli zrobić to wszystko, co jest do zrobienia. Słyszy się też ciągle narzekania. I tak piszą *Zvěsti* (Nr. 13): «Brak nam komisyonerstw i samoistnych pośredników i to na całej linii. Takich ludzi byłoby potrzeba nie setek, ale tysięcy. W każdem nieco większem słowiańskiem mieście mógłby działać Czech, jako pośrednik. We Lwowie osiadł już przed laty Czech wyznania starozakonnego i nadał sobie nazwę «czeskiego konsula» i to wszelkiem prawem On jest czeskim konsulem, bo tylko do niego można się zwrócić ze wszystkiem; reszta Czechów zajmuje tylko «posady» i dlatego nie troszczy się o nic, mają po największej części zapewnioną pensyę i czekają sobie spokojnie na godzinę śmierci. I tak to bywa wszędzie. A ten lwowski czeski konsul ma tyle roboty, że nie wie, do czego się wpierw zabrać, bo reprezentuje może wszystkie znaczniejsze zakłady czeskie z całych Czech». «Pewna praska firma wydawnicza artystyczna szuka od szeregu lat porządnych czeskich zastępców i pośredników, na których możnaby polegać; dotychczas bezskutecznie. Inny zakład praski ma 30 swych zastępców w samej tylko Warszawie, ale niema wśród nich ani jednego Czecha».

A w N-rze 14-tym takie uwagi: «Dlaczegóż do wszystkich

słowiańskich ziem przychodzą z Czech na komiwojażerów Żydzi?... dlaczego taka bieda o komiwojażera ze słowiańskiem uświadomieniem... Czemu słowiańska Praga nie stara się o to, żeby była ośrodkiem całego handlu słowiańskiego, skoro posiada do tego wszystkie warunki, jakich sobie tylko można życzyć?»

Nie można Pradze zarzucić, żeby się «nie starała», owszem, robi ona wiele, bardzo wiele. Inne pytanie, czy posiada rzeczywiście wszystkie warunki do tego, żeby się stać centrem całego słowiańskiego handlu. W każdym razie życzymy jej jak najwięcej powodzenia w tym kierunku. Życzymy też, żeby jak najwięcej Czechów dostało się do Rosyi, żeby ją dobrze poznali. A jakiekolwiek byłyby upodobania polityczne, czeski handlowiec i przemysłowiec nie będzie zasilał w Rosyi żywiołów reakcyjnych; stosunki leżące w samej naturze rzeczy okażą się silniejszymi od wszystkiego! Zakończmy znamiennym przykładem. Co robi czeski kupiec w chwilach wolnych od zajęć? Idzie do swego towarzystwa śpiewackiego, lub Sokoła. I w Rosyi chciałby to mieć. Jego hymn narodowy «Hej Slovane» ma jednak tę samą nutę, jak nasze «Jeszcze Polska nie zginęła», a «idea sokola», idea demokracyi i wolności nie może być popularną w urzędowym świecie rosyjskim, toteż nawet wyobrazić sobie nie można, żeby władze rosyjskie zezwoliły na zakładanie «gniazd sokolich». Ale ideę tę przemycili do Rosyi Czesi. Założyli w Petersburgu stowarzyszenie gimnastyczne. Nie pozwolonoby Rosyanom, a tem mniej Polakom, ale dano pozwolenie wydającym się tak lojalnymi Czechom, byle tylko stowarzyszenie nie nosiło nazwy «Sokół», która trąci jakoś «buntem». Nazwano się więc «Sewer» (północ), a do tego czeskiego towarzystwa poprzyjmowano też Rosyan i Polaków. A teraz cytujemy dosłownie ze *Zvěsti* (Nr. 13): «Cicho dotychczas pracujące stowarzyszenie» odbyło 23 stycznia 1905 (st. st.) pierwsze publiczne ćwiczenie. «Uroczystością tą myśl sokolska wpłynęła doprawdy do Petersburga». Ćwiczących było zaledwie 35, «ale ta mała drużyna wywołała ogniste wrażenie, ogólny zapał i pochwały. Wrażenie wywarto ogromne na każdego widza. Każdy Czech, każdy Słowianin może być z tego dumny». Czeski naczelnik sokoli «wyliczył w krótkiej, lecz pełnej polotu mowie po rosyjsku dzieje, cele i wzrost sokolstwa w Czechach, na Morawach i w innych krajach słowiańskich i kończył wy-

słowieniem nadziei, że idea sokola doczeka się też i na odległej Rosyi jak najprędzej zasłużonej baczności, rozpowszechnienia i poważania». Rozpowszechnienie idei sokolej w Rosyi? To wcale nie czynownicza idea, to kozackiej nahajki największe przeciwieństwo! Niechajże się więc darzy p. Šneppowi, wyprawionemu przez czeskie Sokolstwo umyślnie do Moskwy, «ażeby przygotowywał grunt dla rosyjskich stowarzyszeń sokolich».

F. K.

CZESI W WIEDNIU I DOLNYCH RAKUZACH.

Każdy bezstronny spostrzegacz stwierdzić musi, iż Czesi tworzą w stolicy państwa austryackiego bardzo znaczną i dobrze zorganizowaną mniejszość, z którą większość niemiecka, odmawiająca im wszelkich praw narodowych, prędzej lub później będzie musiala liczyć się na seryo. Podług ostatniego liczenia ludności (1900) znajdowało się w Wiedniu 167499 Czechów na podstawie »języka używanego« (»Umgangssprache«), przyczem zauważyć trzeba, że tysiące a tysiące Czechów zaliczono do Niemców, gdyż miejska komisya dla liczenia ludności kreśliła bez wyjątku ze wszystkich podań dwujęzycznych język nieniemiecki i tym sposobem narobiła stucznie mnóstwo »Niemców«. Sposób tego postępowania wymaga koniecznie wyjaśnienia bliższego. Na formularzach liczenia ludności znajduje się bez wszelkiego objaśnienia nadpis »Umgangssprache«. Zdrowy rozsądek powiada, mniej świadomemu z tym wykrętem, iż rozumieć należy pod tem język, jakiego się używa w domu i poza domem. Zgodnie z prawdą każdy Czech, Polak i każdy nieniemiecki narodowiec, mieszkający w Wiedniu, używa w rodzinie, w towarzystwie swoich rodaków i w stowarzyszeniach swoich narodowych swego rodzinnego języka, zaś poza tem, stykając się z Niemcami, języka niemieckiego. Otóż czescy robotnicy, przemysłowcy, urzędnicy, wypełniali tę rubrykę rzetelnie, pisząc: »po czesku« i »po niemiecku«. Przez proste wymazanie wyrazu »czeski«, pozostał tylko wyraz »niemiecki« i z Czecha w okamgnieniu powstał Niemiec. Znaczna większość Czechów wpisywała się dwujęzycznie, dlatego liczba urzędowa Czechów osiadłych w Wiedniu zupełnie nie odpowiada liczbie

rzeczywistej, którą otrzymać można w przybliżeniu na podstawie innych danych, mianowicie, jeśli się bliżej rozpatrzymy w przypływie obcej ludności z zewnątrz do Wiednia.

Niemiecki profesor Rauchberg i sekretarz nadworny Meinzinger obliczają przypływ ludności z zewnątrz do Wiednia w ostatniem dziesięcioleciu na 411·937, w czem okrągło 100 000 Niemców i 300.000 Czechów. Mając na uwadze, że przypływ Czechów do Wiednia nie rozpoczął się dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, lecz trwa silnie od r. 1848, można śmiało oznaczyć liczbę Czechów na 500.000. Kto zna Wiedeń dobrze, nie uzna ostatniej liczby za zbyt wysoką. W robotniczych dzielnicach miasta Wiednia, jak w X (Favoriten), XX (Brigittenau), XIV (Rudolfsheim), XVI (Ottakring) i XI (Simmering), słychać na ulicy prawie więcej po czesku, aniżeli po niemiecku. Szewcy, krawcy, robotnicy budowlani, służące i kucharki, woźni i sprzedawaczki owoców i jarzyn, są we Wiedniu z nielicznemi wyjątkami sami Czesi, prócz rozlicznego kontyngentu robotników fabrycznych wszelakiego rodzaju. Dawniejszemi czasy, gdy Czesi w Wiedniu nie posiadali tak silnej organizacyi narodowej, niemczyli się tłumnie. Rodzice »bemakowali« (mówić po niemiecku z silnym akcentem czeskim) jeszcze, lecz dzieci ich stawały się prawdziwymi Wiedeńczykami, wstydzącymi się wszystkiego, co czeskie. Pozostały im tylko nazwiska rdzenne czeskie, których pozbyć się nie mogli. Tym sposobem różnych Ptaków, Kratochwilów, Swobodów, Nowaków, Prohasków i t. d. pełno między »rdzennymi Wiedeńczykami«, w szeregach »chrześcijańskich społeczników« (stronnictwo Luegera) i niemiecko-narodowych, nawet u Schonererowców.

Liczba Czechów w kraju dolno-rakuzkim (prócz Wiednia) wynosi około 50.000. W granicznych powiatach witoruzkim (Weitra) od Czech i mistelbachskim od Moraw, zachowało się kilka gmin czysto czeskich, z dawien dawna tam osiadłych, mimo silnej pracy nad ich zgermanizowaniem. Szczególnie osadnicy czescy w północnej części dolnych Rakuz czują się jako zasiedzieli na własnej ziemi, świadomi faktu dziejowego, że ta ziemia aż po Dunaj posiadała przed panowaniem Babenbergów pierwotnie ludność czeską. Ciekawą rzeczą byłoby zbadanie dziejów tych gmin czeskich. Źródła niemieckie, o ile wiadomo, nie podają daty ich osiedlenia, możliwą zatem byłoby rzeczą, że pomiędzy niemi, a pierwotną czeską ludnością tych

stron, utrzymała się ciągłość narodowa przez całe tysiąclecie. Wypowiadam pod tym względem tylko możliwość, luźne przypuszczenie, ponieważ początek tych osad czeskich nie został dotychczas zbadany dostatecznie, tak samo, jak nikt właściwie nie wie, kiedy powstało kilka wsi czeskich w graniczącym z Morawą powiecie mistelbachskim. W gminach czeskich w Dolnej Austryi istnieją szkoły ludowe czeskie, a rady gminne urzędują także w wewnętrznym zakresie działania po czesku.

Liczba ludności w Dolnych Rakuzach wynosi okrągło 3 miliony, a więc tworzą Czesi więcej jak szóstą jej część, zaś w samym Wiedniu przeszło czwartą część. Mimo to rada miejska wiedeńska, mimo ich najenergiczniejszego domagania się, wzbrania się, wbrew obowiązującej ustawie szkolnej, nie tylko urządzać dla nich szkoły ludowe, lecz nawet wspólnie z rządem nie chce uznać prawa publiczności istniejącym prywatnym szkołom czeskim. Sprawa ta pozostaje w zawieszeniu, gdyż kilka procesów o szkołę znajduje się jeszcze w toku.

Organizacya narodowa czeska zrobiła w ostatnich latach nadzwyczaj wielkie postępy i wciąż rozwija się silnie. Następstwem tego jest widocznie daleko większa i skuteczniejsza odporność przeciwko germanizacyi. W przedmiejskich dzielnicach widać prawie wszędzie w oknach trafik czeskie dzienniki, mianowicie praski dziennik illustrowany *Kurýr* i berneński dziennik dwuhalerzowy *Noviny*, a nadto miejscowe, to jest w Wiedniu wychodzące czasopisma: dziennik socyalno demokratyczny: *Dělnicke Listy*, dwa razy tygodniowo wychodzący *Slovan* (kierunek radykalny), tygodniki: *Česká Videň* (organ czeskich narodowych socyalistów) i *Věstnik*. Pisma te rozchodzą się w wielu tysiącach egzemplarzy, szczególnie *Noviny* dla taniości i *Dělnicke Listy*, jako organ stronnictwowy, bardzo dobrze redagowany przez historyka i dziennikarza F. Tomaška.

Czescy socyalni demokraci, lubo posiadają swoją odrębną organizacyę, nie mniej przeto zespalają swe siły z czeskiemi stronnictwami w walce o publiczne czeskie szkoły, jakoteż pod względem szerzenia czeskiej oświaty i podtrzymywania narodowej odrębności między czeskim ludem pracującym. W walce o szkoły stoją oni nawet w pierwszym rzędzie, odbywając wciąż liczne i wielkie zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: »Czeskie szkoły w Wiedniu«.

Około szkolnictwa narodowego niespożyte zasługi położyło

stowarzyszenie narodowe »Komenský« istniejące już od lat trzydziestu kilku. Ono bowiem z własnych funduszów utworzyło już w roku 1872 pierwszą czeską prywatną szkołę ludową w X dzielnicy miasta Wiednia, gdzie do r. 1882, a więc przez dziesięć lat, odbywały się wykłady czeskie dwa razy tygodniowo. W r. 1883 otworzyło Towarzystwo we własnym wspaniałym gmachu w wymienionej dzielnicy przy Quellengasse (L. 72) zupełną szkołę ludową i wydziałową z licznemi klasami równoległemi i osobnymi oddziałami dla chłopców i dziewcząt z wielkim personalem nauczycielskim, pod każdym względem wzorowo urządzoną i prowadzoną. Prócz tych siedmioklasowych szkół (osobna szkoła dla chłopców, a osobna dla dziewcząt) czysto-czeskich w X dzielnicy, urządziło stowarzyszenie »Komenský« własnymi funduszami dla dzieci uczęszczających do szkół niemieckich szkoły dla nauki języka czeskiego w III (Landstrasse), V (Margarethen) IX (Alsergrund) i w X dzielnicy, zaś w X i III czeskie freblówki. Stwierdzić należy, że urządzenie i utrzymanie wzorowe tylu szkół przez stowarzyszenie prywatne jest nadzwyczajnym wysiłkiem patryotycznym i objawem ogromnej ofiarności powszechnej, zasługującym na uznanie największe. Wprawdzie wiedeński »Komenský« otrzymuje zasiłki od ogólnej czeskiej »Matice Školské«, większą jednak część wydatków opędza z własnego skarbu, zbieranego wśród Czechów wiedeńskich, u których świadomość narodowa musi być wysoce rozwiniętą, jeźli z ich strony datki płyną tak hojnie na cele narodowe.

O wielkiej poczytności książek czeskich w Wiedniu i Dolnej Austryi w ogóle świadczy najlepiej istnienie dwóch wielkich księgarń wyłącznie czeskich: J. Otto i J. R. Vilimek w wiedeńskiem śródmieściu, jednej przy Tegethofstrasse, drugiej przy Schottenring. W Wiedniu przebywa stale jeden z wybitnych czeskich poetów współczesnych I. S. Machar, dziwnem zrządzeniem losu jako urzędnik bankowy Bodenkreditanstalt. Jego »Magdalena«, którą przełożono także na język polski, wyszła niedawno w dwóch niemieckich tłómaczeniach równocześnie. Do wiedeńskich Czechów trzeba też zaliczyć znanego czeskiego posła i publicystę Dr. K. Kramařa, jakoteż dziejopisa a byłego ministra Dr. A. Rezeka, którzy stale mieszkają w Wiedniu. Dziennikarzy czeskich (prawie wszyscy wysoce uzdolnieni) posiada Wiedeń dość liczne grono. Oto ich cała plejada: Peniżek, Klima, Česaný, Langner, znany tłu-

macz dzieł Sienkiewicza, Hlavač, Tomašek, Stribeny, Janča i inni.

W niedzielę i święta odbywają się katolickie czeskie nabożeństwa u OO. Ligurianów (kościół św. Anny) w śródmieściu, w kościele przy Rennweg w III i u Ligurianów w VII dzielnicy, prócz tego zaś czeskie protestanckie nabożeństwo w VII dzielnicy przy Seidengasse. Dziwnym spobem w X dzielnicy, gdzie Czesi tworzą mniej więcej połowę ludności, niema wcale czeskich nabożeństw, podobnie jak w dzielnicach: XIV, XVI i XX, gdzie Czesi tworzą bardzo znaczne mniejszości.

Nie brak też i czeskich zakładów bankowych. Praska »Živnostenská banka« posiada w śródmieściu przy Herrengasse, a tak samo »Slavia« dużą filię z olbrzymim obrotem rocznym; małych zakładów pieniężnych, stowarzyszeń oszczędnościowych, tak zwanych »grajcarowych« i towarzystw losowych posiadają Czesi mnóstwo, które razem wzięte przedstawiają bardzo znaczny kapitał zaoszczędzony, stanowiąc zarazem źródło kredytu, często niezbędnego dla czeskiego rzemieślnika, małego majstra i dla robotnika.

W stowarzyszeniach czeskich przez rok cały panuje ruch nadzwyczajny. Stowarzyszeń jest tyle, iż je trudno zliczyć wszystkie. Samych stowarzyszeń czeskich socyalno-demokratycznych będzie około pół setki, stowarzyszeń narodowych więcej jak sto. Są one doskonale zróżniczkowane, obejmując cały zakres życia narodowego. Za główne stowarzyszenie narodowe uważać należy szkolne, noszące nazwę »Komenský«, potem następują towarzystwa polityczne: »Prvni česká politická jednota«, »Klub rakouzkých národnosti«, istniejący od r. 1881, »Klub českých svobodomyslných voličů« (wyborców liberalnych) i trzy wielkie stowarzyszenia polityczne robotnicze. Stowarzyszeń ekonomicznych posiadają Czesi nie mniej jak 15, humanitarnych 14, »besed« i czytelni 36, sokolskich towarzystw 8, które tworzą osobny związek, akademickich 4, śpiewackich 6, sportowych 6 i 2 wielkie stowarzyszenia teatralne: »Pokrok« i »Máj«, które każdej niedzieli urządzają po rozmaitych dzielnicach przedstawienia sceniczne.

Powyższem nie wyczerpałem bynajmniej pocztu wiedeńskich czeskich stowarzyszeń. Istnieje ich też nie mało po całych dolnych Rakuziech. Z przytoczonego powyżej wynika już, iż czeska organizacya, szczególnie w Wiedniu, jest silna. Ze

względu zaś, iż ona więcej się pogłębia i rozwija, wciąż obejmuje szersze kręgi ludności czeskiej, wciąż wzmacnia i pomnaża szeregi narodowo uświadomionych, można prawie na pewno spodziewać się, że Czesi w publicznem życiu wiedeńskiem, prędzej czy później zajmą stanowisko odpowiednie swej liczbie, a gdy przy wyborach, szczególnie w okręgach przedmiejsko-dzielnicowych, staną się poważną a tu i ówdzie rozstrzygającą mniejszością, wtedy poczną też zdobywać swoje prawa polityczne, których teraz Niemcy odmawiają im w zupełności.

Od Czechów mogą wszystkie inne narody słowiańskie uczyć się pracy narodowej. Niema bynajmniej przesady w twierdzeniu, że u nich każdy osobnik uświadomiony, każdy, który się czuje Czechem, należy do organizacyi narodowej, będąc członkiem przynajmniej jednego stowarzyszenia narodowego. Na tem polega też ich siła narodowa, temu zawdzięczają nadzwyczajny swój rozwój i wzrost narodowy.

Wiedeńscy Czesi idą za przykładem swego Królestwa. Niezawodnie osięgną ten sam skutek, gdy staną w pełni rozwoju organizacyjnego.

Wiedeń, 20 lipca.

G. Smólski.

MATERYAŁY HISTORYCZNE.

W bibliotece p. ~~Antuna~~ Vladimira Mažuranića w Zagrzebiu znajdują się trzy dokumenty do historyi polskiego słowianofilstwa z r. 1848., a mianowicie:

Odezwa stowarzyszenia *Słowiańskiej Lipy* ze Lwowa do redakcyi *Slovenskoga Juga* w Zagrzebiu na ręce redaktora Dragutina Kušlana,

dwa listy Komitetu *Ligi polskiej* w Berlinie do tejże redakcyi.

Dzięki łaskawemu pośrednictwu Dra Gjura Šurmina, prof. uniw. zagrzebskiego, otrzymał nasz współpracownik p. Tad. St. Grabowski pozwolenie przepisania i ogłoszenia tych pism.

Odezwa „Słowiańskiej Lipy".

Na kopercie: Štovanemu uredniku *Slavenskog Juga,* Gospodinu Drag. Kušlanu u Zagrabu (Agram). Recommandirt. Lemberg. 27 Aug. 1848.—1542. franko 25. — Primio (nadeszło) 1/IX 848. Z drugiej strony: stampila: Agram I. sep. 1848 i pieczęć z laku: K. M. (Karol Malisz).

Tekst: »Zawiązało się u nas stowarzyszenie »ku utrzymaniu i wzmocnieniu wzajemności braterskiej między pojedyńczymi szczepami słowiańskimi« pod nazwą *Słowiańska Lipa.*

»Zawiadamiając Was, bracia, o tem, młode to stowarzyszenie prosi o bratnią pomoc szczerą radą, przedewszystkiem o udzielenie mu wiadomości o stosunkach waszych, byśmy zgodnie ku jednemu wielkiemu celowi dążyć mogli.

»Lipa ta słowiańska jako dopiero szczep młody, nierozpostarła jeszcze szeroko swe gałęzie, ale jeśli gdzie, to u nas najbardziej ją pielęgnować i wzrostu jej przysparzać potrzeba.

»Krótki rys stosunków, pod jakiemi zawiązuje się stowarzyszenie nasze, okaże wam bracia najjaśniej, jakie trudności mamy do zwalczenia i o ile nam bardziej udzielenia się waszego potrzeba.

»Polacy najpóźniej ze wszystkich szczepów słowiańskich pod jarzmo obce wtłoczeni, najżywiej zachowali pamięć niepodległości politycznej i utraconych z nią swobód towarzyskich, a odzyskanie obojga z zastosowaniem do postępu ducha czasu stało się najgorętszem życzeniem, najsilniejszą potrzebą narodu i przeszło w wiarę narodową, bez której nie widzą zbawienia.

»W dążnościach pobratymczych ludów słowiańskich, zdało się Polakom spostrzegać zapory ich dążności; obawiali się zlania w Słowiańszczyznę z utratą bytu politycznego, jako Polacy, obawiali się utraty swej odrębnej narodowości i swobód towarzyskich.

»I niedziw! Mając największego wroga w despocie panującym wielkiemu narodowi słowiańskiemu, uciemiężani za pomocą tegoż narodu słowiańskiego i na korzyść onego wynaradawiani, w idei wszechsłowiaństwa obawiali się, co naturalna, supremacyi despoty słowiańskiego, obawiali się i o narodowość przez tegoż despotę najbardziej gnębioną i o swobody towarzyskie, których najzaciętszym wrogiem był zawsze i jest ów despota słowiański.

»Do uzasadnienia tej obawy dostateczny był powód w wzajemnem przymilaniu się despoty i niektórych zwolenników Słowiańszczyzny, w wyglądaniu przez niektórych krzewicieli wszechsłowiaństwa pomocy od tegoż despoty.

»Dopiero Sobór słowiański w Pradze uchylił po części te obawy. Manifest tegoż soboru do ludów Europy wykazał, że wspólność słowiańska w Pradze niema na celu pognębienia jednej narodowości słowiańskiej na korzyść drugiej, że Słowianie wrodzonej im dążności do swobód pierwotnej Słowiańszczyzny nie wyzuli się. Ale nieufność głęboko wsiąkła nielatwo da się wykorzenić. Jest jeszcze wielu, których mara połączenia się ludów słowiańskich zachodnich i południowych pod jarzmo despoty północnego trwoży; tę marę spłoszyć i przeto cały naród polski w bratnie połączenie się z innemi narodami słowiańskimi wciągnąć, ma być jednem z głównych zadań naszego stowarzyszenia.

Drugiem niemniej ważnem zadaniem tego towarzystwa ma być, rozprószyć obawę, jakoby Słowianie południowi, mianowicie Kroaci w porozumieniu z arystokracyą austryacką zamierzali uśmierzyć ludom państwa

austryackiego swobód pozyskanych, czyli mówiąc wyrazem technicznym, jakoby z kamaryllą spiskowali, by reakcyę sprowadzić.

»Prócz wieści dawniej przez gazety rozszerzanych, że upadłe ministeryum Pillersdorfa, to ministeryum, pod którego egidą Kraków i Pragę bombardowano, u nas rząd militarny zaprowadzono, i jak za czasów absolutyzmu nas gnieciono; ministeryum, o którem teraz w całym kraju jeden głos, że reakcyę sprowadzić zamyślało, — pieniężne zasiłki banowi Jelaczycowi udzieliło, przyczynia się do takowej obawy dziwne zdarzenie, którego istotną podstawę trudno nam dociec.

»Oficerowie garnizonu tutejszego, po największej części Niemcy, zaciekli wrogowie wszystkiego, co polskie, nie radzi z swobód narodowi udzielonych, uchwalili na licznem zgromadzeniu, że przeciw Kroatom bić się nie powinni i nie będą. Postanowienie to powszechnie znane, przez komendę wcale nie zganione, a nawet, jak wieść niesie, za jej przyczynieniem się wywołane zostało.

»Wiadomo nam zaś, że to postanowienie nie jest wynikiem sprzyjania ani Słowiańszczyźnie, ani walce o wolność ludu uciśnionego; wszak słyszeliśmy z ust tych samych zdania Słowiańszczyźnie nieprzyjazne, widzieliśmy radość na twarzy tych samych officerów na wiadomość o mordach w Poznaniu, o bombardowaniu Krakowa, o pogwałceniu soboru słowiańskiego i bombardowaniu Pragi; patrzyliśmy się na świetne obchody zwycięstwa nad nieszczęśliwym ludem włoskim o wolność i samoistność walczącym, na dziękczynne nabożeństwa za ujarzmienie tego ludu wyprawiane.

»Cóż za przyczyna tego sprzyjania walce Serbów i Kroatów?

»Do tego wieść, chociaż głucha, o porozumieniu się Jelaczyča z Radeckim i Kamaryllą i ich zamyśle, wspólnie siłą bagnetów, jak to mówią, »porządek« w Wiedniu zaprowadzić, czyli jaśniej się wyraziwszy, ludy państwo austryackie tworzące w dawne sromotne jarzmo wprzęgnąć.

»Polacy niepojmując i niechcąc nawet samoistności narodowej inaczej, jak na swobodach wewnętrznych towarzyskich opartą, trwożą się podobnemi wieśćmi o dążnościach wstecznych.

»Jednem więc z najważniejszych zadań stowarzyszenia *Słowiańskiej Lipy* musi być przeto dociec podstawę tych błędnych wieści, rozprószyć nieufność bratnią i przychylić ku wspólnemu działaniu — ku czemu nam wasze udzielanie się najbardziej będzie pomocnem.

»Mimo tego, mimo też szyzmy narodowej przez Niemców pomyślanej i zaszczepionej, a przez hierarchię duchowną obrządku grecko-uniackiego krzewionej, o czem wam później bliższe udzielimy szczegóły, wzmaga się coraz silniej i rozprzestrzenia myśl wiekuistego sojuszu z braćmi słowiańskimi i da Bóg za ustaleniem się swobód wewnętrznych rozpowszechni się.

»Przyjmijcie więc nasze braterskie pozdrowienie i raczcie udzielić nam co prędzej wiadomości o waszych stosunkach.

»Od stowarzyszenia *Słowiańska Lipa.*

»We Lwowie dnia 25-go sierpnia 1848.

Następują podpisy: Za prezesa: Karol Malisz. Członek wydziału korespondencyi: Alojzy Rybicki. Za sekretarza: Józef Wesołowski.

»Uwaga: Adres tymczasowy stowarzyszenia: Karolowi Maliszowi, adwokatowi we Lwowie«.

(Na ostatniej stronie notatka czerwonym ołówkiem: 25/7 848. Slovanska Lipa poljska).

Dwa listy z Berlina z Centralnego Komitetu Ligi polskiej.

1) »An die Redaction des *Slavenskij Jug*, zu Händen des Herrn Dragutin Kuslan in Agram.

»In der Anlage beehren wir uns Einer geehrten Redaction in einem Druckbogen diejenigen Documente mitzutheilen, welche über das Bestehen einer zur Wahrung der Polnischen Nationalität gebildeten Liga näheren Aufschluss geben. Da wir mit Zuversicht voraussetzen, unter den Stammverwandten Serben, Chrovaten und Slovaken dieselben Sympathien für uns zu finden, mit welchen wir ihnen entgegenzukommen jeder Zeit bereit sind, so glauben wir, dass Ihre gediegene Zeitschrift die Sache der polnischen Nationalität vertreten und bei jeder Gelegenheit dieselbe gegen die Uebergriffe des Deutschthums mit Wärme verfechten wird.

»Eine geehrte Redaction wolle Ihren Lesern ausführliche Nachricht über die Polnische Liga, nach dem Inhalte der beiliegenden Drucksachen ertheilen, und aus der *Gazeta Polska* in Posen, welche wir zu unserem Organ gemacht haben, den weiteren Fortgang unserer Thätigkeit entnehmen In specielen, wichtigen Fällen werden wir nicht ermangeln, uns direkt mit besonderen Zeitungsartikeln an Eine geehrte Redaction zu wenden.

»Etwaige Correspondenzen erbitten wir uns zu Händen des Deputirten an der Nationalversammlung zu Berlin, Gustaw von Potworowski, (Behrenstrasse Nr. 20).

»Berlin, den 27 August 1848.

»Der Centralausschuss der Polnischen Liga.

Podpisy: Libelt, Szuman i dwa niewyraźne (W. Lipnicki (?), Pokrzywnicki (?). Na ostatniej stronie uwagi: 27/8. 848 Liga poljska. Poljaci iz Berlina.

2) »An Herrn Dragutin Kušlan in Agram.

»Einer geehrten Redaction Aufforderung vom 25 v. M. habe ich erhalten, und beziehe regelmässig die mir zugesandte Zeitschrift.

»Ich werde nicht ermangeln Ihr gediegenes Blatt von Zeit zu Zeit mit Nachrichten aus Preussisch-Polen, und sonstigen Zeitungsartikeln zu unterstützen, zumal ich Mitglied im Centralausschuss der hier gebildeten Polnischen Liga bin, wovon Ihnen beiliegend eine offizielle Kunde wird.

Hinsichtlich der Zusendung des Slavensky Jug bitte ich eine Aenderung zu treffen, da ich für jedes Blatt das Briefporto zahlen muss. Ich schlage bis zum Schluss des laufenden Quartals den Weg des Buchhandels vor, in wöchentlichen Sendungen. Von Michaelis ab werde ich auf das Blatt auf der Posener Post praenumeriren, wodann die Extrasendungen aufhören werden.

»Empfangen Sie die Versicherung meiner Hochachtung und empfehlen mich Ihren Freunden.

Berlin, den 27 August 1848.

Podpisy: Libelt, Szuman, (nieczytelny: W. Lipnicki albo Lipiński) i Potworowski.

Na ostatniej stronie uwagi: Poljaci Berlinski (atr.) — pišu za Slavenski Jug. (ołów.) 1848.

Ileż myśli nasuwa dziś lektura tych aktów! Z uśmiechem czytamy o »schyzmie narodowej«, przez co rozumiano organizowanie się narodu ruskiego. Jakżeż ludzie nie umieją patrzeć i spostrzegać, jakżeż przeoczają zasadnicze nawet fakty, wyłaniające się tuż obok nich, gdy ich zaślepi doktryna, gdy zapatrywania co do taktyki politycznej gotowe są już z góry, zamiast żeby powstawały na podstawie pilnego przestudyowania rzeczywistości! Jeżeli nie umiano należycie określić prądu mającego swe ognisko w samym Lwowie, cóż się dziwić, że nie miano zgoła pojęcia o tem, dlaczego Jelačić rusza przeciw Madiarom? Równocześnie dobijały się wolności dwa narody: polski i chorwacki, a reprezentowane przez Bema i Jelačića, stanęły w przeciwnych obozach, nie wiedząc nawet, w jaki sposób się to stało i nie umiejąc sobie wytłomaczyć wzajemnie swego postępowania. Działanie wspólne i w porozumieniu było niemożebne, boć w życiu publicznem wspólna praca nie da się improwizować, lecz musi być przedtem całemi latami systematycznie przygotowywaną. Zwracamy uwagę!, jak nasza *Słowiańska Lipa* wypytuje się o chorwackie stosunki wtenczas, kiedy wybiła już godzina działania! Taka sama ignorancya, a może nawet jeszcze większa, była po stronie chorwackiej co do spraw polskich. Wzajemne informacye o sobie czerpano po prostu z gazet niemieckich. Znamiennem też jest, że *Liga polska* pisuje do Zagrzebia po niemiecku; przewidywano, że nie znajdzie się tam nikt znający język polski, bo też i nasi byliby się znaleźli w nielada kłopocie, gdyby otrzymali list chorwacki!

I Chorwaci i Polacy byli i są strasznymi marnotrawcami politycznymi. Każdy z tych narodów posiada wiele możności dopomagania sobie wzajemnie, wiele nietkniętych wcale sił, które możnaby wyzyskać do wspólnych interesów w obrębie wspólnego państwa: Austryi. Ignorowanie tego, niewyzyskiwanie tej możności, pozostawianie tych sił w najzupełniejszym uśpieniu jest zaiste marnotrawstwem politycznem. A wypadki biegną i dojrzewają czasy; nadejdzie znowu godzina działania, kiedy nie czas będzie wypytywać się o stosunki drugiego narodu. Te trzeba poznać zawczasu! Wstyd doprawdy przyznać, że dziś np. niema w całem *Kole polskiem* nikogo, ktoby znał dobrze sprawę Trójjedynego Królestwa; kto u nas wie, jakie zgoła wyjątkowe znaczenie ma sprawa kolei żelaznych dalmackich? Nawzajem w Dalmacyi nikt nie wie, co za klęska spada na nas skutkiem zaniechania budowy wielkich kanałów spławnych, a dziennikarze chorwaccy nie zdają sobie sprawy, dlaczego nam tak niezmiernie zależy na utrzymaniu mocarstwowego stanowiska Austryi.

Powiedzmyż po prostu, że po jednej i drugiej stronie panuje lenistwo ducha. Spraw słowiańskich trzeba się uczyć; niema na nie innej rady.

Nie zdamy się sobie wzajemnie na nic, ale to zgoła na nic, póki specyalne studya słowiańskie z zakresu nauk politycznych nie będą jako tako spopularyzowane. Samo oświadczanie się z wzajemnemi »słowiańskiemi« czułościami, dobre dla naiwnych, którym nie wiele do szczęścia potrzeba. Takie czułości bywają też przeplatane raz w raz wzajemnemi żalami i oskarżeniami, gdyż lada chwili zajść może przykra niespodzianka, że jedna strona drugiej coś zawini, a wcale nie z umysłu, lecz po prostu — z ignorancyi.

Nie udało się w r. 1848. pchnąć Austryi na tory wielkiej europejskiej słowiańskiej polityki, nie udałoby się to i teraz, bo Słowianie jeszcze zbyt mało znają się na... słowiańskich sprawach, a więc możnaby ich bez zbytniego natężenia wyprowadzić w pole po raz trzeci, jak w roku 1848 i 1867.

K.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przeglądającemu[1]) prasę **rosyjską** przypomina się słowo Tayllerandа: Il ne fait voir faire ni la cuisine, ni la politique. Kuchcik literacki, sprawozdawca miesięczny, przekonać się może na sobie o tej prawdzie, ginąc w oparach miesięcznego chaosu fałszywych telegramów i tendencyjnych artykułów takiej prasy, jak obecna rosyjska.

Miesiąc lipiec w Rosyi możnaby porównać do owej dziewiątej fali morskiej, tej sui generis rewolucyi. Szczytem naprężenia energii był zjazd moskiewski ziemców w epoce rządów generał-gubernatora Kozłowa. Zagrożony przez Trepowa zjazd, ocalił Kozłow od aresztu, ale natomiast sam musiał opuścić swe stanowisko i ustąpił miejsca gen. Durnowo. Ludność uczciła Kozłowa adresem pożegnalnym. Zjazd ten miał swojego Mirabeau w osobie Hejdena, tylko nie mógł on powiedzieć jak tamten: »nous sommes venu ici par la volonté du peuple«... Bo gdzież ten lud? Jak dotychczas, woła on bojaźliwie, oglądając się na knut, a zachęcany przez postępowców »ziemi!« Niewiem, czy akcya budzenia ludu przez romantyków patryotów z jednej strony, a rewolucyonistów, wzmocnionych przez »bund«, z drugiej prędko doczeka się konkretnych rezultatów i przytomności ludu, bo na dziś taki ziemski naczalnik Uszakow — jak podaje *Ruś* — potrafił jak magiczną laseczką otrząsnąć chłopów pewnego powiatu z nabytych pracowitą i długą propagandą patryotów zachceń sejmikowych. Użył on do tego elokwencyi w dawnym stylu, wypróbowanej od Czingishana aż do Trepowa ojca i syna. Wytłómaczył im dobitnie, że nie wolno chłopom sądzić czynności tak wysoko postawionych osób jak: gubernator, minister i t. d. Na wszystkie protestacye zagrzmiał klasycznem: Mołczat'! Zakończył radą, ażeby się więcej modlili, a mniej rezonowali. Efekt był piorunujacy. Rozległo się: hurra! Chłopi przed

[1]) Przegląd prasy **ruskiej** podamy za dwa miesiące w następnym numerze.

chwilą jeszcze rewolucyjni, gotowi byli doraźnym sądem skarać swych apostołów prawdy nieoficyalnej.

Sprawę agrarną podnosi *Syn Otieczestwa*, nietylko jako wyjście z kłopotów wewnętrznych, ale jako wielką zasadniczą ideę, za którą warto walczyć. Uważa za nieodpowiednią ideę nacyonalizacyi ziemi; powiada, że Rosya ma za co kupić tyle ziemi, żeby obdzielić tych chłopów, którzy jej mają za mało. W różnych petycyach chłopskich przebija »szeroka« myśl, że każdy, kto chce się oddać pracy przy ziemi, powinien ją posiadać! Czuć inspiracye teoretyków.

Dziennik ten przytacza quasi-oryginalny list chłopa z Włodzimirskiej gubernii, Doronina, który potępia Bobryńskiego za to, że doradzał carowi dalsze prowadzenie wojny.

Syn Otieczestwa przypomina owe spekulacye szlachty francuskiej za Ludwika XV i 10 milionów franków królewskich w tej brudnej aferze skupywania chleba, ażeby go odsprzedawać głodnemu ludowi po bajecznej cenie... *Il n'y a pas de pain, peuple, et bien qu'il mange de la brioche!* Dziś, mówi dziennik, tak cynicznie już nie działają spekulanci z dołu i z góry, ale rzecz pozostała ta sama.

Głód! Głodem wieje z dzienników rosyjskich, już on stoi za drzwiami i puka. Kto będzie karmił głodnych w tym roku? Ziemstwa nie mają prawa zajmować się tą kwestyą, rząd zazdrości. Inteligencyi wzbroniono też, a więc rząd, zacny opiekun, z całym aparatem urzędników i dostawców, tych, co się tak dzielnie wywiązali z tej kwestyi w Mandżuryi i na Wschodnim oceanie.

Graf Bobryńskij wzywa ruskie społeczeństwo na pomoc, któż to, to społeczeństwo?

Jak pierwsza połowa lipca zdawała się być pomyślną dla reform, tak w drugiej połowie rząd reakcyjny nabrał otuchy i daje się też odtąd odczuwać wpływ sekretnych poleceń centralnej władzy tak u generał-gubernatorów, jakoteż w cenzurze. Dziś Trepow pod skromnym tytułem pomocnika ministra spraw wewnętrznych panuje w obydwóch stolicach. Czy to uśpienie ruchu rewolucyjnego jest tylko pozorne, czy on wybuchnie potem z tem większą siłą? Wszystko być może w tej Rosyi, do której nie można przykładać miar politycznych branych z Zachodu i z historyi świata kulturalnego. To kolosalne cielsko istniało dotychczas jako taran do rozbijania drobniejszych politycznych ustrojów, lecz nie żyło życiem organicznem. Krew w niem nie cyrkuluje i organizm jest anemiczny, co udziela się też rewolucyjnej części narodu. Rewolucya nie może ogarnąć całego organizmu i kończy się chaosem, rewolucyjnem ropieniem się. Lud śpi. Gazety przytaczają różne objawy usposobienia ludu, listy i adresy zborów sielskich, już to w duchu rewolucyjnym, już to rządowym, czuć tam jednak w tych odezwach, niby naiwnych, mentora rewolucyjnego lub policyjnego.

O projekcie konstytucyi Bułygina ma cała prasa rosyjska, z nielicznemi wyjątkami, zdanie niepochlebne. Jest to utwór biurokraty, który może i ma też doprowadzić do tego, żeby wszystko zostało po dawnemu. Jestto kopia konstytucyi z r. 1809, projektowanej przez Aleksandra I., a ułożonej przez ministra Speranskiego. Zwraca na to uwagę *Prawo*,

nazywając to reprodukcyą niewczesną. Druga ta od czasów Katarzyny II. Izba gotowa postąpić jak tamta, t. j. złożyć swą władzę w ręce carskie, wołając Раздѣляй и властвуй! Ale prądy czasu nie czekają i robią swoje i coraz bardziej rozpowszechnia się i przelatuje nad krajem bolesne najnowsze »przysłowie«: Czy poród konstytucyi obejdzie się bez »cięcia cesarskiego?«

Dzienniki przepełnione są polemiką o czyny, pełne energii i poświęcenia przedstawicieli jednego i drugiego prądu. *Ruś* wyszedłszy na świat po miesięcznej klauzurze, daje odprawę owej deputacyi Kurskiej gubernii z Szeremietjewym, Szczerbatowem, Naryszkinem, Bobrińskim i wielu innymi nieznanymi nie tylko Rosyi, ale ani nawet tym gminom, które reprezentowali! Nie szczędzi Bobrińskiego, ale szczególnie zjadliwie występuje przeciwko grafowi Dorrerowi. Powiada, że uniwersyteckie wykształcenie odebrał on w lyceum Katkowa i Leontjewa, nie uznane, jako takie, przez cywilizowaną Rosyę. Zięć Lubimowa, który był prawą ręką Katkowa, (a wiadomo, że ta prawa ręka zawsze wiedziała, co robiła lewa), przeszedł on przez różne komisye, tworzone przy uniwersytecie i w końcu poświęcił się służbie publicznej, jako marszałek szlachty Białgorodzkiego powiatu, utworzywszy stronnictwo polityczne, któremu śmiało mogliby podać rękę junkry pomorskie. Co do Kirijewa, powiada *Ruś*, że pisywał dzieła treści teologicznej i był Mohikanem słowianofilstwa z kategoryi Aksakowych i Samarinych. Dziwne było — powiada *Ruś* — widzieć takiego pełnej krwi (мастистого) dworaka w deputacyi, pouczającego monarchę o tajemnicach życia polityczno-ziemskiego. O Bobryńskim powiada *Ruś*, że jeżeli mógł kogo przedstawiać, to chyba swój własny klub polityczny, który tak mozolnie lepił.

Ruch reformistyczny wywołał pewną reakcyę wpośród przyjaciół dawnego porządku rzeczy. *Wiestnik Ewropy* przytacza słowa Niekrasowa z referatu mianego w obecności Towarzystwa »Istinno-russkich ludiej«. Niekrasow nie uważa, ażeby było co do poprawienia w ustroju rządu, ale zgadza się na pewne udoskonalenia; właściwie chce on nie parlamentu, ale ciała doradczego, bo powiada: dla Rosyi, jeżeli trzeba parlamentu, to tylko dobrego, a lepiej żadnego niemieć, jak zły. To trochę luźne rezonowanie; również po dyletancku są naszkicowane szczegóły tego parlamentu, który ma mieć filie po guberniach, lecz nie prowincyonalne sejmy na podstawie etnograficznej, bo to jest wbrew przeciwne idei »Russkich ludiej«. Sądzić można, że te Dumy byłyby darem Danaów dla prowincyi, bo połączone w centrum administracyjnem nie miałyby władzy żadnej, a zawsze metoda biurokratyczna wzięłaby górę, a »method is the soul of business«. Kiriejew — jak mówi *Russkoje Dieło* — miał doradzać carowi rodzaj konstytucyi z »russką myślą«, gdzie parlament miałby nazwę wzmocnionej wybrańcami ziemskimi Rady Państwa z decentralizacyą ekonomicznych i administracyjnych interesów. Takich doradców ma car tylu, że to już oburza Szarapowa, któryby wolał nawet zbiorowe petycye. — Tymczasem *Prawo* broni się przeciw stanowemu prawu wyborczemu, ograniczonemu do klas posiadających i powiada tak: »Раздѣляй и властвуй« (dziel i panuj), to jedyna mądrość polityczna »istinno russkich ludiej«.

Wiestnik Ewropy poświęca dużo szpalt wspomnieniom wojennym.

Rozpisuje się o ciemnocie rządu, który przepędzał bez miłosierdzia wszystkich, chcących mu oczy otworzyć, jak kapitana Cladeau, tak owego komendanta pancernika »Aleksander III«, który już w czerwcu zeszłego roku ostrzegał, że ta flota nic nie warta, że budowanie jej jest ruiną dla państwa, a wzbogaca tylko łupieżników dostawców. *Syn Otieczestwa* oburza się na myśl poddania pod sąd wojenny admirała Enkwista, który się schronił z rozbitkami na Manillę. »Przecież wiemy, co to była za flota!«

Wśród wspomnień o klęsce pod Cuszimą dominują opowiadania popa Jowy. Nie będę powtarzał rzeczy znanych już z pism codziennych, ale zwrócę uwagę na jeden szczegół, który sam Jowa podkreśla, jako wielce znaczące świadectwo dla Makarowa, jako admirała: Pewien oficer marynarki opowiadał, że podręcznik Makarowa dla morskiej służby przetłumaczono na japońskie i że każdy oficer japońskiej marynarki posiada to szacowne dzieło. Ja w tem nie widzę świadectwa pochlebnego dla Makarowa, tylko dla Japończyków, że chcieli się obeznać z taktyką nieprzyjaciela.

Zastanawiając się nad ogólnem położeniem państwa, zadaje *Nowaja Żiźń* takie pytania: Dlaczego upadło u nas rolnictwo, ażeby Rosyę pchać na drogę przemysłu? Dlaczego wydano tyle na koleje i zrobiono z Rosyi kraj przejezdny? Czemu zaciągnięto bezmierne pożyczki, ażeby stworzyć złotą walutę? Czemu wydano tyle na flotę, która nic nie warta? A *Russkoje Dieło* wyraża się o Wittem: »Twórca złotej waluty (okupionej 25% wartości rubla), praojciec rosyjskiego rewolucyjnego proletaryatu, ojciec monopolu alkoholowego — jemu to przypadł los reprezentowania pobitej i poniżonej Rosyi w układach pokojowych ze zwycięską Japonią. Ma on podpisać poniżenie Rosyi. Witte jedzie do Ameryki przez Berlin i Paryż, pokrewne mu siedliska żydowsko-giełdowych sfer«. — Nie pominięto sposobności robienia alluzyj i przy zjeździe cara z cesarzem niemieckim. »Niedawno wołał *Wiestnik Ewropy:* Poco są tacy admirałowie, jak Birilew, z taką pensyą, skoro niema floty? Dziś wiemy, poco: Birilew podpisał jakiś dokument umowy zawartej na statku Hohenzollern«. Ile w tem jest dziennikarskiej imaginacyi — wiedzieć nie mogę.

O nas jeden tylko był artykuł w tym czasie: *Ruś* jest niezadowoloną z demokratycznej petycyi warszawskiej. Zresztą nagłe milczenie; tak zapewne kazała cenzura. Zjazd z cesarzem Wilhelmem nie może oczywiście być dla nas korzystny... [1])

Zag.

W prasie **czeskiej** mnożą się objawy krytycyzmu. Feljetony *Samostatnosti* (Nr 41—52), roztrząsają gruntownie przyczyny niepowodzeń Rosyi w walce z Japonią. Autor uderza śmiało i otwarcie na demoralizacyę w szeregach rosyjskich i zły wpływ z góry, a wychwala Japończyków: »Japończycy z pełną świadomością praktykują od pierwszego dzieciństwa kult ducha. A gdzież dzisiaj o tem mówić w Rosyi?« — Za jedyne zbawienie dla Rosyi uważa autor: »co prędzej pogodzić się z ludem«, bo konstytucya postawiłaby zaporę w szerzeniu się rewolucyi wewnątrz kraju«.

---

[1]) Artykuł pisany przed wydaniem manifestu, ogłaszającego rzekomą konstytucyę. Wypadek ten, niestety, nie daje powodu do zmiany zdania. *Przyp. Red.*

O Polakach pisze: »Polacy, których nienawiść do Rosyi jest przecież dobrze znaną każdemu, nie pochwalają obecnych zaburzeń (w Łodzi) i potępiają postępowanie partyi socyalistycznej. Otwarcie wyraża całe dziennikarstwo polskie swoje niezadowolenie wobec kroków tej partyi. A dlaczego? — Troska o dobro narodu przewyższyła w nich nienawiść do Rosyi. Prasa polska widzi w burzliwych występach proletaryatu polskiego w Rosyi pracę dla króla pruskiego«! — *Pravo lidu* wyraża się natomiast z wielką sympatyą i entuzyazmem o rewolucyjnych prądach w Rosyi. »Cały rewolucyjny ruch w Rosyi — pisze dnia 2, a podobnie i 8 lipca — wstąpił też w stadyum rewolucyi rzeczywistej i niedługo, a przyjdzie doba, że zapłonie ona z tą siłą i w tej formie, w jakiejśmy ją widzieli w Łodzi, Odessie i Libawie, we wszystkich ważniejszych miastach Rosyi, że może wkrótce nastać decydujący bój między władzą carską, a narodem, który użyje wszelkich sił przeciw władzy, powiedzie bój stanowczy, olbrzymi, krwawy — bój, z którego rząd wyjdzie pokonany«.

Na bliższą uwagę zasługuje bardzo cenny artykuł p. Vinc. Červenki, pomieszczony w 9-tym zeszycie *Lumira* (XXXIII) p. t. »Ruská krise venku i uvnitř«. Mówi w niej autor o sytuacyi politycznej i wewnętrznych stosunkach w Rosyi w chwili wybuchu wojny japońskiej, która miała dopiero praktycznie odkryć i ukazać cały wewnętrzny stan, siłę fizyczną i moralną Rosyi. Powołuje się tu autor na słowa niemieckiego profesora Treitschke'go, który się wyraził, że wojna jest ostatecznem rygorozum dla państwa. »Podczas wojny mają państwa sposobność ukazać, co mogą nietylko siłami fizycznemi, ale i moralnemi, a do pewnego stopnia i swą inteligencyą«. Takim egzaminem dla Rosyi — obecna wojna. Odkryła całą słabość i zepsucie wewnętrznych jej stosunków. Mówiąc o kulturze rosyjskiej, przyznaje ją autor tylko pod względem literatury i co do pewnych warstw. Kultury ludowej natomiast w Rosyi niema żadnej. Jest to najniezdrowsze ze społeczeństw europejskich — w żadnem bowiem niema tak fatalnego rozłamu między inteligencyą a »bezgramotnym ludem«. Jestto nieszczęsne państwo, gdzie »miliony obywateli nie otrzymują od państwa najprymitywniejszego wykształcenia, gdzie olbrzymie kraje, przechodzące swym obszarem całe wielkie państwa europejskie, pozbawione są dobrodziejstwa szkoły, podczas gdy z drugiej strony warstwy inteligencyi dochodzą do wyrafinowanego wprost stopnia kultury, przewyższającej o całe niebo nieraz kulturę Zachodu. Wobec takich niezwykłych stosunków i sprzeczności, obcych Europie — przyszłość i obecna sytuacya Rosyi wymaga specyalnych dla siebie warunków — jej kuracya żąda zupełnie nowych, odrębnych lekarstw. Na razie miałoby być niem, wedle autora — jako faza przejściowa, rozumie się, rodzaj oświeconego absolutyzmu, któryby przygotował do przyszłego życia konstytucyjnego. Przepowiednie o kolosie »na glinianych nogach« spełniły się, ale wraz z ich spełnieniem wstąpił w Rosyę nowy duch, — teraz dopiero rozpoczęła ona prawdziwie swój żywot polityczny. Najsilniejsze prądy reakcyjne, jak cerkwi, dworu i czynownictwa, nie potrafią zatruć szlachetnych tchnień wiosny nowej polityki, nowej etyki, nowych idealnych porywów. Nawet powszechne strejki robotnicze i bunty ludu, tak krwawe i groźne, wypływają w pierwszym rzędzie z przyczyn politycznych, a dopiero potem wystę-

pują i przyczyny socyalne. I już w tej pierwszej fazie »wiosny« widzi autor wielki postęp naprzód w stosunkach wewnętrznych Rosyi, choć co do niektórych punktów (np. swobód dla Polski) zapatruje się zbyt optymistycznie. Postęp ten widzi w trzech nowych rozporządzeniach: 1) w carskim ukazie o »wierotierpimosti« 2) w ukazie, nadającym pewne ulgi Polakom i 3) w rozpoczęciu przygotowań do »ziemskiego soboru«. Ważniejsze jest, co dalej autor mówi o politycznym nastroju w całej Rosyi, a w Petersburgu i w Moskwie w szczególności. Nastrój ten — zdaniem autora — zeszedł na drogę tak prostą, jasną i szlachetną, że zda się niedaleką przyszłość, kiedy najważniejsze kwestye będą, jeśli nie rozstrzygnięte jeszcze, to przynajmniej należycie wyjaśnione i w znacznej części wyrównane. Do tych kwestyi należy w pierwszym rzędzie zgoda polsko-rosyjska, dla której tyle w ostatnich czasach zrobiono. Słusznie podnosi tu autor zasługi lepszej części prasy i inteligencyi obu narodów; podkreśla zwłaszcza szczerość w pracy nad tą sprawą *Rusi*, polonofilów rosyjskich i rusofilów polskich, doniosłość ostatniego Zjazdu polsko-rosyjskiego, przy czem cytuje *Świat Słowiański*, listy otwarte L. F. Pantelejewa do prof. M. Zdziechowskiego. Ostatecznie dochodzi autor do przekonania, że Rosya przeprowadzić musi czem prędzej dwie najbardziej piekące zmiany, jeśli chce, by wszystkie szlachetne dążenia i plany dotychczasowe nie spełzły na niczem, a to: przeprowadzenie publicznej kontroli spraw państwa, a przez to zdemaskowanie jawne i powszechne dotychczasowego czynownictwa i dalej przeprowadzenie zupełnej swobody prasy, której teraz otwiera się ogromne pole do działania nad przyszłością społeczeństwa. Artykuł cały pisany z gruntowną znajomością rzeczy i najnowszych prądów, ich literatury, a przytem ciepło i serdecznie, z niewątpliwą sympatyą dla Rosyi, a przecież z krytycyzmem poważnej rozwagi.

Niemniej znakomity artykuł w tym samym przedmiocie znajdujemy w najnowszym 10-tym zeszycie *Přehledu Slovanskeho*, pisany przez redaktora A. Černego p. t. »Na prahu nové doby«. Autor z świetną znajomością obecnych stosunków rosyjsko-polskich i całej literatury politycznej ostatnich czasów, wykazuje niesłychaną zmianę i postęp w pojęciach polityczno-społecznych i ideach ogólno-ludzkich społeczeństwa rosyjskiego. Uwagę zwraca zwłaszcza na szlachetną pracę inteligencyi polskiej i rosyjskiej nad zbliżeniem i zgodą obu narodów. W tymże zeszycie znajdujemy też dokończenie dłuższej pracy p. Rud. Broża p. t. »Politické proudy v současném Polsku«, w której dochodzi autor do przekonania, że »wewnętrzny polityczny rozwój współczesnej Polski charakteryzuje się upadkiem szlachty, a wystąpieniem ludu na arenę polityczną. To przeniesienie punktu ciężkości narodowo-politycznego życia ze szlachty na lud jest podstawowem i najdonioślejszem zjawiskiem w wewnętrznym rozwoju polskiego narodu w ostatnich dziesiątkach lat od powstania 1863 r.«

Co do przyszłości Polski, której świty już dzisiaj widać, powiada autor, że »odnowienie autonomii i konstytucyi Królestwa Polskiego, która będzie przyrodzonem następstwem konstytucyi w Rosyi, będzie początkiem nowego życia narodu polskiego

Śmiało i otwarcie występuje redaktor Černy przeciw czeskim bał-

wochwalcom samodierżawia, a *Čas*, organ »realistów« (prof. Masaryka), zarzucił *Narodnim Listom* wprost, że »pełzają przed carem na brzuchu«.

A jednak *Narodni Listy* poprawiają się! Moskiewski kongres ziemców nazwały »zjazdem patryotów rosyjskich«, a zachowanie się władz wobec niego »strusią polityką«. (Nr. 200 i 201). Wbrew poprzedniej niechęci do ruchu konstytucyjnego wychwalała teraz redakcya projekt zaprowadzenia głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, z następującą charakterystyczną uwagą: »Tego spodziewają się dokazać w tej »zacofanej« Rosyi, gdzie jest 80% ludności niepiśmiennej, a u nas (tj. w Austryi) taki strach przed powszechnem, równem prawem głosowania!« — O sprawie polskiej zachowuje redakcya od pewnego czasu milczenie; umieściła tylko zatelegrafowaną jej z Petersburga wiadomość o artykule p. Faszowicza z poprzedniego zeszytu *Świata Słowiańskiego* i w ten sposób znalazło się na szpaltach *Narodnich Listu* nasze polskie hasło: Wolni z wolnymi — równi z równymi. Nie tracimy nadziei, że główny czeski dziennik oswoi się zwolna z tem hasłem i uzna, że jest ono godniejsze Czechów od tradycyonalnego apoteozowania ciemiężców z niewolnikami, łupiezców z ograbionymi.

W sprawach austryackich wyraża się szereg pism bardzo ujemnie o obecnej polityce Młodoczechów. »Pozostaje jeszcze ostatni warunek, mogący stać się pewną basztą dla stale pokonywanych »jenerałów młodoczeskich«, a to: handlowa ugoda z Niemcami. »Handlowa ugoda — toć już ostatni tryumf, który mają jeszcze przed sobą Młodoczesi. Dalej już niema ani jednego«... Niemniejsze niezadowolenie objawia się w kołach poselskich, jak piszą *Lidove Noviny*, a zaniem i *Politik*, *Narodni Politika* i i. — z ministerstwa Dr. Randy. »Mimo całego poważania, jakie się zachowuje dla sędziwego uczonego, stale konstatuje się, że powołanie jego na krzesło ministeryalne było błędem. Już ten krótki czas jego działalności wykazał dostatecznie, że nigdy placówka ministra-rodaka nie była tak mało owocną, jak właśnie teraz«. Grozi też Klubowi Czeskiemu rozłam z powodu przeniesienia czeskiego seminaryum nauczycielskiego (paralelek) z Opawy do Pol. Ostrawy.

tg.

Największym dziennikiem **słowackim** jest *Slovák v Amerike*, wychodzący dwa razy na tydzień, we wtorki i piątki, w Nowym Yorku, w dużym formacie, właściwym pismom amerykańskim. Założony w r. 1889, prześcignął wnet pisma »starego kraju«, na dowód, jak wolność i nieco dobrobytu podniecają lud do szybkiego rozwoju; bo też Słowacy amerykańscy tworzą jakby przednią straż słowackiego patryotyzmu. W kraju jest sztab z armią główną wprawdzie, lecz nie bardzo jeszcze zdatną do mobilizacyi. — W r. 1882, kiedy nastała tłumna emigracya Słowaków do Ameryki, emigrował też Jan Gostonyi, rodem z Trňa, okręgu (»stolicy») šariškiej. Pracował najpierw w kopalniach w Pensylwanii, przebywał następnie we Filadelfii, aż w końcu osiadł w r. 1888 w Phoenixville Pa., i tu przystąpił do grona osób, które założyło *Slovaka v Amerike*. Po jakimś czasie nabył pismo na wyłączną własność jeden ze współpracowników, Jan Spevák, który też jest dotychczas jego właścicielem. Gostonyi prze-

prowadził się do South-Betlehem, gdzie założył kantor bankierski. Tam też życia niedawno dokończył, w maju b. r. Pamięci jego oddano hołd, jako »jednemu z pierwszych siewców słowackiego uświadomienia narodowego na amerykańskiej ziemi«.

Pisma wychodzące w kraju są znacznie mniejsze od amerykańskiego dziennika. Szerzą z całych sił uświadomienie narodowe wśród ludu. Wiele tu zależy od duchowieństwa. Rząd wywiera na Węgrzech przeważny wpływ na sprawy kościelne, a na Słowaczyznę posyłają biskupi często księży nie umiejących nawet porządnie po słowacku, madiarskich kapłanów, którzy za główny cel uważają nie pieczę dusz, lecz madiaryzowanie. I wśród rodowitych słowackich księży nie wszyscy posiadają uświadomienie narodowe, toteż ten i ów staje się biernem narzędziem w ręku rządu. *Slovenský Týždenník*, redagowany przez rozumnego patryotę Milana Hodžę, zamieszczał od maja szereg artykułów p. t. Slováci a ich duchovenstwo i sformułował swe postulaty w następujący sposób:

1) Żądamy, żeby nasze władze kościelne postarały się o autentyczny słowacki przekład Pisma świętego.

2) Żądamy, żeby dzieci słowackich wiernych były nauczane tylko w ojczystym języku wogóle, a zwłaszcza katechizmu i biblii. A ponieważ prawo świeckie przepisuje, że język wykładowy w szkołach wyznaniowych oznaczać mają władze kościelne, żądamy od nich, żeby oznaczały język słowacki, jako wykładowy w gminach słowackich.

3) Żądamy, ażeby księża i nauczyciele nasi, którzy mają działać wśród słowackich katolików, byli przedtem w seminaryach o tyle przynajmniej przygotowani w języku słowackim, żeby znali pisownię tego języka.

4) Żądamy autonomii wyznaniowej, a zwłaszcza, żeby Najj. Pan nie mianował dostojników kościelnych na przedstawienie bezwyznaniowego rządu, lecz żeby na przyszłość prawo tego przedstawiania posiadała reprezentacya autonomiczna.

5) Postanawiamy jednomyślnie, żeby te nasze uchwały były przesłane w łacińskim języku Stolicy apostolskiej, a zarazem wszystkim biskupom katolickim na Węgrzech; po madiarsku zaś Najj. Panu, a także węgierskiemu ministerstwu wyznań i wszystkim stronnictwom politycznym.

Postulaty te są zarazem projektem rezolucyi, którą mają uchwalać wiece ludowe.

Istnieje rzeczywiście wyraźny przepis Kuryi rzymskiej, żeby biskupi węgierscy urządzali nauczanie katechizmu tylko w języku ludowym. Żąda tego »Instructio ad episcopos Hungariae de dato 28 Maii 1896«, ale pozostało to teoryą w licznych, coraz liczniejszych wypadkach. Toteż niesnaski pomiędzy plebanem a parafianami nie rzadkie są na Słowaczyźnie. W Daghu np. (dyecezyi ostrzyhomskiej) jest ludność mieszana, na pół niemiecka, a na pół słowacka. Niemcy madiaryzują się powszechnie; toteż przez nich i dla nich zaprowadzono madiarskie kazania, z czego taki był skutek, że proboszcz musiał wzywać żandarmów do asysty przy nabożeństwie. W Barči przechodzi ludność na protestantyzm, tylko przez to, że katolicka władza kościelna narzuca im madiarski język w kościele. W Magyarosi począł lud wychodzić z kościoła podczas madiarskiego kazania, a kobiety narobiły wrzasku i popuściły cugle językom tak da-

lece, że sprawa oparła się o sąd; ale ludność postawiła w końcu na swojem i kazania są słowackie, a organista, Madiar, musiał się nauczyć po słowacku.

Raduje się *Slovensky Týždenník* z upadku węgierskiego stronnictwa liberalnego, które przez 38 lat gnębiło niemadiarskie narodowości, a żywiło się ich sokami, bo znaczna część ich mandatów pochodziła z okręgów serbskich, rumuńskich i słowackich, wymuszona przekupstwem i przemocą, nieraz użyciem siły zbrojnej. »Nasze okręgi były jakby wydzierżawione liberalnej klice« (Nr 21)... »nasz najgorszy stary wróg zwija się bezwładny w ostatnich podrygach« (Nr 28)... ale konserwatywne stronnictwo, gotujące się do objęcia spadku po liberałach, może stanowić »drugie niebezpieczeństwo«, o którem podano artykuł wstępny w Nrze 28. Dla Słowaków jedyny program w rozszerzeniu prawa głosowania, w zdobyciu powszechnego prawa głosowania i to według gmin; na to zaś nie przystaną konserwatyści.

Kryzys państwowa węgierska nie odbiera Słowakom zimnej krwi. Jak Chorwaci i Serbowie, wspominają też Słowacy rok 1848 i nie pragną parzyć sobie rąk dla cudzej korzyści. *Slov. Týždenník* zamieszcza artykuł p. t. »Zase na našu kožu, Vaše Veličenstwo?« (Znowu na naszą skórę, Najjaśniejszy Panie?»); z którego niesposób podawać wyraźniejszych ustępów w Cislitawii, boby ich prokuratorya nie puściła. Redakcya dochodzi na końcu do wniosku, że »nam Słowakom, Serbom i Rumunom niebezpiecznie polegać na ojcowskiem sercu Najj. Pana. Bądźmy przekonani, że to serce jest właściwie prostą tylko machiną rachunkową, na której da się bardzo sprytnie obliczyć, w jakiej kolei należy igrać narodami, kiedy trzeba poszczuć Słowaków, Serbów i Rumunów przeciw Madiarom, a kiedy wypada poszczuć Madiarów przeciw nam. To jest jakby adwokat między dwiema stronami. Obie strony kłócą się o swoje, ale zysk zostanie w mieszku tego trzeciego«. — Drugi ostry artykuł wywołała sprawa wojskowa (Nr 29). Słowacy nie wdawali się przedtem w te rzeczy; »nasza starodawna sympatya i miłość względem króla wiodła nas do tego, żebyśmy zostali przy tem, co jemu miłe«. Komenda była niemiecka, a w szkołach pułkowych uczono żołnierzy w ich ojczystym języku. *(Regimentssprache).* Skoro jednak król w zamian za utrzymanie niemieckiej komendy gotów pozwolić na wyłączne używanie madiarskiego języka w szkołach wszystkich pułków węgierskiego królestwa, grozi słowackim rekrutom madiaryzacya w wojsku, a w tym obrocie sprawy lepiej Słowakom przystać na madiarską komendę, która nikogo nie wynarodowi, byle w szkole pułkowej uczono dalej po słowacku.

Słowacy, Serbowie i Rumuni trzymają się w parlamencie budzyńskim razem, tworząc nieliczny klub »narodnostnych«, liczący wszystkiego razem dziesięciu członków. Nie przeszkodziło im to do ułożenia oddzielnego projektu adresu do tronu, który jest w tych stosunkach raczej rodzajem programowej odezwy. Czem nieliczniejszy klub patryotycznej niemadiarskiej opozycyi, tem bardziej zależy na każdej sposobności powiększenia go. Dnia 17-go lipca odbywały się właśnie wybory w Mikulaszu; przeciw ministrowi Lanyiemu kandydował Słowak Dr Stodola i otrzymał wprawdzie o 106 głosów więcej od ministra, ale do absolutnej większości zabrakło mu jeszcze 44 głosów. Rozpisano więc wybory ściślej-

sze, przy których odpada już kandydat trzeci, opozycyi madiarskiej, który otrzymał bardzo mało głosów, ale stał się powodem, że absolutna większość niedopisała. Dziwne zdarzają się kompromisy w walkach wyborczych. Ponieważ Lanyi jest członkiem bojkotowanego gabinetu Fejervaryego, wydali więc Madiarzy zrazu hasło, żeby głosować przy ściślejszych wyborach dnia 7-go sierpnia raczej na Słowaka; potem jednak uchwalili najściślejszą neutralność. Madiarzy przeprosili się naprędce z językiem słowackim: Lanyi wydał słowacką odezwę do wyborców, do »Szanownych współobywateli«. Curiosum to, żeby madiarski minister przemawiał drukiem w słowiańskim języku, znajdujemy w przedruku w *Narodnich Novinach*. Lanyi usprawiedliwia się, że zatrzymany ważnemi sprawami państwa nie może się stawić osobiście przed wyborcami. I Kossutowcy wydali odezwę po słowacku, zapowiadając, że wstrzymują się od głosowania podczas tych ściślejszych wyborów, przystąpią jednak potem do zorganizowania się w komitacie liptowskim. Podczas ściślejszych wyborów 7 sierpnia nie dotrzymali jednak opozycyoniści madiarscy słowa, głosowali na Lanyiego i Dr Stodola pozostał w mniejszości o 33 głosów!

Słowieńcy znajdują się ledwie na początku politycznego dorobku, tj. wyduszenia na Niemcach swych słusznych praw narodowych. Posłowie słowieńscy spisywali i wręczali rządowi już dwa razy memoryały, raz hr. Thunowi w r. 1899, powtórnie zaś dr. Koerberowi w r. 1904. Memoryały te obejmowały następujące żądania w dziedzinie szkolnictwa: w Tryeście domagają się szkoły ludowej w mieście i drugiej w podmiejskiej okolicy, paralelki przy gimnazyum rządowem, szkoły przemysłowej i handlowej, a przynajmniej subwencyi na nią; w Istryi owych 120 szkół ludowych, których potrzebę stwierdziły już urzędowe dochodzenia; w Gorycyi szkoły wydziałowej w samem mieście, paralelek słowieńskich przy szkołach średnich rządowych i szkoły leśnictwa w Solkanie. W Tryeście niema bowiem zgoła ani jednej ludowej szkoły słowieńskiej, a na całem Pobrzeżu żadnej szkoły średniej. W Gorycyi wydziałowa szkoła słowieńska pomieszczona jest poza miastem, w dawnych koszarach, w budynku niezdrowym do najwyższego stopnia. (Chorwaci mają na Pobrzeżu jedno niższe gimnazyum w Pazinie; domagają się szkoły przemysłowej i rolniczej w Pulju i żeglarskiej we Wołosce lub na wyspie Losinie).

Rząd postępuje względem Słowieńców dziś jeszcze tak, jak postępował sobie względem Czechów niegdyś, przed 30 laty. Równouprawnienie językowe, nie przeprowadzone nigdzie należycie, w Alpach słowiańskich i ku Adryatykowi opóźniło się nadto jeszcze o całe pokolenie. Cóż powiedzieć na to, że trybunał kasacyjny nie wydaje wcale swych orzeczeń w języku słowieńskim, wbrew §. 27 swego statutu? Stowarzyszenie słowieńskich adwokatów wyprawiało w ciągu ubiegłego roku dwa razy deputacye w tej sprawie do Wiednia; nie szczędzono im pięknych obiecanek, ale też — jak dotychczas — na tem się skończyło. Ale to nie wszystko! Wszak tam składa się i odczytuje opinie rzeczoznawców (lekarzy sądowych itp.) nawet przy słowieńskich rozprawach po niemiecku. Przeprowadzenie rozprawy po słowieńsku uważa się więc nie za obowiązek, prawem nałożony, lecz za jakąś łaskę, której rozmiary zależą od uznania łaskawcy. Tak bywa w Krainie, kraju niemal wyłącznie słowieńskim. Cóż dopiero w Karyntyi!

Tam prawa języka słowieńskiego są najzupełniej zdane na łaskę i niełaskę biurokracyi. W południowej Styryi nie uznaje się poprostu słowieńszczyzny za »język krajowy«, a w Tryeście nie posyła się nawet słowieńskim oskarżonym słowieńskich wezwań. Ani w Karyntyi, ani w Styryi — nie mówiąc już o Pobrzeżu — niema na tyle sędziów znających język słowieński, żeby można z nich złożyć drugi senat apelacyjny do spraw karnych. Wychodzi więc na to, że kto poszukuje sprawiedliwości w słowieńskim języku, musi — jakby za karę — dłużej na nią czekać. Stosunkami temi zajmowało się walne zgromadzenie słowieńskich adwokatów, które obradowało w Lublanie 16 lipca i słusznie uchwaliło kontrolować odtąd kwalifikacye językowe każdego nowozamianowanego urzędnika sądowego.

Stowarzyszenie to, »Zveza slovenskih odvetnikov« istnieje jednak dopiero dwa lata, liczy 62 adwokatów i 5 notaryuszów; nie wszyscy jeszcze przystąpili do Stowarzyszenia! Prezesem jest zasłużony Dr Karol Triller. któremu też powierzono ponownie ster towarzystwa.

Szczególną cechą słowieńskiego społeczeństwa jest to, że nie posiadają wcale proletaryatu inteligencyi; produkują jej w sam raz na tyle, że każdy ma odpowiedni kawałek chleba w ręku. U nas tyle się biada na temat hyperprodukcyi inteligencyi, że stosunki słowieńskie mają dla nas wartość eksperymentu pod tym względem. Ale eksperyment ten daje naukę niespodzianą zgoła. Oto mnóstwo posad nietylko rządowych, ale też krajowych, a nawet gminnych, zajmują u nich Niemcy! Słowieniec kończy uniwersytet i ubiega się tylko o posady z akademickim cenzusem; i takiej młodzieży nie zbyt wiele, a niema całkiem tej, która przez jakiś czas »przepycha« gimnazya, żeby potem uważać się za szczęśliwca, gdy się zdarzy ułowić posadkę przy kolei, na poczcie, w kancelaryach magistratu itp. To wszystko zalane Niemcami, bo oni dostarczają poddostatkiem owego proletaryatu inteligencyi. Słusznie też nawołuje *Slovensky Narod.* w Nrze 161, żeby już dać spokój przestrzeganiom przed przeludnieniem gimnazyów i obawom o »hyperprodukcyę inteligencyi«. Ma słuszność, pisząc: »Rozwój wszelkich dziedzin tak ekonomicznych, jakoteż państwowych sprawił, że dziś potrzeba inteligencyi bez porównania więcej, niż kiedykolwiek przedtem«. Naród słowieński jest nieliczny, ale potrzebuje licznej inteligencyi w najpospolitszem znaczeniu tego wyrazu, bo inaczej będzie chłop słowieński nadal tyranizowany przez niemieckich urzędników, którzy będą też nadawać nadal niemiecką cechę słowieńskim miastom i miasteczkom. Ogół rzadko kiedy ma do czynienia z urzędnikami starszymi, lecz styka się nieustannie właśnie z drobnem urzędnictwem. Ale i w zakresie wyższego urzędnictwa muszą Słowieńcy cofać się coraz bardziej, bo szybciej stosunkowo przybywa nowych sądów, niż nowych słowieńskich sędziów, póki produkcya inteligencyi regulowaną jest obawą przed hyperprodukcyą. I będzie źle dopóty, póki słowieńskich sędziów nie będzie na tyle, żeby się ich już nie dało powcielać i pogubić pojedynczo po niemieckich okolicach. Trudno! Człowiek musi czekać na posadę, a nie przeciwnie i dlatego t. zw. proletaryat inteligencyi« jest niezbędnym wszędzie, gdzie zachodzi obawa, że posady publiczne mogłyby być zajęte przez cudzoziemców, mających zawsze zapas takich, którzy na posady czekają. I nie można się spodzie-

wać »odniemczenia« krajów słowieńskich, póki Słowieńcy nie zdobędą się na ową wyklinaną hyperprodukcyę inteligencyi.

K.

W prasie chorwackiej i serbskiej w Austryi trwa wciąż walka zacięta, z wytężeniem wszystkich sił, z namiętnością, z którą niezawsze idzie w parze rozwaga wytrawna i polityczna myśl, patrząca w przyszłość dalszą, niż jutro. Przedmiotem walki jest wciąż stanowisko, jakie ma zająć żywioł słowiański krajów korony św. Szczepana w obecnym potężnym przełomie. Przełom ten pierwszorzędnej wagi, jako kwestya europejska, posiada dla Słowian węgierskich i dla kwestyi bałkańskiej znaczenie tak olbrzymie, tak obfite w skutki, że zupełnie naturalnie wszystko wobec niego musi zejść na drugi plan, a względnie służyć tylko do rozwiązania sytuacyi dzisiejszej. — Z Wiedniem — czy z Peszytem? — to pytanie powtarza się, jako hasło stronnictw, a jego rozwiązywanie zapełnia szpalty dzienników wszelkiej barwy; poza niem tkwi mnóstwo uzasadnionych i nieuzasadnionych nadziei na przyszłość i żalów za błędy przeszłości.

Chorwacya i Slawonia, wedle słów jednego z dzienników, znajdują się między Scyllą a Charybdą. Z jednej strony Madiarzy, tradycyjni nieprzyjaciele niemadiarskich narodowości w krajach korony św. Szczepana, z drugiej Austrya, która nie zapisała się w pamięci Chorwacyi wdzięcznością za usługi, do której nieufność tkwi ciągle w duszach Słowian nad Dunajem i Sawą. Stąd stronnictwa zasadniczo różne od siebie poglądem na pytanie, z kim iść, gdzie szukać lepszej przyszłości kraju? Potężna partya zwolenników status quo w stosunku do Austryi, wywołuje głosy nienawiści ze strony opozycyi, decydującej się na zerwanie dualizmu, w nadziei ustępstw ze strony Madiarów.

Rjecki *Novi List* ostro napada na Perića i Biankiniego, posłów dalmatyńskich, za ich stanowisko przychylne Austryi, oskarżając ich o sekundowanie polityce Tomašića i jego stronnictwa. Pos. Perić wdał się w *W. Allg. Zeitung* w polemikę z *N. Listem*, w której rozwija swoje poglądy na stanowisko Chorwatów i twierdzi, że Madiarzy są dla nich znacznie niebezpieczniejszym wrogiem, niż Austrya.

Cały program i logikę opozycyi w Chorwacyi wyrażają jasno *Slavenska Misao* i *N. Srbobran* w artykułach dążących do ugody z antiaustryacką koalicyą (artykuł »S Bečom ili Peštom«): Żywy interes, jaki wzbudziła w Chorwacyi walka obu połów monarchii, nie wystarcza. Nie można być obserwatorem, ale trzeba stanąć po jednej lub drugiej stronie czynnie w chwili, gdy waży się los monarchii. Historycznie i prawnie jesteśmy związani z Królestwem węgierskiem, z natury położenia dzielimy jego los. Jeźli zwycięży Peszt bez naszego współdziałania, otworzy się kwestya naszego prawnopaństwowego położenia. Wówczas Madiarzy nie będą się liczyć z nami i uważać będą nasze prawnopaństwowe stanowisko za najsilniejszą przeszkodę w swej walce o niezawisłość. Jeżeli zwycięży Wiedeń, źle będzie Węgrom, ale zarazem bezwątpienia i Chorwacyi i Slawonii. Nie może być wątpliwości — mówi opozycya — jakie stanowisko zająć ma Chorwacya. Wiedeń chce zachować mocarstwowy charakter morarchii i ze wszystkich sił sprzeciwia się zniszczeniu dualizmu. Wiedeńska kamaryla, marzą-

ca o wielkiej misyi monarchii na europejskim południowym wschodzie, zadowolni Madiarów we wszystkiem, co nie sprzeciwia się mocarstwowemu stanowisku państwa, t. j. za odstąpienie od madiarskiej komendy w wojsku wyda Madiarom na łaskę i niełaskę wszystkie niemadiarskie narodowości korony św. Szczepana. Br. Fejervary, poufnik Wiednia, ofiarował Madiarom carte blanche we wszystkich kwestyach wewnętrznej polityki za ustępstwa w kwestyi wojskowej. Chorwacya nie ma żadnego powodu zapalać się do tajnych planów wiedeńskiej kamaryli; przeciwnie, zamiary te są wymierzone przeciw jej nadziejom lepszej przyszłości, więc kwestya utrzymania status quo między Przed- a Zalitawią nie jest jej sympatyczną.

Są głosy — pisze *Slavenska Misao* — które żądają od nas, byśmy powiększyli dzisiejszy polityczny chaos, szukając przeobrażenia monarchii na podstawie federacyjnej. Te myśli mogą się zrodzić tylko w głowach fantastów. Każda podobna akcya rozbiłaby się o zgodny opór Niemców i Madiarów, którzy niechcą słyszeć o federaliźmie i pierwej poszliby drogą rewolucyi, niżby przystali na tak radykalną prawnopaństwową przemianę. Więc pozostaje iść z Pesztem, którego walka musi nam być sympatyczna. Nie jestto neomadiarońsstwo, ale zdrowa polityka narodowa. Te sympatye mogą i muszą przeobrazić się w czynną pomoc Madiarom, jeżli oni w stosunku do Chorwatów i innych niemadiarskich narodowości korony św. Szczepana staną na stanowisku prawności i solidarności. (!) Z naszej strony — pisze *Slavenska Misao* — powinny wyjść kroki przedugodne oparte na poprawnej lojalności w stosunku do dążeń madiarskich. W tej mierze wieleśmy dotąd popełnili błędów. Nasi madiaroni identyfikowali się w toku całych dziesiątek lat z polityką, którą madiarskie narodowe społeczeństwo uważało za reakcyjną politykę kamaryli. Po upadku stronnictwa liberalnego utworzyli oni we wspólnym sejmie samoistny klub, który swem dwulicowem zachowaniem zabil ostatnie ślady sympatyi, jakie mogli Madiarzy jeszcze dla nas zachować. W końcu stali oni wprost w służbie bar. Fejervaryego, którego rząd całe Węgry uważają za nieparlamentarną ekspozyturę wiedeńskiej kamaryli, a to nie mogło wywołać skłonności Madiarów do ugody z Chorwacyą i Slawonią.

W nadziei wymienionych organów prasy, Madiarzy umieliby zrozumieć wielkie znaczenie faktu, że w walce z Wiedniem mogliby oprzeć się na Chorwacyi i Slawonii, a wówczas kapitulacya Wiednia byłaby tylko kwestyą czasu. W tym wypadku Madiarzy musieliby zaręczyć Chorwacyi sanacyę jej prawnopaństwowego stanowiska w stosunku do Węgier, rozszerzenie autonomii i zrzeczenie się wpływu na jej sprawy wewnętrzne. Wszystko, co zdobytoby wspólnie na Austryi, rozdzielonoby sprawiedliwie między wspólników. Stosunek Madiarów do narodowości niemadiarskich stanąłby na innych fundamentach. Chwila nadeszła, ale z niej nia chce skorzystać »hofratska polityka« Tomašića et com., widząca zbawienie w Wiedniu.

Trudno nie zauważyć, że poglądy powyższe nie dostrzegają, lub nie chcą dostrzegać psychicznych podstaw obecnego przełomu. Najszowinistyczniejszy naród w Europie z pewnością nie dlatego prowadzi walkę, by zwyciężywszy ugodzić się z niemadiarskiemi narodowościami korony św. Szczepana na warunkach równości i sprawiedliwości. Przeciw takiemu

politycznemu romantyzmowi świadczy cała dotychczasowa polityka wszystkich stronnictw madiarskich w stosunku do Chorwatów, Serbów, Rumunów, Rusinów, Słowaków i Niemców, zamieszkujących kraje węgierskie.

Niewątpliwem jest, że na dnie obecnej walki tkwi imperyalizm, ten imperyalizm wstrętny u wielkich, jeszcze wstrętniejszy, bo tem żarłoczniejszy u małych, tem zachłanniejszy na cudzą własność, na cudzą narodowość, język, szkołę, obyczaje i każdą myśl narodową. Na Boga! pomyśli sobie każdy bezstronny obserwator bawiący na Słowaczyźnie i w Chorwacyi, gdybym miał do wyboru między imperyalizmami, z pewnością nie wybrałbym węgierskiego; w krótkim czasie wyrwanoby mi język, gdybym ośmielił się odzywać nie mową siedmiu plemion króla Arpada, a potem skazanoby mię na śmierć pod dźwiękami czardasza, śmierć najokrutniejszą, jaką można sobie wyobrazić.

Nie można posądzać polityków powyższego programu o tę naiwność sądu, która wyobrażałaby sobie, że szowiniści madiarscy w swoich dążeniach do zerwania dualizmu zapłacą za pomoc Chorwacyi wznowieniem jej samoistnego stanowiska, rozszerzeniem autonomii, zrzeczeniem się wpływów na sprawy wewnętrzne. Liczyć na to, że koalicya wywołująca w walce z Austryą hasła wolności, ma zamiar podnieść ten sztandar i dla Słowian w stosunku do samej siebie, obdarzyć innych choćby cieniem tego, czego żąda dla siebie, byłoby nie znać podwójnej moralności nieprawych potomków roku 48-go. Imperyalizm madiarski nie może mieć interesu płacić za węgierską komendę zaprzeczeniem siebie samego; chce mieć wolną rękę, ale dlatego, by tem lepiej wydzierać drugim, zaprzeczać innym praw z tą bezwzględnością, której wobec Niemadiarów złożył zaszczytne dowody.

Hasło więc rzeczywiste polityków pomocy madiarskiej, jeżli znają swoich władców, brzmiałoby chyba tylko: zniszczmy Austryę i jej stanowisko mocarstwowe, groźniejsze nam, niż sami Madiarzy.

W odpowiedzi na zarzuty Dra Polita odkrywa *N. Srbobran* w zupełności tę myśl destrukcyi monarchii, osłabienia jej stanowiska i siły militarnej do tego stopnia, by raz na zawsze przestała być groźną na Bałkanie. Oto wywód logiczny opozycyjnego organu: »Ani Wiedeń, ani Madiarzy nie myślą o nas szczerze i po przyjacielsku, ale dla nas w każdym razie lepiej, żeby się oni jak najsilniej oddalili od siebie, bo we wzajemnych zapasach będzie się paraliżować w wielkiej mierze ich agresywność przeciw nam. Wiedeń i Peszt rozdzieleni, będą słabsi, niż wówczas, gdy walczą viribus unitis. Monarchia z dwoma lub trzema wojskami nie przystąpi tak łatwo i prędko do urzeczywistnienia swoich planów na Bałkanie. Dość choćby i to, że nie będzie wiedziała, jakby podzielić ewentualną zdobycz. W samych zaś krajach korony św. Szczepana będzie różnica sil między Madiarami a nami mniejszą. Oto przyczyna, dla której życzymy sobie, żeby się Peszt jak najsilniej oddalił od Wiednia, nie dla jakiejś miłości ku Madiarom, ani żebyśmy wierzyli w idealną przyjaźń z nimi, lecz właśnie dlatego, że przekonani jesteśmy o zaciętej walce, którą w przyszłości stoczyć musimy z ich szowinistycznemi zapędami. Te zapędy będą jednakowo silne, czy będzie przy władzy Tisza albo Koszut. W walce zaś wspomnianej nie byłaby dla nas pomocą ani jedność komendy wojskowej, ani mocarstwowy charakter monarchii. Co więcej, te siły stanęłyby

przeciw nam na korzyść Madiarów. Poco więc mielibyśmy się troszczyć o ich utrzymanie?«

Myśl więc jest jasna: monarchia, w której żyjemy, jest naszym wrogiem, zarzucamy myśl przetwarzania jej na podstawie federacyjnej, solidarnie z słowiańskimi ludami Przedlitawii, a pragniemy jej możliwie największego osłabienia.

Zauważyć trzeba jednak, że w tej polityce organy opozycyjne stoją zupełnie na tem samem stanowisku, co Pangermanie w swojem przedzieraniu się na wschód. Pragną tego samego, jako ci, którzy z dzikością zmodernizowanego barbarzyńcy podnoszą przeciw Słowianom krzyżackie hasło »ausrotten«, ci sami przecież, którzy śpiewają o wielkiej ojczyźnie niemieckiej:

Auf! dass ein Deutschklang töne bald
Von Rheines Mündung her
Bis Mähren und vom Waskenwald
Zum Adriatischen Meer!

Oni przecież w swojem parciu ku Adryatykowi i dalej poprzez podatną »materyę etniczną«, jak nazywają Słowian, uważają także Austryę za nieprzyjaciołkę, za przeszkodę swoich planów i starają się z zapałem o jej usunięcie, a okazują niekłamaną sympatyę dla planów węgierskich.

Na kim zamierzają się oprzeć antiaustryaccy politycy w walce przeciw niemieckiemu zalewowi, na Belgradzie, czy na Sofii, czy na federacyi bałkańskiej, istniejącej dotychczas tylko jako pium desiderium, czy też żyją nadzieją rychłej pomocy Rosyi?

W inny sposób ocenia ewentualne zwycięstwo Madiarów *Hrvatska Misao*, organ stronnictwa ludowego, redagowany przez Stefana Radića. Według niego dzisiejsza większość węgierska nie jest naprawdę większością zdolną do objęcia władzy, bo zgadza się tylko w ślepej nienawiści ku Austryi i w niepowstrzymanych zachciankach wielkiego madiarskiego nacyonalnego państwa, a nie posiada ani jednej wspólnej współczesnej idei politycznej, ekonomicznej ani socyalnej. Większości tej jakoś samej się nie chce ująć w rękę władzy, a znów zdaje sobie ona dobrze sprawę z tego, że pozostać w opozycyi, znaczy to przedłużać prawną rewolucyę, aż jej nie położą końca od dawna przewidziane wypadki. Tych wypadków, któreby mogły być podobne wypadkom z 1848, a w których rolę Rosyi przejąćby miała Rumunia, boi się i madiarska koalicya, więc pilnie szuka i znajduje sojuszników. Na pierwszy rzut oka najmniej znaczącym a w rzeczywistości najważniejszym sojusznikiem są dla Koszuta niemadiarskie narodowości. Dlatego Koszut nie ustawał w pracy, póki nie pozyskał wszystkich dziesięciu ich zastępców, pomimo gorącej opozycyi rumuńskich przywódców, którzy nie są w sejmie. Skutki zwycięstwa koszutowskiej polityki — pisze *Hrvatska Misao* — byłyby okropne dla nas z trojakiego punktu widzenia: Z kulturalnego stanowiska byłoby to pełne, a może i końcowe zwycięstwo niemieckiej książki i niemieckiego języka na Podunavlju i na Bałkanie. Koszutowcy mianowicie, według dziwnej logiki wszystkich narodowych fanatyków, wolą niemiecką książkę i niemiecki język od książki i mowy jakiegokolwiek niemadiarskiego narodu

w swem sąsiedztwie. Najzaciętszy Koszutowiec woli w Chorwacyi mówić po niemiecku, niż po chorwacku, choćby znał ten język n. p. gdy jako urzędnik kolejowy musi znać służbowy jezyk naszej ojczyzny. W tym kierunku silniejszym i wymowniejszym dowodem, niż najuczeńsze rozprawy, jest Rjeka. Tu wszyscy Madiarzy, a szczególniej Koszutowcy, t. zw. narodowi szowiniści, podtrzymują garść Włochów przeciwko tubylczym Chorwatom i wtedy nawet, gdy ci Włosi odwracają się z niechęcią od wszystkiego, co madiarskie, od madiarskich napisów i języka. To samo, co w Rjece dzisiaj, zrobiliby Koszutowcy na całem Przymorzu i w dalmatyńskiej Chorwacyi. Ze stanowiska socyalnego Koszutowskie zwycięstwo byłoby zupełnem panowaniem madiarskiego plemienia nad niemadiarskiemi narodowościami, a władzą średniowiecznej gruntownej arystokracyi i nowoczesnej plutokracyi nad madiarskim ludem. Ze stanowiska ekonomicznego, to zwycięstwo byłoby straszną, a może i niepowetowaną klęską rolnictwa i małego przemysłu wobec spekulatywnej i coraz lichszej industryi, główne żydowskich fabrykantów. Węgry straciłyby wiele wskutek tego, a Chorwacya nie prędkoby się podniosła, tem bardziej, że nieprawdą jest, jakoby się nasze ekonomiczne interesy dały łatwo pogodzić z gospodarczymi interesami dzisiejszych handlowych i finansowych czynników w Peszcie. Ale i z czysto ustawowego stanowiska koszutowska władza w Węgrzech byłaby dla nas początkiem nie tylko najstraszniejszej walki, ale i najzacieklejszych ucisków, bo zwycięski koszutowski szowinizm nie potrzebowałby się z nikim liczyć, więc i nam Chorwatom wkrótce zakwitnąłby ten kwiat, którego gorzkie owoce spożywa już oddawna niemadiarska większość w Węgrzech. Tego nie mogłaby nam osłodzić nadzieja, że i temu porządkowi rzeczy przyjdzie koniec, bo z koszutowstwem zwyciężyłby ostatecznie też i pangermanizm.«

Zdarzeniem niepośledniego znaczenia w politycznem życiu Chorwacyi jest dymisya Dra Svetislava Šumanovića, szefa spraw wewnętrznych chorwackiego rządu. Nadwątlone zdrowie nie jest naturalnie rzeczywistym powodem ustąpienia; Madiarzy i partya rządząca uważali go za »Wielkoserba«, a organ madiarskiej koalicyi *Budapeszti Hirlap* charakteryzuje go jako polityka, który »chciał w gniazdo chorwackiego rządu krajowego przemycić kukułcze jaje wielkoserbskiej polityki«. Zarzucano mu dalej, że utrzymywał ścisłe węzły z Bogdanem Medakovićem, wielkoserbskim przywódcą w Chorwacyi, również ze stronnictwem »obzoraszów«, t. j. chorwackiej »stranki prava«, która w ostatnich czasach zbliżyła się do Serbów, a nie szedł razem z »Serbskim klubem«, t. j. tą częścią Serbów, którzy uważają się za madiarsko-chorwackich obywateli. *N. Srbobran* twierdzi, że Šumanovića obaliła partya Tomašića, t. j. potężne stronnictwo, które w obecnej walce obu połów monarchii stoi za Wiedniem przeciw madiarskiej koalicyi i przeparło w gabinecie Fejervarego swojego reprezentanta Kovačevića, nieprzyjaciela Šumanovića. *Hrvatsko Pravo*, organ »Frankowców«, nadmienia, że pod rządami Šumanovića podniosło się znaczenie Serbstwa w Chorwacyi do takiej wysokości, jak nigdy przedtem, ku wielkiej szkodzie Chorwatów. Podobnie ocenia dymisyonowanego szefa sekcyi *Hrvatstvo*, organ arcybiskupa Posilovića.

Urzędowe *Narodne Novine* i półurzędowa (po niemiecku drukowana)

Drau witają gorąco następcę Šumanovića: Levina Čavraka Letovanićkiego, uważając go za polityka, który cieszy się ogromną popularnością i ogólną sympatyą kraju. Zato cała prasa opozycyjna Chorwacyi przyjmuje tę nominacyę z wielką niechęcią i niepokojem o przyszłe wybory sejmowe, których termin oznaczony będzie prawdopodobnie na listopad. Čavrak jest mężem zaufania bana i partyi rządzącej. Jeszcze na stanowisku podżupana odznaczał się energią w walce z opozycyą; za jego sprawą nie przeszedł w wirowiticzkiej żupanii ani jeden kandydat opozycyjny, czem zdobył sobie poparcie hr. Pejačevića.

Hrvatska Misao w zeszycie lipcowym przynosi krótką ocenę *Słowiańskiego Świata*, przyznając mu treść wyborną i coraz wyborowszą, wielce pouczającą dla Chorwatów, zarzuca mu jednakowoż »tendencyę jednostronnie katolicką, prawie klerykalną« i to, że »pisząc o Rosyi, więcej sądzi, niż śledzi«. Tenże sam miesięcznik zamieszcza artykuł »Rosyjscy chłopi u cara«, według artykułu *Nar. Listów*, o którym była już mowa w naszem piśmie, a w którym opisuje się »grozę propagandy katolickiej na Chełmskiej Rusi«. Nie można powtarzać wzruszająco naiwnej wizyty mużyków na dworze, przytyczę dwa typowe passusy, wskazujące na niesłychaną ignorancyę, lub równą jej złą wolę pisma, które puszcza w świat chorwacki taką elukubracyę o męczeńskiej unii: »W Rosyi trzeba było uregulować kwestyę wyznań, ale według potrzeb domowych. Bo należy pamiętać, że wszystkie chrześcijańskie kościoły prowadzą silną propagandę i szerzą wszystkimi możliwymi sposobami swoją naukę, a podpierają ją i dotyczące państwa, stąd ich propaganda jest także polityczną. Prawosławie zaś nie prowadzi propagandy i tak musiałoby stać się pastwą cudzych agresywnych propagand, gdyby nie było ochronione prawem, które je utwierdza, jako wiarę narodu, państwa i cesarskiego domu. Prawosławie jest tolerancyjne dla każdego wyznania, bo i samo przepisuje, by je każdy wyznawał z własnego przekonania i wewnętrznego przeświadczenia. Jedynie starowiercom była krzywda«. A dalej drugi passus o strasznych skutkach »przedwczesnego« ukazu o wolności wyznań w gubernii lubelskiej i siedleckiej: »Pierwsza ze wszystkich rozmachała się propaganda katolicka na t. zw. Chełmskiej Rusi w południowo-wschodniej części rosyjskiej Polski w gubernii lubelskiej i siedleckiej. Naraz wznowili katoliccy księża okropności najciemniejszych wieków średnich. Prawosławnym i unitom, którzy się wzbraniają przejść na katolicyzm, odbierają służbę, by ich głodem przymusić do uległości. Prawosławnych przeklinają z kazalnic, ich cerkwie bezczeszczą i uszkadzają, rodziny rozganiają. Na »razkolnicką« Rosyę wzywają pomsty bożej, błogosławią Japończyków i modlą się o ich zwycięstwo« i t. d. Dla takich oszczerstw katolicyzm i męczennicy uniccy mogą mieć tylko pogardę. Podobne artykuły mameluków tyranii wyznaniowej nie sądzą, ani nie śledzą, ale... cuchną *).

---

* Możnaby tak powiedzieć, gdyby od takiego sądu nie wstrzymywało nas przekonanie, że *Hrvatska Misao* — biorąc rzecz ściśle — własnego zdania w tej sprawie nie ma i mieć nie może, bo któryż ze słowiańskich redaktorów studyował sprawę unicką samodzielnie, kto z nich zna obszerną już literaturę tego przedmiotu? Redaktor Radić powtarza (ze zwyczaju) policyjno-oficyalne referaty czynownictwa rosyjskiego. Nasza wina, żeśmy swego czasu dokumenty tyczące prześladowania unii tłumaczyli na fran-

Ostatnie wieści ze Starej Serbii (wilajet kosowski) brzmią znowu bardzo niepomyślnie. Jak wiadomo, wilajet ten za czasów Nemanićów był rdzeniem Serbii; Ipek, Prizren, Kosovo Polje stanowiły centra żywiołu serbskiego. Z czasem Serbowie wskutek tłumnych emigracyi, bądź wskutek ustawicznych walk, poczęli cofać się ku północy, ustępując coraz więcej pola Arnautom. Trzeba naprawdę przejechać te górskie gniazda Šar-planiny, poznać szczepy albańskie, ich niezrównaną dzikość idącą w parze z bezprzykładnem junactwem i pogardą życia własnego i cudzego, by wierzyć w ten opłakany los rajów serbskich, zmieszanych z Arnautami w Starej Serbii. Arnauci uważają za swoje niepodzielne terytoryum wilajet Kosovski, Skutarski, Janiński, Salonicki i Monastirski, a zagrożeni ze wszystkich stron zaborczymi zamiarami państw bałkańskich, starają się im przeciwdziałać. Jako ludzie pierwotni, robią to naturalnie z handżarem i strzelbą w ręku. Pierwszą myślą ich jest wytrzebić swoich współzawodników, którzy mogliby im zaprzeczać prawa do wilajetów, uważanych za albańskie. Arnauci mniej niebezpieczni na południu, gdzie są pod wpływem kultury greckiej, odznaczają się największą dzikością właśnie w Starej Serbii, gdzie nie uznają przeważnie żadnej władzy nad sobą. Rządzi tu zwykle tylko strzelba i prawo junackiego honoru. Można sobie wystawić, że wobec tych warunków stan żywiołu serbskiego jest więcej, niż smutny. Bezkarne morderstwa, rabunki i wymuszenia, znane tu pod techniczna nazwą »zulumów« są tu plagą chroniczną, a tem straszniejszą, że sroży się ona na tle dawnej tradycyjnej nienawiści rasowej i religijnej. (Arnauci w wilajecie kosowskim są przeważnie mahometanami). Wiadomości z ostatnich tygodni wskazują, że stan ten jeszcze się pogorszył. Wyliczają cały szereg zabójstw popełnionych na Serbach. Podobno Arnauci z okolic Prizrenu przygotowują kilka zebrań, na których mają uchwalić zaniechanie na pewien czas zemsty krwawej, będącej tu pierwszym obowiązkiem junackim, aby tem lepiej zabrać się do wytrzebienia żywiołu serbskiego. W takim razie żywioł ten, zmniejszający się i tak już z wielką szybkością na terenie serbsko-arnauckim (patrz ciekawie studyum Pawła Orlovića o Starej Serbii), byłby zagrożony bardzo poważnie w walce o byt.

Prasa bułgarska ostatnich tygodni zajmuje się żywo smutnem położeniem Bułgarów wilajetu jedreńskiego. Bułgarska dyplomacya poczyniła kroki w tym kierunku, wymieniając fakta świadczące o ucisku żywiołu bułgarskiego w owym wilajecie. Ludność ucieka podobno gromadnie w góry, a ziemię zagarniają Mahometanie. Stan ten wywołuje ciągle krwawą zemstę i gwałty. — W chwili, gdy ciągle słychać w prasie o niedalekiem ogłoszeniu Bułgaryi królestwem, wnętrze kraju jest widownią silnej agitacyi przeciw księciu i obecnemu rządowi. Jak wiadomo, książę Ferdynand nie cieszy się wielką sympatyą poddanych. Obecny regime wywołał rozgoryczenie trzech stronnictw politycznych Bułgaryi, które po-

---

cuskie, zamiast na czeskie i chorwackie. Rozsyłano je po zachodniej Europie, zamiast po Słowiańszczyźnie! Co do zarzutu, że Rosyę więcej sądzimy, niż śledzimy, odpowiadamy, że nie należałoby się dziwić, gdyby tak było, bo my mamy co sądzić. Ale tak nie jest! Znając doskonale pisma słowiańskie, możemy śmiało powiedzieć, że podajemy sami więcej informacyj rzeczowych o Rosyi, niż one wszystkie razem,

Przyp. redakcyi

stanowiły połączyć się w walce przeciw niemu. Postanowiono zainaugurować po całym kraju mityngi protestujące przeciw rządowi, który wiedzie kraj do przepaści. Skutek tych mityngów jest więcej, niż wątpliwy. *Den* twierdzi, że Bułgarom pozostaje albo rewolucya, albo też niewola w rękach Petkowa i kniazia Ferdynanda.

St.

BIBLIOGRAFIA.

Český časopis historický. Vydávaji Jar. Goll a Jos. Pekař. Ročnik XI. Sešit 3 (Vydán 15 července 1905) — V Praze, nákladem Historického Klubu, 1905, 8°, str. 261—372.

Václav Vladivoj Tomek, wspomnienie przez Jaroslava Golla (»Już pierwsze większe i dotychczas bardzo cenne dzieło Tomka, jego niedokończony *Dějepis university Pražské* rozszerza się na dzieje pierwszego okresu husyckiego ruchu, a w sam raz o tych tomach *Dějepisu města Prahy,* które sięgają od wstąpienia na tron króla Wacława aż do końca XV w. można powiedzieć najbardziej, że dzieje Pragi rozrastają się na dzieje Czech i to jeszcze w znaczniejszej mierze, niż wymaga tego ówczesne stanowisko Pragi. I jak Palackiego dzieła szczytem jest opis doby husyckiej aż do śmierci króla Jerzego, podobnież te tomy dzieła Tomka są szczytem jego pracy. Tu właśnie jak najsubjektywniejszym jest Polacký, tak, jak Tomek najobjektywniejszym«... Różnice dwóch największych dziejopisów czeskich można wytłómaczyć tem poniekąd, »że Palacký doszedł do historyi od filozofii, a Tomek od praw«... Przyczyna nieporozumienia, jakie zachodziło przez szereg lat pomiędzy Palackim a Tomkiem, tkwiła w »problemie Leona Thuna«, tj. »problemie owego stronnictwa rządowego, które poczęło powstawać, a do którego Tomek należał. Dla praktycznego polityka powracał i potem problem czeskiego stronnictwa rządowego i trwa on dotychczas. Że wtedy, gdy się pojawił po raz pierwszy, (po r. 1850) nie doznał praktycznego rozwiązania, że stronnictwo to nie rozwinęło się jednak potem i nie utrzymało, tego przyczyn należy już wtedy poszukiwać także w systemie wiedeńskiego rządu, który nigdy nie decydował się po pierwszych krokach na dalsze i który częstokroć popsuł i zmarnował to, co było wykonalnem i już się poczynało. Znaczny stopień zczeszczenia szkolnictwa, który nam przyniósł początek doby absolutyzmu» czynił możliwem czeskie stronnictwo rządowe. Co się w szczególności tyczy uniwersytetu (pozostaje w związku z tem powołanie Tomka na katedrę), okazał nam początek absolutyzmu o wiele więcej życzliwości, niż później początek doby konstytucyjnej. Później atoli wziął tutaj górę, zwłaszcza w szkołach średnich, system germanizacyjny, któremu Wiedeń gotów poświęcić wszystko — nawet istnienie Austryi«. ...W r. 1860 przypadło Tomkowi ważne zadanie, żeby był pośrednikiem zbliżenia (i do tego dał pochop właściwie Leo Thun) pomiędzy Riegrem, a przez to samo i Palackým a szlachtą czeską«... »Przywiązać czeską szlachtę trwale do naszego naro-

dowego życia nie udało się ani Palackiemu przed r. 1848, ani Tomkowi po r. 1860«). — Nejstarši Kronika česká. Napsal Jos. Pekař (ciąg dalszy, ustęp IX-ty, przeciw zarzutom Bretholza, nie uznającego zależności Kosmasa od Krystyana). — O speciálních mapách, jakožto pomůckách dějezpytných, od J. V. Šimáka. — Mikuláš Rej z Nagłovic. Kn pětistyletému jubileu napsal Jiří Polívka. (Bardzo dobra rozprawka; dokończenie nastąpi). Następują recenzye z następujących dzieł: H. G. Voigt: Der Verfasser der römischen Vita des heil. Adalbert; Das vollständige Registrum Slavorum, herausg. von L. Helmling O. S. B. und Dr. Horcicka (o pierwszym tomie wyd. epistolarza praskich Benedyktynów słowiańskich); Friedrich Thudichum: Papstum und Reformation im Mittelalter 1143—1517; Soupis památek uměleckých a historických v Královstvi Českém XIX—XX naps. Ant. Cechner i Ferdinand Velc. Następują sprawozdania z 7 miesięczników, rozmaitości i treściwe wzmianki o 55 nowych książkach. Dołączony pierwszy arkusz bibliografii historycznej czeskiej z r. 1904 zawiera 522 tytułów, uwzględniając dokładnie wszelkie artykuły rozprószone po czasopismach.

KRONIKA.

(Ł.) *Ruska kronika.*

Biblioteka Tow. Im. Szewczenki liczy dzieł około 25.000 i znaczny zbiór rękopisów. Przewyższają ją dwie inne biblioteki lwowskie, uniwersytecka (200.000) i »Narodnego Domu« (100 t.), ale dział ukraiński jest w niej najkompletniejszy i posiada wydania, których nigdzie indziej dostać nie można. W istniejącej od r. 1900 pracowni korzystało w ubiegłym roku 486 osób. Z końcem r. 1904 otrzymywano na zamianę wydawnictwa 16 Akademij, 18 uniwersytetów i 105 towarzystw naukowych. Historyę biblioteki podaje *Literaturno Naukowyj Wistnyk* za sierpień. — **Metropolita** hr. Szeptycki urządził w budynku kapitulnym we Lwowie **bibliotekę rękopisów i starych ksiąg**, które z niemałym trudem i kosztem zgromadził. Obok tego mieścić się będzie cerkiewne muzeum, zawierające wiele cennych obrazów, rzeźb i innych utworów sztuki od czasów najdawniejszych do najnowszych. Po powrocie metropolity z zagranicy będzie biblioteka i muzeum oddana do użytku publicznego. **Czytelnia seminaryum** lwowskiego grecko-katolickiego liczy przeszło 1½ tysiąca tomów i 36 gazet. Stowarzyszenie kleryków »Własna pomoc«, założone w r. 1898 z kapitałem ośmiu złr., ma dziś 5.000 majątku. — Główny wydział towarzystwa »Proświty« we Lwowie rozpisuje **konkurs** na premium śp. Wiktoryi Studyńskiej w kwocie 170 kor. za napisanie historycznego opowiadania do lektury niewieściej o tendencyi patryotycznej, ale nie obrażającej żadnej narodowości. — Dla organizacyi **antialkoholicznej** zawiązano dwa komitety: w Kolomyi i we Lwowie; ruscy delegaci wybierają się na międzynarodowy kongres antialkoholiczny na wrzesień do Budzynia. — Rusini w Galicyi mają dwie organizacye gimnastyczno-pożarnicze: **Sokół i Sicz.** Sokół starszy, na wzór czeskiego i polskiego, grupuje około siebie zarówno inteligencyę jak i lud robotniczy i wiejski; Sicz, młodsza, założona przez Dra Trylowskiego, znalazła niespodziewaną sympatyę po wsiach i szerzy się wprost zdumiewająco. Sokół ma środowisko we Lwowie, Sicz grawituje do Kolomyi i do Czerniowiec. Sokoła

jest filij 209. Niema ich w ośmiu powiatach, przeważnie takich, gdzie szerzy się Sicz. Najwięcej ma powiat lwowski, dalej Stryj 24, Rohatyn 18, Husiatyn 15 itd. Razem mają filie 12.000 członków. Niektóre z nich rozwijają się bardzo pięknie. Sokół we wsi Denysowie ma przeszło 250 członków i swój własny dom. Lwowski Sokół w pierwszej połowie bieżącego roku wysłał delegatów na Walne Zgromadzenia do 7 filij, w 16 filiach urządził kursa pożarnicze i zilustrował 8 filij. Prócz tego odbył się kurs dla instruktorów w Stryju. O sympatyi społeczeństwa do Sokoła świadczy między innemi powodzenie, jakiem cieszą się jego popisy gimnastyczne, wycieczki i festyny. Tak np. festyn, który odbył się w połowie lipca w Tarnopolu, przyniósł 1035 koron czystego dochodu. — **Rekrutów** dostarcza Galicya Austryi 17%; z tego Rusinów 8%, a Polaków 9%. Najwięcej Rusinów, bo 95% daje powiat Brzeżański, tem dziwniej, że w ogólnej liczbie mieszkańców tego powiatu na Rusinów przypada tylko 65%.

Na **Ruś węgierską** wybrał się współredaktor paryskiej *L' Anthropologie*, znany antropolog Fedir Wowk, wziąwszy przedtem polecenie od węgierskiego ministra oświaty. Niemało zawdzięcza Wowkowi ukraiński oddział wiedeńskiego muzeum etnograficznego.

W Warszawie mieszka 9000 Rusinów-Ukraińców.

O stosunki polsko-ruskie była polemika z tamtej strony Zbrucza. *Kijewskije Otkliki* umieściły w Nr. 127 artykuł podpisany tylko literą K. pt. »Rusinkij wopros w cifrowom oswieszczeni«, z twierdzeniem, że Rusini nie mają prawa narzekać na swój stan w Galicyi. W odpowiedzi wydrukował prof. Hruszewski dłuższy polemiczny artykuł »K polsko-ukrainskim otnoszenijam Galicii«, a w Nrze 19 *Južnych Zapisok* wyszedł list z Galicyi »Pruska hakata a galicyjscy wszechpolacy«.

O naradach rosyjskiego **Komitetu ministrów** nad zniesieniem ukazu z r. 1876 donosi *Lit. Nauk. Wistnyk* na podstawie prywatnych informacyj, że w zasadzie postanowiono znieść ów osławiony ukaz, lecz z pewnemi ograniczeniami. Referentem ministerstwa oświaty był protektor galicyjskich »moskalofilów« Budiłowicz, o którego działalności pisaliśmy w poprzednim zeszycie; natomiast minister spraw wewnętrznych oświadczył się zniesieniem pęt języka ukraińskiego. **Obywatele Charkowa** wysłali do Wittego memoryał, w którym podnoszą, że nawet przypadkowe używanie języka ruskiego w celach pedagogicznych bywa uważane za przestępstwo, a robi się to z narodem, który przed 250 laty wstąpił w dobrowolną unię z Rosyą, wydał tylu sławnych mężów, ma starą literaturę, a za granicą (tj. w Galicyi) rozwija skutecznie swój język w cerkwi, w nauce i w szkole. »W imię zdrowego rozsądku i prostej ludzkiej sprawiedliwości, prosimy, ażeby język ukraiński korzystał ze wszystkich praw literackiego i żywego języka na równi z rosyjskim, ażeby zdjęto z niego pęta sekretnego rozporządzenia z r. 1876, i ażeby zezwolono na dowóz galicyjskich wydawnictw w języku ukraińskim, między któremi wiele ma wysoką wartość naukową«. Prawie równobrzmiący memoryał wysłał **uniwersytet charkowski** z podpisami 25 profesorów, członków rady profesorskiej. Profesor praskiej politechniki **J. Puluj**, posyłając charkowskiemu uniwersytesowi swoje prace, pisze: »Dziękuję za memoryał w sprawie ukraińskiego języka i cieszę się, że uniwersytet charkowski stanął w obronie ojczystego słowa«. Rada miasta **Aleksandrowska** powzięła jednogłośną uchwałę zmierzającą do sprowadzenia książek ukraińskich do bibliotek publicznych. W **Winnicy** podczas pożegnalnego przedstawienia wybornej trupy Saksahańskiego otrzymał dyrektor prócz wieńca adres, w którym między innemi powiedziano: »Dziękujemy ci, że ze sceny budzisz w nas narodowe samopoznanie, przypominając nam, iż jesteśmy synami wielkiej Ukrainy, której 34 miliony ludu mają przecież prawa do odrębnego życia i odrębnej kultury«. Adres ten opatrzono 40 podpisami.

W pismach rosyjskich nie brak artykułów w obronie ruskiego (ukraińskiego) języka. *Russkije Wiedomosti* podają artykuł rosyjskiego publi-

cysty Morawskiego, w którym zwracają uwagę, że jeżeli w ukazie »narodowościowym« zapomniano o Ukrainie, to tylko na szkodę Rosyi, bo zachwieje się osnowami tych reform, któremi chce się zabezpieczyć dobro rosyjskiego państwa. — W czerwcowym zeszycie *Kijewskoj Staryni* jest list Rosyanina, pragnącego sprawiedliwości dla Ukrainy. Zwraca uwagę, że prześladowanie Rusi ciągnie się już od 250 lat, a bezskutecznie, bo życie Rusi nie da się wcisnąć w ramy rosyjskie. Społeczeństwo rosyjskie zachowuje się wobec tego ucisku obojętnie, lub co gorsza, nawet wrogo. Podziwiają piękno Ukrainy, lubią czar jej pieśni, a równocześnie przyczyniają się do jej ucisku. A przecież naród ukraiński był kiedyś kulturalniejszym od Rosyi i był na przeciąg całego stólecia głównym czynnikiem rosyjskiego postępu... Odpowie kto, że nie społeczeństwo rosyjskie, tylko rząd prześladuje Ukraińców. A z kogoż składa się ten rząd? Dlaczego społeczeństwo nie poprze go w chwili, kiedy on występuje z dobrymi azmiarami względem Ukraińców? A Bieliński, to bóstwo spółczesnej mu młodzieży? Przecież on nawet areszt Szewczenki pochwalał! A dzisiejsi Suworinowie, Gringmuty, Jarmokiny ze swojemi *Zariami*, Mieszczerscy z *Grażdaninami*, Iwanowy, Bergi ze swoimi *Teatralnymi wiestnikami, Rodnymi Rieczami, Dniami, Rodnymi Niwami* itp.? Całe społeczeństwo rosyjskie albo apatycznie milczy i z niedowierzaniem spogląda na podnoszące głowę »ukrainofilstwo«, albo buduje gabinetowe teorye à la Floryński, ażeby zmącić normalny bieg życia... Autor zwraca się w końcu z prośbą o przedruk do pism współczujących z ukraiństwem. *Świat Słowiański* podnosi sam od siebie stale sprawę ukraińską i jest od początku jej rzecznikiem, omawiając obszernie jej interesy i to zwalnia nas od przedruku. — W tymże zeszycie *Kijewskoj Staryny* umieścił Serhij Jefremiw dłuższy artykuł p. t. »Zamietki na szewuszczija temy«, w którym zestawia dotychczasowe starania i zabiegi Ukraińców około zniesienia ukazu z r. 1876, a następnie powiada: »Nie mam nic przeciwko językowi polskiemu w szkołach polskich i owszem gotów jestem z szczerego serca powitać jego zaprowadzenie jako pierwszy krok do usunięcia tej historycznej niesprawiedliwości, którą napiętnowała siebie oficyalna Rosya w stosunku do polskiego narodu; mało tego, uważam odnośne rozporządzenie w formie oktrojowanej za niewystarczające i uznaję za konieczne jak najdalej idące rozszerzenie go, ale równocześnie nie mogę nie przyłączyć się do zdania prof. Hruszewskiego, który sądzi, że reformy te powinny być przeprowadzane równą miarą dla wszystkich narodowości«. Nieco dalej powiada autor: przekonujemy się, że »nie możemy niczego oczekiwać od biurokratycznej twórczości, że naród sam w postaci swoich wolno wybranych przedstawicieli powinien chwycić w ręce ster swojego losu. W przeciwnym bowiem razie nigdy nie otrzymamy należytych reform i służyć tylko będziemy za materyał dla niepojętych eksperymentów i kapryśnych, a zmiennych prądów, nie mających należytej podstawy w zapotrzebowaniach rzeczywistości«... Omawiając zajścia unickie pisze: »Biurokracya może tryumfować: udało się jej bowiem osiągnąć to, czego chciała, tj. denacyonalizacyi części ukraińskiego narodu; jeżeli jednak przy tem nastąpiło coś w rodzaju metamorfoz Owidyusza, niechaj odpowiedzialność za to spadnie na prawdziwych winowajców«.

W pismach zachodnio-europejskich znajdujemy życzliwe sprawie ukraińskiej artykuły w *Die neue Rundschau* za maj i w *Le Courrier Européen* Nr. 23 (Sembratowycza) p. t. »Le talon d' Achille du panslavisme — la question ruthène«. Wspomniany w poprzednim zeszycie artykuł Herca w Nr. 362 *Humanité* kończy się znamiennem zdaniem: »Jeżeli ukraiński język zdoła się zupełnie odrodzić, to demokracya i cywilizacya odniosą wielkie zwycięstwo i zdobędą potężnego sojusznika«. **W paryskiej szkole nauk socyalnych**, założonej przez »niebłagonamirennych« profesorów rosyjskich, wykładało w ubiegłym roku

28 lektorów, którzy zapełnili 656 godzin. Z Ukraińców wykładał M. Kowalewski (100 wykładów z socyologii i polityki) i F. Wowk (antropologia i etnografia Słowian w Rosyi). W przyszłym roku przybędą wykłady Lestera Uorda i I. Franki (literatura ukraińska). W ubiegłym roku liczyła szkoła 300 słuchaczów.

Kijewskie Otkliki donoszą, że dla włościan podolskiej gubernii powstaje **Szkoła muzyczna** z początku na 24 uczniów tj. po 2 z każdego powiatu. Uczyć będą: teoryi i harmonii, instrumentacyi i dyrygowania, gry na jednym rżniętym a jednym dętym instrumencie, na fortepianie, chórowego śpiewu, muzyki kwartetowej i orkiestralnej. Nauka trwać będzie trzy lata.

Kijewskaja Staryna z czerwca podaje wiadomość o odczycie prof. Studyńskiego **w krakowskim klubie Słowiańskim** i streszcza zagajenie, którem prezes klubu prof. Zdziechowski otworzył posiedzenie. — *Literaturno-naukowyj Wistnyk* donosi, że *Sławiańskij Wiek*, który właśnie przestał wychodzić, był organem Czerepa Spirydowicza i podaje przy tej sposobności charakterystykę tego »słowianofila« za *Światem Słowiańskim*.

W 18 Nr. *Jużnich Zapisok* mieści się artykuł Żyteckiego pt. »Trzy chwile w życiu Kostomarowa«. Autor wybrał te właśnie, w których najwyraźniej wystąpiły społeczne i literackie ukraińskie przekonania historyka, odnoszące się bezpośrednio także do współczesnych pytań: O ukraińskim nacyonalizmie i autonomii, o języku w szkole i literaturze.

Czeska kronika.

Nová česká Revue zawiera w zeszycie sierpniowym dwa artykuły dotyczące Polski. »Julian Dunajewski« przez Józefa Penížka i »Pohledy do polské belletrie« przez Dra B. Prusika.

Zemský ústředni Spolek jednot učitelských, v Království Českém (Krajowy Związek stowarzyszeń nauczycielskich Królestwa Czeskiego) obejmuje 121 stowarzyszeń, a 7987 stowarzyszonych. Czynności rozdzielone są między pięć komisyj Zarządu: szkolną, prawną, prasową, kulturną i gospodarczą. W ostatnim roku szkolnym, 1904/5, zajmowano się przygotowaniem kursów uniwersyteckich dla nauczycieli, porozumiewano się z władzami co do szkół uzupełniających, zbierano dane do urządzenia szkół dla gospodyń (według wzorów z Moraw), urządzano czytelnie wieczorne dla młodzieży szkolnej. W sprawie konferencyi okręgowych czeskiego nauczycielstwa w okolicach zniemczonych, tudzież bibliotek nauczycielskich wniesiono odpowiednie podania, a zarząd porozumiewał się z inspektorami okręgowymi. Na żądanie Wydziału interweniowało prezydyum w tych sprawach u Rady szkolnej krajowej i to nie bez skutku, gdyż Wydział Krajowy zajmował się też rzeczywiście kwestyą funduszów na biblioteczki czeskie. Obradowano też nad ogólną reformą nauczycielskich konferencyi. Przygotowaniem bibliografii czeskiej pedagogicznej zajmuje się nauczyciel Petr. Najgorliwiej poświęcano się agitacyi za wyższem wykształceniem nauczycielstwa i podniesieniem naukowego poziomu seminaryów.

Dola młodych historyków. Klub historyczny praski ogłosił w dziennikach ogłoszenie dla abituryentów gimnazyalnych, żeby na studya historyczne na uniwersytecie zapisywali się tylko tacy, »którzy obok zdolności mają też dużo energii i gotowi są do ofiar dla miłości nauki«. Studyum to jest przepełnione. Posad nauczycielskich dla historyków jest 180, przez zakładanie nowych szkół może ilość ich dojść do cyfry 200, a że większość nauczycieli jest młodych, można spodziewać się wakujących co roku posad co najwyżej sześciu. Obecnie zaś jest już egzaminowanych suplentów, czekających na stałe posady, 35, w toku egzaminów jest ich 69, a narybku na uniwersytecie już 164. Historycy uczą też już teraz, jako suplenci, po większej części filologii, gdyż inaczej nie znaleźliby wogóle miejsca w szkołach. Skądinąd dowiadujemy się, że w gimnazyach rosyjskich zachodzi brak sił nauczycielskich. Redakcya *Zvěsti* wzywa chcących ubiegać się o te posady Czechów, żeby jej podali swe adresy. Na hyperprodukcyę inteligencyi prosta rada — eksport inteligencyi! Wartoby pomy-

ślеć o tem i u nas. Dla naszych wychowanków filozoficznego Wydziału układają się stosunki jeszcze gorzej, niż w Czechach.

Sprawa krematoryum w Pradze. Od szeregu lat starają się w Pradze o krematoryum do palenia trupów i — jak zawsze u Czechów — istnieje osobne w tym celu stowarzyszenie. Zabiegi jego w sejmie, u władz autonomicznych i u rządu nie mają jednak powodzenia. W ostatnim czasie wniesiono podanie o pozwolenie na wystawienie krematoryum i kolumbaryum na cmentarzu »olszańskim« w Pradze i o koncesyę na przedsiębiorstwo pogrzebowe sposobem krematoryjnym, lecz podmiejskie starostwo w Žižkovie (jakby podgórskie pod Krakowem) dało odpowiedź odmowną, motywowaną tem, że uprzątanie trupów należy do policyi sanitarnej i są do tego osobni funkcyonaryusze publiczni, nie można tedy uważać tego za czynność przemysłową. Odwołano się do Namiestnictwa. Dobrze byłoby, żeby polscy zwolennicy palenia ciał mieli krematoryum bliżej, niż w Gotha.

Wakacyjna wymiana dzieci czeskich. Podczas wakacyj urządza się w Czechach wymianę dzieci. Rodzice nie mogący wyjechać na letnie mieszkanie, biorą do siebie, do Pragi, dzieci z prowincyi, a otrzymują w zamian dla swoich pobyt na wsi. Rozmaite są przy tem kombinacye, całkiem bezpłatnie i za dopłatą; zdarzają się też i »dobrodzieje« przyjmujący dziatwę bez pretensyi do wzajemności. Tego roku udało się umieścić więcej praskiej dziatwy, niż lat poprzednich całkiem bezpłatnie. Nawzajem obywatelka Pragi, znana z filantropii dla dzieci, pani Benešova-Machainova przyjęła do swego domu przeszło setkę dzieci z prowincyi, na trzy zmiany podczas wakacyi i postarała się dla nich o pożyteczną zabawę i opiekę przy zwiedzaniu stolicy.

Czeskie osady na Wołyniu. W Petersburskim Českém výpomocném Spolku miał odczyt na ten temat p. M. A. Pospišil, z którego podajemy najważniejsze dane, według streszczenia odczytu w Nrze 18 praskich *Zvěsti.*

Mylnem jest rozpowszechnione zapatrywanie, jakoby czeskie osady na Wołyniu powstały były z powodów politycznych, a mianowicie, jakoby Polacy pragnęli w ten sposób wzmocnić tam żywioł katolicki. Pomysł sprowadzenia Czechów wyszedł rzeczywiście ze strony polskiej, ale polityka w to wcale nie wchodziła. Rzecz miała się, jak następuje: Do roku 1868 było na całym Wołyniu zaledwie 14 czeskich rodzin, które przeniosły się tam z Kongresówki już w r. 1861. W Warszawie istniało wtenczas biuro stręczeń Wilkońskiego i Bordasza, do którego zwrócił się w r. 1868 pewien Czech, nazwiskiem Přibyl. Równocześnie posiadało biuro dużo ofert na sprzedaż polskich majątków na Wołyniu. Nie znajdywano kupców w Warszawie, bo ukaz zabraniał kupować Polakom, a biuro wpadło wtenczas na pomysł kolonizacyi czeskiej. Přibyl stał się pośrednikiem i pojechawszy do Czech, wrócił niedługo z 13 rodakami, posiadającymi pełnomocnictwa do zawierania kontraktów.

»Přibyl rozmówił się w całej tej sprawie z Riegrm i Palackim, którzy byli podobno zachwyceni jego myślą i przystali na wszystkie jego plany«. Kupiono zaraz majątek Glińsko w powiecie rowieńskim, wkrótce kilka innych. Agitacya w Czechach trwała dalej i z końcem r. 1868 przybyło dużo czeskich rodzin. Główną trudnością dla przybyszów była nieznajomość języka rosyjskiego. »Pomocnym był im w tym względzie Přibyl, który już dosyć umiał po rosyjsku i Polacy Wilkoński i Bordasz. Ci Polacy byli atoli w tej sprawie wyłącznie tylko kupcami, starając się jak najbardziej korzystać z położenia czeskich osadników. Czesi zwracali się w swych potrzebach bardziej do Polaków, niż do Rosyan, bo się z tamtymi łatwiej mogli porozumieć.

Po pewnym czasie powstały nieporozumienia. Pomiędzy osadnikami wyłoniła się jakaś reprezentacya z ludzi energicznych, która załatwiała wszystko, czego było trzeba, z miejscowemi urzędami. Reprezentacya ta ogłosiła publicznie, że wszyscy Czesi są husytami, a nie katolikami. Urzędy nie wiedziały, jak w tej sprawie postępować. W wykazie wyznań dozwolonych w Rosyi nie było husytyzmu. Stosunki zaczęły się pogarszać, tak między osadnikami a

ich reprezentacyą, która obiecywała więcej, niż mogła dotrzymać, jakoteż między osadnikami a Polakami, a wkońcu między osadnikami a władzami. Z tego powodu kijowski generał-gubernator zmuszony był już w r. 1869 zwrócić na nich baczniejszą uwagę i wyprawił na Wołyń swego pełnomocnika Grössera, żeby zbadał i ułagodził waśnie w osadach, ...Energiczny Grösser wkrótce zaprowadził porządek. Přibylowi i Oličowi powierzył wszystkie interesy czeskich osad i reprezentowanie wszystkich osadników wobec władz. Ci dwaj mężowie mają też najwięcej zasług około podniesienia i rozszerzenia czeskich osad na Wołyniu«.

Było już osad tych 14, rozdzielonych na trzy okręgi: gliński, mirogojski i buderajski. Posiadali 8093 dziesięcin wartości około 270.000 rubli. Osady wybierały sobie »starostów«, a okręgi »starszynę«.

Grösserowi spodobał się pomysł husytyzmu. W swych urzędowych referatach domagał się dla Czechów osobnych kapłanów i rozmaitych przywilejów gospodarczych, w zakresie ceł i t. p. Ministerstwo nietylko przyjęło te projekty, ale kazało nawet posłać do Czech po księży, którzyby zaprowadzili husycką organizacyę wyznaniową. Ale sprzeciwiali się temu popi prawosławni, starając się pozyskać osadników dla prawosławia. I rzeczywiście niektórzy Czesi »sami oświadczyli, że chcą przyjąć wprost prawosławie«, ale ministerstwu tak się spodobały husyckie plany, że »wydano nawet rozkaz, zabraniający Czechom przejścia na prawosławie. Szczególne to zarządzenie motywowało ministerstwo tem, że takie przejście byłoby przedwczesnem i żywiło nadzieję, że także miejscowi katolicy (Polacy) przyjmą zarazem z Czechami wyznanie husyckie, a potem przejdą razem na prawosławie. Przy załatwianiu tej sprawy nasunęło się wiele rozmaitych trudności (np. księża czescy musieli się żenić po wyświęceniu, co nie jest przyjętem w Rosyi itp.), ale koniec był taki, że Czechom nadano swobodę wyznania. Szkoły powierzono czeskiemu zarządowi, a Přibyl i Olič byli zatwierdzeni oficyalnie, jako reprezentanci czeskich osadników«.

W r. 1888 zajął się wyznaniową sprawą Czechów profesor J a r e š z Kijowa, zwolennik prawosławia. Wydał czeski kalendarz prawosławny i wydawał go potem jeszcze przez cztery lata. Agitacya miała powodzenie i w r. 1895 już tylko najstarsi wiekiem Czesi nie byli prawosławni. Cerkwie prawosławne powstały najpierw w Glińsku, Hulczy i Kwasiłowie. W Hulczy była kaplica katolicka, zamieniona następnie na husycką, a wkońcu, rozszerzona i zrestaurowana, przemieniona na cerkiew. W Kwasiłowie wystawiono w r. 1895 nową cerkiew na koszt gminy. Najpiękniejszą cerkiew zbudował w Glińsku architekt M. S m o l i k.

Po czeskich wieśniakach nastała emigracya czeskich rzemieślników, powstawały handle i fabryki, huty i fabrykacya narzędzi rolniczych, tudzież browarnictwo. Pierwszy czeski browar w Rosyi i pierwszy czeski piwowar na Wołyniu był w Glińsku. »Glińsk jest z tego dumny«. Dziś niemal wszystkie browary są w czeskiem ręku. Plantacye chmielu stanowią też podstawę rolnictwa; od jego urodzaju zależą przeważnie finanse osad. Za przykładem też Czechów założyli polscy i rosyjscy właściciele dóbr rozległe chmielarnie (np. w dubieńskim powiecie). Chmiel wołyński eksportuje się do Anglii i Ameryki, gdzie chmielarstwo chyli się coraz bardziej do upadku, co stwierdzają urzędowe sprawozdania. Handel chmielem wołyńskim nie jest jednak dobrze zorganizowany i dostał się przeważnie do rąk żydowskich. Znamiennem jest, że czescy piwowarzy całej Rosyi (a niemal na każdym browarze w Rosyi jest Czech) nie kupują tego wołyńskiego chmielu od rodaków, nie mając do niego zaufania. Browarnicy południowo-ruskich krajów kupują go wprawdzie, ale nie wprost od producentów, lecz od pośredniczących firm, we worach, opatrzonych blombami austryackiemi, jako chmiel zatecki! W r. 1893 otrzymano koncesyę na jarmark na chmiel w Dubnie, ale dotychczas nie zrobiono z tego użytku, chociaż koncesya ma już przeszło dwanaście lat.

»Na zakończenie jeszcze kilka słów o teraźniejszych stosunkach pomiędzy Czechami a Rosyanami na Wołyniu. Żyją tu ze sobą całkiem pokojowo, towarzysko, jak dwa bratnie

narody. W ostatnich czasach poczynają zawierać między sobą związki małżeńskie, czego dawniej nie bywało. Rosyanie przyswajają sobie czeskie obyczaje i czeski język znacznie szybciej, niż Czesi rosyjskie. Wielu Rosyan nauczyło się już tak płynnie po czesku, że ani rodowity Czech nie poznałby w nich pochodzenia. Czesi pozostają pod tym względem znacznie w tyle. Jeszcze dzisiaj rzadko który z nich umie dobrze po rosyjsku, bez względu na to, że żyją na Wołyniu przeszło 35 lat. Ani nawet drugie pokolenie nie zrobiło znaczniejszych postępów w języku rosyjskim i mówi źle po rosyjsku. Zato po niemiecku mówią bez błędu«.

Prelegent nie odróżnia Rusinów od Rosyan.

Słowacka kronika.

Joža Uprka, znakomity malarz słowacki, którego obrazy były wystawione w Krakowie, mieszka stale na wsi, w Hroznovej Lhote na morawskiej Słowaczyźnie i tam sobie »gazduje« i maluje. Wytworzył też tam istną szkołę malarską. Ze »szkoły« Uprkowej odznaczają się brat jego Franta, rzeźbiarz i dwaj malarze: Mandel i Frolek. Ten ostatni, to zwykły słowacki »szuhaj«, bez szkół, noszący się po chłopsku. Pierwsza wystawa słowackiej sztuki odbyła się przed niedawnym czasem w »chałupie« Uprki, a nie brakło na niej gości nietylko z okolicy, lecz także z Pragi i z Wiednia. Nigdzie a nigdzie nie zżyła się sztuka z ludem tak, jak w tym słowackim kącie Moraw; bo też rzadko gdzie lud ma tyle poczucia artystycznego w sobie i chyba nasze Zakopane może się równać z Velicką Doliną. Sławne są melodye tamtejszych pieśni, sławne ubiory, hafty i desenie. Czesi obwożą je po wszystkich swoich wystawach, pokazują w Paryżu i w Petersburgu a wszędzie budzą one podziw; na koncertach swych licznych a idealnie wyćwiczonych drużyn śpiewackich dodają zawsze pieśni słowackie i budzą niemi zachwyt, a są to właśnie melodye z tej okolicy. Znakomity etnograf, kanonik Wurm z Ołomuńca, powiedział o nich, że Czesi mają tylko pięć zmysłów, ale tym Słowakom dał Pan Bóg jeszcze szósty a mianowicie estetyczny.

„Augustové slávnosti“ nazywają się uroczystości ludowe słowackie, urządzane co roku w Turczańskim Św. Marcinie w miesiącu sierpniu, na które zjeżdżają się z daleka. Tego roku odbyły się dnia 8 i 9 sierpnia, a przy żabawie nie brakło też poważnych obrad Szczególną uwagę tym razem poświęcono uczącej się młodzieży; był osobny referat o jej czynnościach i stosunkach w ciągu ostatniego roku szkolnego. Koroną zabaw bywał zazwyczaj »elitný bál«, który jednak obecnie zniesiono, zastępując prostym wieczorkiem z tańcami, wyrzekając się zbyt kosztownego na te ciężkie czasy »smesu frizur, pucov, parad a luxusu«.

Słowieńska kronika.

† **Grzegorz Krek**, b. profesor uniwersytetu Gradeckiego, zmarł dnia 2 sierpnia w Gradcu. Ktokolwiek miał choćby tylko pośrednio do czynienia z czemkolwiek z zakresu słowianoznawstwa, zna jego prace naukowe, na których wyrabiało się całe pokolenie. Postęp nauki uczyni je wprawdzie zbędnemi dla młodszych, ale w historyi nauki słowiańskiej pozostanie pamięć, że do tego postępu sam Krek walnie się przyczynił. Odznaczał się również patryotyzmem i za najcięższych nawet czasów zaznaczał zawsze swą słowieńską narodowość.

Grzegorz Krek urodził się 1840 r. w gminie Cateni pri Javorju w Krainie, w ziemi zwanej Gorenjskem. Do gimnazyum uczęszczał w Lublanie, skąd w roku 1860 przeszedł na studya filozoficzne do Wiednia. W r. 1864 promował się, następnego roku zdawał egzamin na nauczyciela szkół średnich. Otrzymał posadę przy szkole realnej w Gradcu i przy tamtejszym uniwersytecie habilitował się do filologii słowiańskiej w r. 1867. Profesorem slawistyki był tam wówczas Koloman Kvas. Krek został jego następcą, mianowany w 1871 profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1874 zwyczajnym. W roku 1902 podał się na emeryturę i przeprowadził do Lublany; został tu radcą miejskim i bywał zazwyczaj referentem spraw

szkolnych. Z początkiem 1905 r., nie czując się już zdrowym, zrzekł się tego mandatu.

Pracować w piśmiennictwie zaczął jeszcze za lat studenckich i umieszczał swe prace w *Slov. Glasniku*, wydawanym przez Janežiča. Poczynał od poezyi. Wiersze swe »Pesmi«, wydał w Lublanie 1862 r., a następnego roku wyszła w Celowcu jego obszerna powieść poetyczna p. t. »Na sveti večer«. Zajmował się jednak z zamiłowaniem badaniami dawniejszych pomników słowieńskich i to zrobiło z niego filologa. Pierwsze prace naukowe ogłaszał w czasopiśmie *Novice*; najważniejszą z nich jest rozprawa »O naši literaturi«. W r. 1871 ogłosił w *Slovenskem Narodu* uwagi o wydawaniu słowieńskich pieśni ludowych, »Nekoliko opazk o izdaji slovenskih narodnih pesmi«, w których podał zasady, przyjęte następnie powszechnie.

Jako profesor gradeckiego uniwersytetu, musiał wydawać swe prace po niemiecku. Głównemi są: »Uiber die nominale Flexion (1866 r.), »Uiber die Wichtigkeit der slav. trad. Literatur« (1869), »Beiträge zur slavischen Mythologie« (1876); najważniejszem atoli sławna i znana każdemu filologowi i historykowi książka z roku 1874 »Enleitung in die slavische Literaturgeschichte«, dzieło, które za młodych lat naszych było dla nas kamieniem węgielnym, znane dobrze wychowankom polskich seminaryów uniwersyteckich. W późniejszych latach wydał Krek w Stuttgarcie »Slavische Anthologie« i sam dostarczył do nich przekładów z poetów słowieńskich. Był też współpracownikiem znanego dzieła »Oesterreich-Ungarn in Wort und Bild«, gdzie umieścił rozprawkę o literaturze słowieńskiej.

Pamiętał dobrze o obowiązkach społecznych względem własnego narodu. Założył w Gradcu Stowarzyszenie bratniej pomocy dla uczącej się tam słowieńskiej młodzieży: »Podpiralna zaloga slovenskih vseučiliščnikov, której prezydował przez 23 lat, póki sobie niemiecki senat akademicki nie przywłaszczył jej kierownictwa i nadzoru. Był też osobiście, prywatnie, dobrodziejem słowieńskich studentów. Zasiadał w Wydziale »Slovenske Matice« w latach 1869 do 1874, a był do końca gorliwym jej propagatorem; popierał też cały szereg narodowych stowarzyszeń. Był członkiem-założycielem Stowarzyszenia literackiego i dziennikarzy, zawiązanego zeszłego roku: Društvo slovenskih književnikov i časnikarjev, któremu jeden z pierwszych udzielił wydatniejszej pomocy materyalnej. Sam doprowadził do skutku założenie internatu nauczycielskiego, »Učitelskega konvikta«. Wielką zasługę zjednał sobie założeniem w r. 1881 w Celowcu pisma naukowo artystycznego *Kres*. Był członkiem Akademii Umiejętności w Zagrzebiu, Petersburgu, Belgradzie, Pradze i mnóstwa towarzystw naukowych.

Słowieńcy nie mają dotychczas własnego uniwersytetu; nauka ich jest pod niemieckim pokostem i jak niegdyś czeska z początkiem XIX wieku, szatą cudzego języka pokryta. Naukowa działalność Kreka spłynęła więc do niemieckiej literatury naukowej, jakkolwiek manifestował przy każdej sposobności swą narodowość. Uniwersytet gradecki zawdzięcza mu sławę, a okoliczności tak się złożyły, że umarł właśnie w tym niemieckim Gradcu, gdzie i poza uniwersyteckiemi sferami zjednał sobie dużo szacunku i przyjaźni ludzkiej swym charakterem. Niemcy gradeccy są w znacznej części »pangermanami«, a Słowieńców nienawidzą. W pogrzebie wypadało wziąć udział tym Niemcom, a należało się spodziewać delegacyi ze wszystkich ziem słowieńskich, ze stowarzyszeń wybitnej antyniemieckiej cechy. Możliwym niedogodnościom tego stanu rzeczy zapobieżono w ten sposób, że sprawiono dwa pogrzeby. Dnia 4 sierpnia odbył się pogrzeb w Gradcu, i ten miał cechę niemiecką; ciało złożono w prowizorycznym grobie, poczem dnia 6 sierpnia przewieziono je do Lublany, na pogrzeb słowieński i na miejsce wiecznego spoczynku wśród rodzinnej ziemi. Lekką będzie dla wiernego syna, który jej przydał sławy.

Słowieńskie stowarzyszenia literackie. Już około 20 lat istnieje w Lublanie »Pisateljsko podporno dru-

štvo«, mające na celu materyalną pomoc dla literatów. Kwitnęło niegdyś pod przewodem Dra Vošnjaka, potem podupadło. Proponowano, żeby stare stowarzyszenie, które utraciło jakoś żywotność, ale rozporządza jednym zapisem (Gestrina), przyłączyło się do założonego w tym właśnie roku nowego stowarzyszenia słowieńskich literatów i dziennikarzy, żeby z zapisu utworzyć statutową »fundacyę im. Gestrina dla pisarzów«, złożyć go jako depozyt w Slovenskej Matici, a rozdział zapomóg poruczyć Stowarzyszeniu. Walne Zgromadzenie »podpornego društva« przystało na to, ale zarząd nie zastosował się do tej uchwały. Obmyślił też sobie zabezpieczenie, żeby do Towarzystwa nie zapisywali się nowi członkowie, będący za złączeniem z nowem stowarzyszeniem: zwołał nadzwyczajne walne zgromadzenie, nie zachowawszy przy tem statutem przepisanych formalności, i postarał się o zmianę statutu taką, żeby Wydział mógł wykluczać, względnie nie przyjmować członków, bez apelacyi do Walnego zgromadzenia. Kilku jednak stowarzyszonych zrobiło użytek z nieformalności, popełnionych przez zarząd i udało się do władz z zażaleniem na nieważność owego zgromadzenia i jego uchwał. Wydział, nie czekając nawet na zatwierdzenie zmiany statutu, odmówił już przyjęcia dwom członkom. Zwolennicy połączenia idą teraz dalej w swych zarzutach i twierdzą, że działalność zarządu »podpornego« była już od szeregu lat nieprawną i wszystkie walne zgromadzenia nieprawne, bo nie przestrzegano nigdy formalności, zwłaszcza obowiązku ogłaszania ich na dwa tygodnie naprzód w dziennikach i podnoszą inne jeszcze zarzuty, co do formalności przy wyborach i administracyi majątku.

Rozgoryczenie wywołał fakt, że chorowity literat Podravsky, otrzymał z »podpory« nieznaczną tylko zapomogę, podczas gdy nowe stowarzyszenie dziennikarzy, nie mając jeszcze funduszów, rozpisało publiczne składki i zebralo w kilka tygodni przeszło tysiąc koron. Nadto ogłosił *Slovensky Narod* w Nrze 163, że jeden z poetów pozostawił liczną rodzinę w zupełnem niedostatku i pomimo istnienia »podpory« córki jego są dziś robotnicami fabrycznemi. Zdarzyło się też, że pewien młody poeta, studyujący na uniwersytecie, poprosił o zapomogę; zażądano od niego, żeby się wykazał, że zdaje... colloquia! Ma słuszność *Slov. Narod*, że byłoby to właściwe w stowarzyszeniu dla popierania studentów, ale w tym wypadku wystarczyły zupełnie poetyczne utwory na legitymacyę; wszak można być poetą całkiem bez uniwersytetu!

Chorwacka i serbska kronika.

Dr Franjo Marković, chorwacki poeta, obchodził 26 lipca w Kamniku 60-tą rocznicę swych urodzin. Głównem jego dziełem jest pieśń epiczna: »Kohan i Vlasta«. Utrzymywał zawsze serdeczne stosunki ze Słowieńcami.

Słowiański obrządek w Dalmacyi. Kardynał Merry del Val, sekretarz Stolicy apostolskiej, zabronił, jak donosi *N. Srbobran*, dalmatyńskim Franciszkanom używania starosłowiańskiego języka w Kościele i zalecił pilne przestrzeganie języka łacińskiego we wszystkich obrzędach.

Metropolita belgradzki. Zadarski *Narodni List* wymienia, jako możliwe, mianowanie Dra Nikodema Milaša, prawosławnego biskupa zadarskiego, na stolicę metropolitalną w Belgradzie.

Schubertbund w Bośnii. W kołach chorwackich i serbskich Bośni wywołała niemiłe wrażenie podróż wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego »Schubertbund«, które rząd przyjmował tu w sposób prawie oficyalny.

Niemcy a żydzi w Serbii. Odnośnie do artykułu petersburskiego *Słowa*, streszczonego p. t. Niemcy w Serbii w Nrze 5-tym (str. 435), otrzymujemy od prenumeratora, osiadłego od 15 lat w Serbii, wyjaśnienie, że nie można wszystkim zamieszkałym w Serbii Żydom zarzucić przyznawania się do narodowości niemieckiej. »W Serbii mieszkają 1) Żydzi tutejsi, 2) Żydzi z »preka« (z Austryi i Niemiec). Żydzi tutejsi, serbscy poddani, t. zw. »szpaniole«, posługują się językiem serbskim, jako ojczystym, uczęszczają do szkół serbskich, nawet przemowy religijne w synagodze wygłaszane bywają zawsze w języku serbskim. Żydzi

tutejsi uważają się za Serbów mojżeszowego wyznania. Najlepszym dowodem był 25 letni jubileusz belgradzkiego żydowskiego Towarzystwa śpiewackiego, który się odbył 5 czerwca b. r., najzupełniej w serbskim duchu. Na koncercie śpiewano serbskie pieśni, na bankiecie wygłaszano toasty po serbsku i w tym też języku ogłoszone było sprawozdanie i wszelkie druki stowarzyszenia. Żydzi tutejsi mówią żargonem hiszpańskim i językiem serbskim; po niemiecku nie umieją wcale. Za Niemców uważają się Żydzi z Austryi i Niemiec, mają swoje niemieckie kluby, dzieci posyłają do szkół niemieckich i rozmawiają po niemiecku — lecz cóż w tem dziwnego?«

Reformy w Czarnogórze. Urzędowy *Glas Crnogorca* ogłosił, że książę wyda ustawę prasową, a w grudniu ma być zwołana skupsztyna, której przypadnie kontrola nad finansami, nie będzie jednak zgromadzeniem ustawodawczem. Prawo wyborcze będzie powszechne i równe dla wszystkich pełnoletnich mężczyzn.

W Czarnogórze nastała od r. 1903 staranna, celowa **gospodarka ekonomiczna** i jest nadzieja, że za kilka lat finanse księstwa będą uporządkowane. Z początkiem sierpnia b. r. założono akcyjny bank narodowy. Wydaje się trzy serye po tysiącu akcyj. Zaraz na pierwszem zebraniu podpisano 500 akcyj, z których wielką część nabył sam książę Mikołaj. W ostatnich dwóch latach emigrowało przeszło 20.000 Czarnogórców, po większej części do Ameryki, skąd nieustannie nadsyłają do kraju swe oszczędności. Import do Czarnooóry wynosił w r. 1904 około 3,762.000 koron (72.668 q.), z czego przypadło 76% na Austro-Węgry (2,719.000 k.). Drugie miejsce zajmuje Turcya (672.808 k.), importująca muły, konie i suszone owoce południowe. Włochy dowożą papier, płody rolnicze, narzędzia, wozy, wyroby kruszcowe i wino. Import włoski wynosił około 6% (239.075 k.) W dowozie papierów grubszych, do pakowania, drukarskich (na dzienniki i listowych panuje współzawodnictwo pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami. Opanowała natomiast Austrya rynek czarnogórski wyrobami lnianemi; nieco tylko tego towaru dowozi się z Turcyi, nastaje jednak niebezpieczna konkurencya Anglii. Przewagę ma Turcya co do materyj i sznurów jedwabnych, a dostarcza także dużo »konfekcyi«, obok dostawców z Austryi. Narzędzi rolniczych dostarczają Włochy więcej od Austryi, pierwsze natomiast miejsce ma Austrya co do szkieł i fajansów, a w zakresie skór niema niemal wcale konkurencyi; podobnież co do sucharów, konserw, wyrobów cukierniczych, olejów, farb, chemikaliów, nafty, zapałek, cukru i kawy Towarów korzennych dostarczają Austrya i Turcya.

Bułgarska kronika.

Bułgarya zaprowadziła obok istniejących już monopolów na zapałki i bibułki do papierosów nowy monopol na sól, którą sam rząd będzie sprowadzał z zagranicy. Ogłoszono właśnie konkurs na dostawę 110 milionów kilogramów soli na pięć lat od 1 stycznia 1906.

Ludność największych miast bułgarskich wynosi: Sofia 70.000 mieszkańców, Plovdiv czyli Filipopol 45.000, Warna 34.000, Ruszczuk 29.000, Slivno i Šumla po 25.000 mieszkańców.

Kongres kobiecy w Sofii. 27 lipca otwarto w Sofii kongres Związku towarzystw kobiecych. Związek liczy 1362 członków. Celem jego jest praca na polu oświaty i dobroczynności.

Manifest carski z 6/19 sierpnia, zapowiadający zwołanie reprezentacyi z wyborów, ogłoszono właśnie, kiedy cały numer był już złożony. Można go uważać za akt zasadniczego znaczenia o tyle, że jest pierwszem tego rodzaju ustępstwem rządu wobec społeczeństwa dążącego do konstytucyi; tego, co daje, konstytucyą jednak nawet nazywać nie można, toteż pozostanie on tylko jednym z epizodów obecnego ruchu w państwie rosyjskiem. Dalekim jest również od chęci załatwienia sprawy polskiej, a przez to samo od uzdrowienia Rosyi, która tylko w zgodzie z narodem polskim znaleźć może drogę do ponownego rozwoju swego mocarstwowego stanowiska.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 21 sierpnia 1905.